Dzisiejszy numer kosztuje tylko groszy 25 i zawiera: 1) 16 STRON DRUKU. 2) DODATEK ILUSTROWANY. 3) KALENDARZ NA 1928 R.

KURJER ZACHODNI
»ISKRA«

Dziennik polityczny, gospodarczy i literacki.

ROK XIX. SOSNOWIEC, NIEDZIELA, 1 STYCZNIA 1928 R. Nr. 1.

Prenumerata miesięczna Zł. 3.50. Konto czekowe P. K. O — Warszawa — 61 .553. Cena egzemplarza 20 groszy.

Prusy W. chcą dobrych stosunków z Polską.

Odczuwają już one na swej skórze skutki wojny handlowej z Polską.

Berlin, 31.12 (PAT) Organ centrowy „Germanja" zamieszcza dziś artykuł wstępny, omawiający **stanowisko Prus Wschodnich wobec rokowań handlowych polsko-niemieckich.**

„Germanja" zwraca uwagę, że Prusy Wschodnie, zwłaszcza zaś wschodnio-pruskie koła rolnicze odnoszą się dziś jeszcze z **poważnemi** zastrzeżeniami do sprawy zawarcia traktatu handlowego z Polską, choć zasadniczo nie sprzeciwiają się porozumieniu gospodarczemu z Polską. W kołach centrowych wschodnio-pruskich nominacja d-ra Hermesa na kierownika delegacji niemieckiej wywołała uczucie zadowolenia. Ewentualne przyznanie Polsce — pisze dziennik — nadmiernych kontygentów na wwóz produktów rolnych, lub choćby tylko takie uregulowanie wwozu kartofli, żyła i mięsa z Polski, które nie liczyłoby się ze specjalnemi potrzebami Prus Wschodnich, równałoby się **śmiertelnemu ciosowi dla rolnictwa wschodnio-pruskiego, a temsamem byłoby podkopaniem egzystencji całych Prus Wschodnich.**

Jeżeli Prusy Wschodnie mimo to, żądają porozumienia gospodarczego z Polską, czynią to w nadziei, iż w ten sposób uda się **zabliźnić krwawiącą ustawicznie ranę(?!)** na wschodnich rubieżach Niemiec, przyczem Prusy Wschodnie wychodzą z założenia, że tylko porozumienie gospodarcze z Polską może w konsekwencji doprowadzić do **zmniejszenia napięcia politycznego na Wschodzie.**

Pozatem Prusy Wschodnie oczekują, iż z zawarcia traktatu handlowego z Polską uda się wznowić dawne stosunki gospodarcze między obszarem wschodnio-pruskim a Pomorzem i b. prowincją poznańską. Warunkiem porozumienia gospodarczego między Polską a Niemcami musi być atoli wprowadzenie do traktatu handlowego polsko-niemieckiego **specjalnych postanowień ze strony niemieckiej**, jak również wydanie specjalnych zarządzeń, które zabezpieczyłyby interesy wschodnio-pruskie przed konkurencją polską.

Wkońcu „Germanja" występuje przeciwko stanowisku pewnych kół niemieckich, opowiadających się za stworzeniem z Polską tylko modus vivendi.

Cel — pisze dziennik — do którego Niemcy zmierzają, wyraża się w dążeniu do zawarcia z Polską w jaknajszybszym czasie traktatu handlowego, opartego na szerokiej podstawie i obliczonego na długi okres czasu. Tylko taki traktat może przynieść dla gospodarstwa obu krajów, a zwłaszcza dla Prus Wschodnich, okres wzmożonej i owocnej pracy. Prusy Wschodnie nie musiałyby w niedługim czasie odczuć na własnej skórze następstwa trwałej i ograniczonej polityki traktatowej Niemiec w stosunku do Polski.

Nowy rząd w Niemczech?

PROJEKT OBALENIA OBECNEGO GABINETU I UTWORZENIA RZĄDU WIELKIEJ KOALICJI.

Berlin, 31.13 (Tel. wł.) Sobotnia prasa berlińska („Local-Anzeiger", „Der Tag" i „Börsen Zeitung") podała sensacyjną wiadomość, jakoby przywódcy kół demokratycznych i centralnych prowadzili konferencję nad obaleniem obecnego gabinetu. Głównym inicjatorem tych rozmów jest przewodniczący frakcji centralnej w Reichstagu poseł Gerard, który w ewentualnym nowym gabinecie, o charakterze wielkiej koalicji, miałby objąć tekę ministra aprowizacji. Na konferencjach prowadzonych przez powyższe ugrupowania ułożono nawet skład przyszłego gabinetu. Tekę ministra skarbu miałby objąć socjalista Peil, ministerstwa komunikacji i sprawiedliwości miałyby przypaść w udziale demokratom ewentualnie ludowcom. Ministerstwo spraw zagranicznych miałoby nadal pozostać w rękach Stresemanna, jednak nie jako przedstawiciela partji, a jako fachowca, urzędnika.

Poglądy Mussoliniego

NA STABILZACJĘ WALUTY I ZNACZENIE WIELKICH PRZEDSIĘBIORSTW

Paryż, 31-12. (AW.) Nacjonalistyczna „Avenir" publikuje dziś sprawozdanie pewnego przemysłowca francuskiego, który rozmawiał w tych dniach z Mussolinim. Na zapytanie, czemu stabilizacja waluty włoskiej nastąpiła po tak wysokim kursie, odpowiedział Mussolini: — Życzę sobie gospodarczej koncentracji. We wszystkich państwach powstały w czasie wojny liczne drobne przedsiębiorstwa, które nie mają racji bytu. Rewaluacja lira oczyści z nich włoski rynek wewnętrzny. **Tylko do wielkich przedsiębiorstw należy przemysł, bo tylko te zdołają obniżyć koszta produkcji, a tem samem także i koszta fabrykatów.**

Kto zamordował br. Mirbacha w 1918 r.?

REWELACJE „CZERWONEJ KSIĄŻKI" O ZASTRZELENIU POSŁA NIEMIECKIEGO.

Wiedeń, 31-12. (PAT.) „N. Fr. Presse" donosi z Moskwy: Z ogłoszonej czerwonej książki czerezwyczajki wynika, że zastrzelenie posła niemieckiego w Moskwie, hr. Mirbacha w dniu 6 lipca 1918 r. dokonane zostało przez **grupę członków czerezwyczajki.** Grupa ta chciała przez zamordowanie posła niemieckiego pogorszyć stosunki niemiecko-rosyjskie i równocześnie zagarnąć w swoje ręce władzę sowiecką. **Armaty były już skierowane na Krym** i tylko dzięki energji ówczesnego kierownika czerezwyczajki Dzierżyńskiego, udało się stłumić powstanie i opanować sytuację.

Stabilizacja urzędników

JESZCZE NIE ZOSTAŁA ZDECYDOWANĄ.

Warszawa, 31.12 (Tel. wł.) Art. 116 ustawy o pragmatyce służbowej urzędników państwowych przewiduje, że nieustabilizowany urzędnik wrazie on zwolnienia otrzymuje emeryturę za przesłużone lata. Moc tej ustawy przedłużona została na rok, a obecnie Rząd przedłużył ją jeszcze na 3 miesiące.

W kołach urzędniczych komentują ten fakt w ten sposób, że postulaty urzędników w sprawie automatycznego ustabiliziwania urzędników, którzy mają odpowiednią wysługę lat są przychylnie traktowane przez Rząd.

DYMISJA PREZESA P. K. O.

Warszawa, 31.12 (Tel. wł.) Prośba o dymisję prezesa P. K. O. d-ra Szmid ta została załatwioną i dymisja przyjęta.

W poszukiwaniu zbirów,

KTÓRZY DOKONALI NAPADU NA NOWACZYŃSKIEGO.

Warszawa, 31.12 (Tel. wł.) Śledztwo w sprawie ohydnego naapadu na Adolfa Nowaczyńskiego postępuje na przód. Prokurator Siewierski przesłuchał szereg osób z Warszawy i w najbliższych dniach należy spodziewać się komunikatu o wyniku śledztwa.

NOWA GODNOŚĆ KARD. HLONDA

Warszawa, 31.12 (Tel. wł.) Donoszą z Rzymu, że Ojciec święty obdarzył ks. kardynała Hlonda nowym zaszczytem członka kongregacji koncyljum, rytów i seminarjów.

Kongregacja koncyljum roztacza pieczę nad karnością kleru świeckiego i wiernych. Kongregacja rytów ma władzę wydawania przepisów w sprawach obrzędu i ceremonij kościelnych. Kongregacja seminarjów sprawuje zwierzchnią władzę nad wyższe mi uczelniami katolickiemi i ma prawo udzielać stopni akademickich mężom zasłużonym na polu nauki.

Straszliwy orkan

SZALAŁ W TRYJEŚCIE I WIEDNIU.

Warszawa, 31.12 (Tel. wł.) Nad Tryjestem szalała straszliwaburzą. Wicher dął z szybkością 160 kilm. na godzinę. Poryważ kotwice olbrzymich okrętów transatlantyckich. We Wiedniu pozrywane zostało b. wiele dachów, a jeden z przechodniów siłą wiatru został porwany do góry, rzucony na przewodnik elektryczny, gdzie poniósł śmierć na miejscu

W DZISIEJSZYM NUMERZE

„Kurjera Zachodniego"

PISZĄ M. IN.:

P. MIEDZIŃSKI WYSTĄPIŁ Z „WYZWOLENIA".

Warszawa, 31-12. (PAT.) Dnia 31 grudnia 1927 r. p. Miedziński, minister poczt i telegrafów zawiadomił zarząd główny PSL. Wyzwolenia o swem wystąpieniu ze stronnictwa.

Z GENEWY DO WIEDNIA?

Wiedeń, 31-12. (AW.) Z dobrze poinformowanych kół dyplomatycznych zapewniają nas, że usilne dążenia w sprawie przeniesienia siedziby Ligi Narodów z Genewy do Wiednia trwają w dalszym ciągu. Szczególnie Czechosłowacja i Włochy popierają tę akcję, która się opiera głównie na tem, że w Szwajcarji panuje wielka drożyzna. Anglja zachowuje w tej sprawie oczywiście wielką rezerwę.

PRZEGLĄD PRASY

Dzisiejsza Litwa.

W „Kurjerze Warszawskim" drukuje swe wrażenia z Kowna p. Kodź, pierwszy (a właściwie drugi, bo przed paru laty był tam potajemnie p. Nowaczyński) dziennikarz polski, któremu pozwolono przekroczyć granicę litewską. P. Kodź stwierdza, że w Kownie słychać jeszcze często, zwłaszcza na przedmieściach, język polski. Nagół jednak Kowno

ma już charakter litewski, a litwinizacja w dalszym ciągu postępuje. Czy ta litwinizacja jest trwała? Wbrew temu, co się u nas na tem temat mówi, muszę na to pytanie odpowiedzieć twierdząco. O ile wśród starszego pokolenia społeczeństwa litewskiego jest wielu ludzi, których litewskość może być postawiona pod znakiem zapytania, o tyle młodsze pokolenie jest już nawskroś litewskie i szczerze litewskie. O ile starsze pokolenie ma coś wspólnego, nawet wbrew swej woli, z kulturą polską, o tyle młodsze pokolenie jest już od kultury polskiej bardzo dalekie. Jest to skutek dziesięcioletniej polityki nacjonalistycznej i dziesięcioletniej agitacji. Uniwersytet z 3 tysiącami studentów, kilkadziesiąt szkół średnich i około 2000 powszechnych — to wszystko wychowuje młodzież w duchu skrajnie antypolskim. Idea odzyskania Wilna propagowana na każdym kroku. Mimo to można jednak mówić po polsku i porozumieć się z każdym w tym języku.

Już ich drażnią święta polskie.

Żydowski „Nasz Przegląd" jest bardzo niezadowolony z przebiegu i charakteru świąt Bożego Narodzenia w Warszawie.

Warszawa jest jedynem miastem— czytamy tam — niemal na całym świecie, gdzie w każde święta nie można nic dostać, a w święta większe nawet obiadu. Gdyby nie restauracje żydowskie, cudzoziemiec bawiący w Warszawie skazany byłby w takie święta na post przymusowy. Odnośnie do tramwajów cierpi na tem także ludność stała. Warszawa już przestała być miasteczkiem, które przebyć można piechotą od krańca do krańca. Zatrzymać tramwaje wielkiej Warszawie to znaczy skazywać licznych mieszkańców paryferyj jak na złość przeważnie chrześcijan na areszt domowy, właśnie w czasie, gdy się pragnie i może odwiedzić znajomych. A wszak temu złemu można łatwo zaradzić nawet bez pogwałcenia bogobojności. Gdyby tramwaje przyjmowały żydów, funkcjonarjusze chrześcijańscy mogliby odpoczywać bez szkody dla ruchu nietylko w większe święta, ale i w niedziele.

Dziwna pretensja, świadcząca o apetytach żydów, których w oczy kłuje charakter naszej stolicy! Zapomina przytem „Nasz Przegląd", o ile bardziej rygorystycznie obchodzą już nie Boże Narodzenie, ale zwyczajne niedziele np. Anglicy. Dziwnem również wydać się musi, że „Nasz Przegląd" nigdy nie wymyślał fanatykom żydowskim, którzy w szabas wydzierają z ust współwyznawców papierosa. A już karygodną jest chęć wydarcia robotnikowi polskiemu zarobku przy tramwajach.

Niedyskrecje.

W tak zatytułowanej rubryce „Głos Prawdy" bagatelizuje głosy pism, podających do wiadomości publicznej przebieg dochodzenia w sprawie napadu na A. Nowaczyńskiego pisząc w tonie niepozbawionym zdenerwowania:

Abecadłowe pisemko wrzeszczy pewnego dnia: — już, my, my wszystko wiemy... i co, i kto, i jak. My już mamy numer taksówki, którą itd. itd. A za nią pienikowata „Dwugroszówka", to samo. I ona wie.

Co wiecie? Co? Jeśli wiecie, dlaczego nie gadacie? Cóż to za kpiny i sensacje z pobicia przyjaciela! — Oni wiedzą! I cóż z tego? Czy postaraji się, by dowiedział się o tem prokurator prowadzący śledztwo? Nie. Prokurator nic nie wie w dalszym ciągu. I oni nie wiedzą. Ale co to szkodzi zabawić się.

Na drugi dzień już znają nazwiska sprawców. Już. Abecadłowcy napewno, a stara szarlatanka „posiada nazwiska domniemanych sprawców"... Wesoło — co? „Domniemanych sprawców!..." Ale ich znowu nie ujawniają. Poco? Sensacja jest. Zabawa trwa: A ku-ku... taksóweczka, a ku-ku... „domniemany" sprawca... A co jutro i pojutrze? Zobaczymy. Coś tam stare cyniki wymyślą, byle się narodek nie nudził.

„Głos Prawdy" niepotrzebnie się tak denerwuje i rzuca i gwałtownie wypiera (na wstępie), że „o sprawach napadu (na Nowaczyńskiego), a tem więcej o ich pobudkach działania, nie ma najmniejszego pojęcia"... Gdyby poczekał jeden dzień, otrzymałby komunikat półurzędowej Polskiej Agencji Publicystycznej, w którym jasno i wyraźnie powiedziano:

Ze względów zrozumiałych jakiekolwiek szczegóły dochodzenia obecnie ujawnione być nie mogą. Urząd prokuratorski otrzymuje liczne anonimy od osób, wskazujących rzekome nazwiska sprawców i dowody ich winy. Cały ten materjał badany jest skrupulatnie i władze prokuratorskie nie pomijają żadnego szczegółu, mogącego się przyczynić do pchnięcia dochodzenia na właściwe tory. Co do świadka, wskazanego przez jedno z pism, jakoby gotowego ujawnić nazwiska sprawców napadu, dowiadujemy się, iż badanie jego zostało przeprowadzone, lecz szczegóły trzymane są w tajemnicy. Sprawą zainteresowały się poważnie wyższe czynniki Ministerstwa sprawiedliwości, które zażądały sprawozdania o wynikach dochodzenia.

Tak, „Głos Prawdy" niepotrzebnie okazuje niezrozumiałe zdenerwowanie, które dotychczas przywilejem było osób mających nieczyste sumienie. Okazuje się bowiem, że wszystkie nazwiska, wiadome poszczególnym pismom, podane zostały prokuratorowi.

Ruch przedwyborczy na Wileńszczyźnie.

AKCJA BIAŁORUSINÓW I APETYTY WYZWOLENIA.

Wilno, 31.12 (AW) Przywódca radykalnej partji włościańskiej ziem białoruskich, poseł Szapiel zwrócił się do władz o pozwolenie na urządzenie w dniu 15 stycznia zjazdu członków swego stronnictwa.

Wilno, 31.12 (AW) Znany na terenie Nowogrodczyzny aktywista białoruski Mitkiewicz postanowił wysunąć własną listę i nie blokwać się w akcji wyborczej z żadnym ugrupowaniem. Liczba list białoruskich przy zbliżających się wyborach do izb ustawodawczych będzie znacznie większą, niż pierwotnie przypuszczano.

Wilno, 31-12. (AW.) Według informacyj „Słowa", Wyzwolenie zwróciło się do jednego z kierowników krajowego stronnictwa ludowego w sprawie podziału wpływów pomiędzy oba te ugrupowania na terenie ziem północno-wschodnich, coby usunęło szkodliwą konkurencję pokrewnych grup. Ze strony tutejszych władz Wyzwolenia wysunięto propozycję oddania Nowogródczyzny dla wyłącznej akcji Wyzwolenia. Wzamian za to Wyzwolenie nie wystawiałoby swoich list na terenie województwa Wileńskiego.

Wilno, 31-12. (AW.) Działacz białoruski, Wołejszo, wydał odezwę do Białorusinów, propagując hasło zjednoczenia grup białoruskich. Odezwę podpisała również nieliczna grupa białorusinów, nie reprezentujących poważniejszych wpływów.

1120 opozycjonistów

WYKLUCZONYCH Z PARTJI RZĄDOWEJ W ROSJI W CIĄGU 4 MIESIĘCY.

Moskwa, 31-12. (AW.) Rugi opozycjonistów trwają bez przerwy we wszystkich ośrodkach, w których opozycjoniści zdołali nieco utrwalić swoje wpływy. Moskiewska komisja kontrolująca wykluczyła ostatnio 20 opozycjonistów, mińska K. K. — 18 sympatyków opozycji, tyfliska K. K. — 28. Ogółem, według obliczeń sekretarjatu centralnej K. K. w ciągu ostatnich 4 miesięcy wykluczono 1.200 opozycjonistów. W związku z dymisjami Kamieniewa i Preobrażeńskiego, przewidywane są masowe rugi opozycjonistów z przedstawicielstw politycznych i handlowych Sowietów zagranicą.

Autonomiści w Alzacji

CHCIELI STWORZYĆ NIEZALEŻNĄ REPUBLIKĘ.

Paryż, 31.12 (AW) W ciągu dnia wczorajszego francuskie władze policyjne dokonały szeregu rewizyj i aresztowań w Alzacji i Lotaryngji wśród działaczy separatystycznych, inspirowanych z Berlina. W szczególności aresztowano redaktora separatystycznego „Zukunft" i kilkunastu innych przywódców tego ruchu.

Paryż, 31-12. (PAT.) „Petit Parisien" donosi, iż aresztowania wczorajsze spowodowane zostały wykryciem dokumentu, przewidującego utworzenie w Alzacji autonomicznej organizacji wojskowej.

„Le Matin" pisze, że autonomiści dążyli do utworzenia niezależnej republiki z prezydentem na czele. Lista członków gabinetu nowej republiki była już ustalona. Dalsze aresztowania są w toku.

Antysowiecki nastrój w Kantonie.

7 WYŻSZYCH URZĘDNIKÓW SOWIECKICH ROZSTRZELANYCH.

Pekin, 31.12 (AW) Prasa angielska wychodząca tutaj, podaje wywiad uzyskany przez jednego z dziennikarzy w więzieniu katnońskiem z osadzonym tam sowieckim konsulem generalnym Pochwalińskim. Konsul Sowietów stwierdza, iż pogłoski o rozstrzelaniu 7 wyższych urzędników konsulatu sowieckiego w Kantonie, są całkowicie prawdziwe.

Pochwaliński skarży się na brutalne obchodzenie się z nim, oraz z osadzonemi w więzieniu żoną i córką.

ZAKONNICOM NIE WOLNO CHODZIĆ DO KIN I CYRKÓW.

Warszawa, 31.12 (AW) Władze archidjecyzjalne zabroniły siostrom zakonnicom, opiekujące się dziećmi, uczęszczania z młodzieżą w charakterze wychowawczym i opiekunek do teatrów, cyrków i kin.

WZROST DROŻYZNY.

Kraków, 31-12. (PAT.) Komisja lokalna dla badania kosztów utrzymania w Krakowie ustaliła, że w listopadzie ub. r. koszta utrzymania rodziny pracowniczej, złożonej z 4 osób, wzrosły o 2.01 proc. w porównaniu z październikiem ub. roku.

NOWY SPISEK REWOLUCYJNY W PORTUGALJI.

Lizbona, 31.12 (AW) Przeprowadzono tu masowe aresztowania oficerów portugalskiej armji i floty w związku z ponownem wyśledzeniem przez policję organizacji wywrotowej. Liczba aresztowanych oficerów dochodzi do 80. Grozi im wszystkim sąd doraźny.

KWESTJA STABILIZACJI FRANKA

Paryż, 31.12 (AW) Poincare zaprzeczył dziś pogłoskom, jakoby już w najbliższym czasie miała nastąpić stabilizacja waluty francuskiej. Pisma tutejsze dają wyraz zapatrywaniu, iż nie należy się spodziewać stabilizacji przed wyborami.

Wiadomości ze stolicy.

WIEC PRACOWNIKÓW POCZTOWYCH. Związek pracowników poczt i telegrafów zorganizował w Warszawie wiec, poświęcony sprawie poprawy bytu. Po szeregu przemówień, oraz dość burzliwej dyskusji zebrani przyjęli rezolucję, która stwierdza konieczność jak najszybszej poprawy bytu pracowników pocztowych. Dalej rezolucja mówi, iż bez szybkiej poprawy bytu i bez zabezpieczenia minimum egzystencji „utrzymanie prawidłowej komunikacji pocztowo-telegraficznej będzie utrudnione". Pracownicy pocztowi domagają się rewizji ustawy uposażeniowej, wydania pragmatyki służbowej i uregulowania sprawy t. zw. należytości ubocznych za czynności dodatkowe.

GOŚĆ Z AMERYKI. Przybyła do Warszawy prezeska Związku Polek w Ameryce pani Emilja Napieralska w towarzystwie siostry swej Franciszki. P. E. Napieralska od szeregu lat kieruje organizacją kobiet polskich w Ameryce i dzięki jej energji i zdolnościom organizacyjnym, Związek Polek w Ameryce stanowi wielką siłę. Związek Polek w Ameryce liczy obecnie zgórą 42 tysiące kobiet ubezpieczonych zorganizowanych w 525 grupach. Majątek Związku przekracza cyfrę dwa miljony dolarów. Związek Polek w Ameryce postanowił urządzić w miesiącach letnich 1928 roku pielgrzymkę kobiet Polek-Amerykanek do Polski. P. Napieralska przyjechała przygotować grunt dla pielgrzymki.

WISŁA POD LODEM. Lód na Wiśle pod Warszawą ma już 28, w niektórych miejscach ponad 30 cm. grubości. Pozatem cała Wisła pokryta jest warstwą lodu, grubości 25 do 30 cm.

„ŁOTEWSKI BARBARZYŃCA". Obywatel łotewski, baron Edmund Hahn, przezwany w czasie wojny „łotewskim barbarzyńcą", o historji życia, którego przed trzema tygodniami tak szeroko pisały dzienniki, w związku z aresztowaniem go w Warszawie za szereg nadużyć, po wypuszczeniu go przez sędziego śledczego na wolność, opuszcza w tych dniach Polskę, udając się na Daleki Wschód do generała Siemionowa, z którym zamierza wszcząć wielką akcję polityczną. Według półurzędowych wiadomości, sprawa bar. Hahna zostanie umorzona.

BIBLJOTEKA PUBLICZNA WARSZAWY. Z dniem 1 lutego 1928 r. przyjmuje magistrat warszawski gmach i majątek ruchomy Bibljoteki publicznej im. fundatorki Kierbedziowej. Biblioteka ta miała na początku roku 1927 uporządkowanych, skatalogowanych i oddanych do użytku czytelników w głównym oddziale 96170 dzieł w 111287 tomach, w oddziale wypożyczalni 12990 dzieł w 15773 tomach, w oddziale bibljoteki podręcznej 318 dzieł w 997 tomach, w oddziale bibljografji 1418 dzieł w 7243 tomach, w oddziale bibljotekoznawstwa 705 dzieł w 711 tomach, w oddziale druków od XV do XVII wieku 1607 dzieł w 1627 tomach, razem 113208 dzieł w 137638 tomach. Oprócz tego w oddziale wydawnictw perjodycznych i ciągłych 4777 tytułów i 21123 roczników, w oddziale sztuki 470 atlasów i 755 rycin, w oddziale atlasów i map geograficznych 2256 jednostek, w oddziale rękopisów 25000 listów i 2096 teczek i woluminów, co razem stanowi 189338 jednostek bibljotecznych.

Echa śląskie.

Los szpiega i dezertera.

Starszy przodownik policji śląskiej Mader, który w swoim czasie zdezerterował do Niemiec, sprzedając kapitanowi niemieckiemu Kriebłowi, ważne akty mobilizacyjne, znajdujące się w kolejowym komisarjacie policji państwowej w Katowicach — został przez Niemców wydany z powrotem władzom polskim jako „uciążliwy cudzoziemiec". Grozi mu dwuletnie więzienie. Madera wywiad niemiecki chciał użyć do pracy na innym odcinku, jednak po niepowodzeniu wydał go władzom polskim.

Nowy Rok.

Tak szybkiem tempem biegnie życie, że coraz mniej zbywa czasu na wspominanie spraw ubiegłych i coraz więcej ku przyszłości wytężony — wzrok nasz wpatruje się w kontury zdarzeń i faktów, jakie mają nadejść.

Przekraczając symboliczną barjerę, jaką w czasie stanowi Nowy Rok, jakże skłonni jesteśmy zapomnieć o zdarzeniach roku starego i łudzić się, że wspomnienia stają się tylko miarą porównawczą, według której określamy możliwość spełnienia się naszych pragnień i życzeń.

Tak bywa w życiu prywatnem, a nastrój ten jest udziałem ludzkim również w życiu obywatelskiem. Bo przecież czasy są przeważnie ciężkie, a tylko wielką radość i szczęście chciałoby się jeszcze raz przeżywać.

— — — — — — — —

Życzymy więc sobie nawzajem szczęśliwszego roku, niż był ubiegły, a z życia prywatnego przenosząc te życzenia w życie publiczne — życzymy naszej Ojczyźnie i Państwu, by w roku tym wyszło na jasne horyzonty pomyślności.

Od siebie samyhc zaczynając, musimy przedewszystkiem przekuć nasze życzenia na niezłomną wolę w kierunku ich realizacji, a zacząć musimy od tępienia tych przywar, które tak bujnie wyrosły na ugorze polskiej duszy. Przywarami temi są: zaciekłość partyjna, wzajemna nieufność i trująca nas nienawiść społeczna, które, jak widma złowieszcze, zasłaniają i gaszą w nas radość życia.

I nigdy w naszem życiu publicznem nie odbywało się tak jaskrawo współczesne, ponure widowisko, w którem szacherka pospolita gra często rolę zasady, interes pokątny stroi się w togę ideową, a zbrodniczy zapęd otula się w woal niewinności.

— — — — — — — —

Wielka próba naszych sił moralnych czeka nas zaraz na początku Nowego Roku, gdy wolę swą wyrazimy przez wybór parlamentarnej reprezentacji, gdy zważymy i postanowimy, w jakich rozmiarach jest nakazem naszej psychiki narodowej i prawa konstytucyjnego, by nasza wola była czystą, niezależną i z głębin polskiego patrjotyzmu wysnutą.

Ważą się losy Narodu i Państwa i w takiej chwili byłoby zbrodnią rzucać na szale jego losów fałszywą monetę, potrącać je uczuciem zawiści partyjnej, lub przyciągać szacherką.

— — — — — — — —

Na wiechach naszych pragnień, które — na granicy Nowego Roku zapalone — rozświecają mrok najbliższej przyszłości, niech zapłoną wici pospolitego ruszenia, w którego szeregach stanie każdy uczciwy Polak.

Stojąc pod blaskiem tych wici wierzymy, że Najjaśniejsza Rzeczypospolita Polska będzie państwem potężnem i przez szczęście swych obywateli szczęśliwem, jeśli byt swój utrwali, jako państwo narodowe i katolickie, jeśli zagwarantuje swym obywatelom poszanowanie prawa i dorobku ich pracy, jeśli twórczość swą rozwinie w blaskach słońca, które Bóg nad Polską zawiesił.

T. Op.

Dalsze bolszewizowanie
SĄDOWNICTWA W ROSJI.

Na ostatniem posiedzeniu akademji komunistycznej zastępca komisarza sprawiedliwości Krylenko wystąpił z odczytem o reformie procedury karnej w Rosji. Z referatu i z przebiegu dyskusji wynika, że projektowane **reformy mają na celu generalne** oczyszczenie adwokatury sowieckiej z t. zw. elementów burżuazyjnych. Ściślej mówiąc, chodzi o wyeliminowanie tych zasłużonych skądinąd obrońców w sprawach politycznych, którzy swoją wiedzą prawniczą wnosili do obecnie obowiązującej procedury karnej i materjalnego prawa karnego, cały szereg ważkich korektywów, tembardziej cennych, że zarówno procedura jak i prawo materjalne znajdują się pod przemożnym wpływem szybko zmieniających się warunków życia sowieckiego.

Mechanizacja życia polskiego.

UBEZPIECZENIA SPOŁECZNE I ICH KOSZTY. — OSZCZĘDNOŚĆ JAKO NATURALNY ŚRODEK ZABEZPIECZENIA ŻYCIOWEGO. — MECHANIZACJA ŻYCIA ZAPRZECZENIEM SZCZĘŚCIA INDYWIDUALNEGO.

Do długiego szeregu ubezpieczeń społecznych w Polsce dochodzi z dniem dzisiejszym nowa pozycja w postaci ubezpieczenia pracowników umysłowych i ich rodzin od utraty zdolności do pracy, na wypadek bezrobocia oraz na starość. O ustawie tej, wprowadzonej dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej, na zasadzie pełnomocnictw udzielonych przez Sejm Rządowi, pisał już „Kurjer Zachodni" kilkakrotnie, wyliczając warunki, przepisy i dobrodziejstwa nowego ubezpieczenia. Przypomnimy tutaj tylko, że podlegają mu wszyscy pracownicy umysłowi od lat 16 do 65, a więc — jaśniej mówiąc — wszyscy obywatele polscy, którzy nie mają własnego warsztatu pracy, nie zarobkują w instytucjach państwowych i nie wykonują roboty fizycznej. Jeżeli dodamy do tego ubezpieczenie w Kasie chorych, to dojdziemy do przekonania, że cała nieomal umysłowo pracująca ludność Polski jest obecnie ustawowo ochroniona przed głodem, chłodem i nieszczęściem.

Zabezpieczenie takie ma swoje nieocenione znaczenie społeczne, ale — trzeba przyznać — także i... ciemne strony. Nie tak dawno podał „Kurjer Zachodni" kilka cyfr porównawczych, dotyczących wydajności społecznej Kasy chorych i samorządów na terenie Zagłębia Dąbrowskiego. Okazuje się, że dochody tych odrębnych instytucyj publicznych są nieomal równe, natomiast nie można tego powiedzieć o rezultatach ich pracy, przynajmniej tych, które rzucają się w oczy, z niekorzyścią dla Kasy chorych. Smutną jest jest bowiem prawdą, że gdy nad budżetem państwa i budżetami samorządów istnieje niezmiernie skrupulatna i czuła kontrola opinji publicznej, to idące w wielokrotne miljony budżety instytucyj opieki społecznej z pod tej kontroli się wymykają, a to — być może — z winy małego zainteresowania wśród szerokiego ogółu do wymowy cyfr. Dość wspomnieć iż mało kto w Polsce wie, że budżet Kasy chorych na terenie całego państwa operuje cyfrą około 160 miljonów złotych. Kiedy do tej olbrzymiej sumy dodamy dochody przewidziane z ubezpieczenia pracowników umysłowych, to napewno otrzymamy liczbę sięgającą daleko ponad 200 miljonów, jako wyraz przyszłego dochodu instytucyj ubezpieczeniowych w Polsce. Znaczną część tej sumy zje administracja, nic zresztą dziwnego, bo ogromna machina skomplikowanych manipulacyj biurowych wymaga znacznych kosztów.

Zapuśćmy się na chwilę w dziedzinę przypuszczeń, jak: coby było gdyby... A więc, gdyby istniały odpowiednie warunki moralne i ekonomiczne, a na ich podglebiu gdyby sumy wydatkowane na składki ubezpieczeniowe zostały drogą normalnych oszczędności złożone do banków, zaś wydatki, ponoszone na ubezpieczenia przez pracodawców, przeznaczone na podwyżkę zarobków, to — mamy wrażenie — za jakiś czas zupełnie przestałaby być w Polsce aktualną kwestja stworzenia przez państwo minimalnych warunków egzystencji dla ludności, a prędzej czy później (zawsze o wiele szybciej niż obecnie) zlikwidowaneby zostało bezrobocie. Psychologicznie zrozumiałą rzeczą jest, że ubezpieczenie na wszelki wypadek życia zniechęca do najbardziej naturalnej formy zabezpieczenia życiowego, to jest oszczędności. Natomiast drobne właśnie oszczędności stwarzają najidealniejszą podstawę długoterminowego kredytu, tej nieodzownej platformy normalnego rozwoju życia gospodarczego. Oszczędność, a nie spekulacja, dała epokę bogactwa narodów amerykańskiego, angielskiego i francuskiego, czyniąc wśród nich kwestję ubezpieczeń społecznych sprawą mającą zasadniczy walor tylko dla lewicowych teoretyków. U nas jest inaczej. Sypiemy na lewo i prawo frazesami o konieczności oszczędzania, a nic nie przeciwdziałamy warunkom, które pchają społeczeństwo w objęcia mechanizacji życia.

Rozpowszechniło się złudzenie, że mechaniczne zabezpieczenie wszystkim bez wyjątku możności spokojnego patrzenia w przyszłość, powinno wywrzeć decydujący wpływ na szczęśliwość ludzką i to w kierunku wybitnie dodatnim. Przecież treść życia człowieka stanowi walka o kawałek chleba i troska wobec widma bezrobocia i niezabezpieczonej starości. A jednak w Polsce, w dobie rozwoju ustawodawstwa socjalnego, spotkanie wśród ludzi obrazu prawdziwego szczęścia jest o wiele trudniejsze, niż w krajach (że użyjemy tego wyrażenia) barbarzyństwa społecznego. Dlaczego się tak dzieje? Z tej prostej przyczyny, że „szczęście" jest to uczucie subjektywne i oznacza pewien stan zadowolenia z tego, co się posiada, stan równowagi między pragnieniem człowieka, a warunkami, wśród których żyje. Tymczasem w dzisiejszym okresie ustawowej socjalizacji narodu polskiego, suche prawo brutalnie wtłacza olbrzymią falangę ludzi w ramy określonych paragrafami warunków życia, umniejszając inicjatywę urządzenia sobie ziemskiej wędrówki według indywidualnych wymagań i potrzeb. Złamiesz nogę — to opatrzy cię Kasa chorych. O starość się troszczysz — a więc dostaniesz skromną emeryturkę. O cóż więcej masz się troszczyć? Jesteś zwolniony od wszelkiego wysiłku, można rzec: otulony przez „państwo — opatrzność" w watę. Wielu zadawala to narazie, bo wychowano ich wśród takich pragnień. A jednak tu właśnie leży skała, z pod której trysnąć może źródło ogólnego niezadowolenia, bowiem ograniczenie inicjatywy indywidualnej sieje wśród ludzi pustkę, zniechęcenie, albo, co gorsza, nie nawiść. Gospodarczym zaś skutkiem mechanizacji życia musi być niwelacja własności na niezmiernie niskim poziomie, a więc ogólne zubożenie narodu.

Na taki stan rzeczy składają się warunki i pomyślenie wszelkich czynników życia polskiego, jako dziedzictwo idei i form 19 wieku. Aby to zmienić trzebaby pracę zacząć od podstaw. A może czasy, które idą, przyniosą nam środki uwolnienia społeczeństwa od powstrzymującej rozwój mechanizacji?

Stab.

Co tamuje rozwój kresów wschodnich?

NIEWYSTARCZAJĄCA SIEĆ KOLEJOWA I BRAK MAGISTRALI ŁĄCZĄCEJ KRESY Z OŚRODKAMI PRZEMYSŁU.

Poruszona wielokrotnie na łamach prasy sprawa osuszenia Polesia skłania do zwrócenia baczniejszej uwagi na nasze kresy wschodnie.

Tkwią w nich szerokie możliwości rozwojowe, które winny być wykorzystane szczególniej dzisiaj, w okresie **wzmagającej się odbudowy.** Olbrzymie bagniste tereny woj. **Poleskiego obfitują** np. w **azotan wapnia,** który wedle studjów torfowej stacji doświadczalnej w Sarnach może dawać nadzwyczajne zbiory ziemiopłodów.

Osuszenie tych terenów **pozwoliłoby** na rozmieszczenie **nadmiaru naszej** ludności, zmuszonej obecnie do emigrowania. Wśród naturalnych bogactw kresów niemałe znaczenie posiadają **fosforyty podolskie.** Przetwarzanie ich w fabryce „Superfosfat" w Wróbliku Szlacheckim dało nadzwyczaj dodatnie wyniki. Wreszcie w odległości 65 klm. od stacji kolejowej Korca znajdują się **pokłady kaolinu, glinki porcelanowej,** które mogą stać się podstawą rozwoju nader lukratywnej gałęzi przemysłu.

Zasadniczą przeszkodą, tamującą rozwój kresów wschodnich jest brak najprymitywniejszych połączeń komunikacyjnych. **Istniejąca sieć kolejowa, niezwykle rzadka,** dająca zaledwie 2,7 klm. torów na 100 klm. kw., budowana była wyłącznie z punktu widzenia potrzeb b. imperjum rosyjskiego i jego strategji. Wskutek tego wartość użytkowa kresowej sieci komunikacyjnej jest dziś niezmiernie niska. Nie stanowi ona bowiem systemu o skończonej budowie i wobec nowej konfiguracji granic obfituje w odcinki jałowe o zamarłym ruchu. Sieć ta, trudna i źle rentująca się w eksploatacji, jest **typową pozostałością po okupantach.** Bez należytej przebudowy i odbudowy nie będzie ona w stanie współdziałać w podźwignięciu kresów na wyższy poziom gospodarczy.

Odległość większych miast i miasteczek kresowych od linji kolejowej, dochodzi często do 80 klm. **Połączenia z głównemi ośrodkami przemysłu polskiego wykazują olbrzymie odchylenia w stosunku do linij powietrznych.** Dowóz więc środków produkcji jest niezwykle utrudniony, czasami niemożliwy nawet, zawsze zaś niezmiernie drogi.

Zaradzić temu może jedynie **budowa linij lokalnych, łączących wsie i lasy z miastami i miasteczkami,** budowa takich linij wreszcie, które **dadzą połączenie z ośrodkami produkcji węgla i żelaza. tzn. z G. Śląskiem i Zagłębiem Dąbrowskiem.**

Pożądaną byłaby jeszcze budowa linij stwarzających połączenie z wybrzeżem polskiem pewnych obszarów kresów, ciążących ku Gdańskowi czy Gdyni, celem ułatwienia im eksportu.

Przed niedawnym czasem przyznawało Ministerstwo komunikacji potrzebę budowy **magistrali Śląsk — Zagłębie Dąbrowskie — Kiwerce.** Magistrala taka niezawodnie byłaby znacznym postępem na drodze rozbudowy połączeń komunikacyjnych kresów wschodnich.

Dobry ten projekt, niestety, jak się wydaje, poszedł w zapomnienie.

O TEM, JAK ŹLI SĘDZIOWIE

niewinną na śmierć skazali i jako sami za to karani byli.

O DOMNIEMANEJ CZAROWNICY, KATARZYNIE WŁODYCZKOWEJ, OPOWIEŚĆ.

Tłumnie — jak nigdy — było na sumie w kościele farnym w Czeladzi w oną niedzielę 24 grudnia 1741 roku. Poza mieszczaństwem, zeszło się mrowie ludu z Milowic, Siemianowic, Sosnowca i Przełajki, a nawet ze wsi dalszych, do parafji nienależących.

Dzień był śnieżny i luty mróz mocno się ludziom we znaki dawał. Od wieczora poprzedniego, wigilijnego dnia, szalała zadymka i wicher niósł nad światem gęstą kurniawę śnieżną, ścieląc biały całun na pola i lasy, na wsie i miasta. Zaniosło drogi, zagrody i domostwa wyglądały jak kopy śnieżne, zrównało uliczki miast prawie z okapami niskich, drewnianych domów, że na głos dzwonków u sanek trzeba było z małych okien w górę spoglądać, aby zobaczyć, kto drogą sunie. Nad ranem jednak śnieg przestał kurzyć, wicher ucichł, nad ziemią zastygł luty mróz pod szarem, schmurzonem niebem. Ludzie, przychodzący z dalszych wsi, przebrnąwszy kopne drogi, chętnie wstępowali w furtę kościoła, w wieczny półmrok naw, rozjaśniany słabo migotliwemi płomykami świec.

W kościele było pełno. Stare mury, pamiętające czasy Jagiellonów, nie widziały dawno takiego tłoku. Poprzez ciżbę, wypełniającą kościół, szedł niezwyczajny ściszony szept, stłumiony pogwar jakowychś cichych zapytań, utyskujących zadziwień, często grozą mroczną przejętych słów.

Choć nabożeństwo trwało, uwaga wszystkich w inną zwracała się stronę. Oczy zebranych w kościele spoglądały z uporczywem zaciekawieniem na klęczącego w prezbiterjum pod murem człowieka. Pomimo tłoku koło klęczącego mężczyzny było pusto, ludzie trzymali się w oddaleniu, jakby nie chcąc się doń zbliżyć, jakby jakaś siła niesamowita postawiła dokoła niego zaporę, wyłączającą go ze społeczności. Widać było, że oto coś zawisło nad nim, coś, co wyłącza z gromady, co niejako od niej odrzuca i piętnuje.

Klęczący był barczystym mężczyzną, o krwisto-sinej szerokiej twarzy. Klęczał przygarbiony. Twarz to nabiegała mu krwią, to bladła, a wpadnięte w głąb czaszki niedobre oczy biegały niespokojnie, a czasem trwożnie, uciekając od spojrzeń ludzi ku murom i oknom kościoła, to znów — i często patrzały z uporem w ziemię.

Klęczącym człowiekiem, skupiającym na sobie zainteresowanie powszechne, był landwójt czeladzki, Sojecki, skazany na pokutę kościelną za wydanie wyroku śmierci na Katarzynę Włodyczkową z Czeladzi, oskarżoną jakoby o czary. Domniemaną czarownicę sprowadzony kat ściął, a kiedy na interwencję jej synów delegowany przez księcia biskupa Krakowskiego sąd komisarski zbadał sprawę na miejscu, orzekł, że Włodyczkowa stracona została niewinnie, przez złość jeno landwójta i ówczesnego burmistrza miasta.

Na Sojeckiego nałożono tedy między innemi karę kościelną, a że dziś była pierwsza niedziela odbywania przez niego pokuty publicznej, dlatego tyle się ludu zeszło, bo historja cała głośną była w okolicy.

Zaciekawienie było ogólne. Siedzący w ławach kolatorskich sędziwy już Imć Józef Paczek, towarzysz pancernej kompanji księcia Janusza Wiśniowieckiego, wojewody krakowskiego, dziedzic Milowic, który dopiero przed dwoma dniami przybył z Warszawy, aby święta u siebie spędzić — rozpytywał ciekawie sąsiada Imć Sebastjana Tomaszewskiego z Wojkowic o Sojeckiego i jego sprawę.

To też skoro się suma skończyła, Imć Tomaszewski i Paczek poszli do zakrystji kościelnej przywitać proboszcza i o sprawę Sojeckiego zapytać. Ksiądz kanonik Komecki, chętny zawsze do gawędy a ciekawy też wieści ze świata — imć Paczka i Tomaszewskiego na plebanję zaprosił. Przy obiedzie akta przyniósł i o sprawie Włodyczkowej z przejęciem jął opowiadać:

— Wiedzcie ichmościowie, że wiele rzeczy widywałem na świecie, jako żem człowiek już stary i bywały. Ale takiego latrocinium, jak ono teraz w Czeladzi, nie zdarzyło mi się widzieć. Mieszkała tu na podwalu wdowa już stara i zasobna, Włodyczkowa Katarzyna, kobieta prawdziwie swarliwa wielce, niezgodna, wiecznie z sąsiadami w zwadzie. A już się jej i bali trochę, bo pomawiali ją o czary, o uroki, zamówienia. Sąsiad jej, Sojecki, landwójt, pijanica wielki, z którym się ciągle swarzyła, dobrał sobie kompana godnego—Żądlińskiego burmistrza i Włodyczkową pozwali przed sądgrodzki, przysężny o czarostwo i gusła. A to że uroki i choroby na ludzi rzuca, że krowom mleko odbiera, że zioła dziwne warzy, że po nocach niewiada gdzie — polami chadza — ze złem może gada.

— Wiadomo — choć złe różne bywa na świecie, a djabeł nie śpi — przecież Włodyczkową niesumiennie sądzili, bo choć była swarliwa przecie katoliczka — i do spowiedzi chodziła. Uwzięli się na nią, a że chytrzy na jej chudobę byli, zrobili swoje. Przeczytam waszmościom protocollum komisarskiego sądu, z którego ano całą sprawę ujrzycie. Komisarz Księcia Imci — ksiądz Marek Laskowski, officjał wiślicki — zostawił mi kopję onego. Tenor protokułu taki:

— „Przedemną niżej na podpisie ręki mojej, nie tylko Dóbr Jaśnie Oświeconego Jana Aleksandra Kardynała Lipskiego, Biskupa Krakowskiego, Książęcia Siewierskiego, ale też do sprawy niżej opisanej specialiter deputowanym komisarzem, na terminie dzisiejszym, z pozwu intimowanego przypadającym, stanęli personaliter: Szlachetny Jakób Cybulski, imieniem Wielebnego Instygatora Sądów Nadwornych Actora, tudzież uczciwi Wojciech i Jakób Włodyczykowie, bracia rodzeni, synowie uczciwej niegdy Katarzyny Włodyczkowej, przez Urząd obojga miasteczka Czeladzi na śmierć jakoby o czarostwo, gusła i zabobony przez się popełnione — dekretowanej. Powyżsi upraszali o zafundowanie jurysdykcji (1) komisarskiej i osądzenie sprawy ex re missione Curiae Eminentissini (2).

„Działo się przy obecności urodzonego Antoniego Nieczui Łukawskiego wójta wójtowstwa w miasteczku Czeladzi, klucza Siewierskiego, Sojeckiego Landwójta, Wojciecha Żądlińskiego burmistrza, Włodyki, Pawlika i Kręciszka, radców, Jana Biegusa, Stanisława Łakomika, Wojciecha Szafrańca, Jana Wyrwały, Łukasza Sztucznia przysiężnych i Wojciecha Twardziszowskiego Instygatora, na fundację jurysdykcji dobrowolnie zezwalających.

„Ja tedy komisarz, usłyszawszy instancją aktorów i dobrowolne zezwolenie pozwanych akt niniejszej komisji, Auctoritate Eminentissimi Cardinalis in Dei Nomine (3) zafundowałem i stronom do propozycji sprawy przystąpić nakazałem.

„Tandem ut supra Plenipotent Instygatora Curiae Eminentissimi tudzież uczciwi Włodyczykowie Aktorowie oświadczyli, że urodzony Imć Pan Łukawski dekret w kryminalnej sprawie praecipitanter (4) podpisał, nieczytając prawa i inkwizycji, szczególnie ad simplicem narrationem (5) Landwójta i Urzędu czeladzkiego, że dekret ten aprobował i do egzekucji przyprowadzić zezwolił. Sławetny zaś Landwójt, Burmistrz, Radni i Przysiężni niesłusznie, bez doskonałej inkwizycji i dowodów i często po pijanemu sprawę kryminalną Katarzyny Włodyczykowej z zawziętości i czuwając na jej fortunę, sądzili. Osądziwszy taliter qualiter (6) dekret ad executionem (7) przez ściecie neiwinnie obwinionej przyprowadzili, rzeczy jej ruchome, krowy, zboże, naczynia na pijaństwo i kata niektóre nocnym sposobem, niektóre publice we dnie pozabierali et alias crimina (8) popełnili. Zarzutom tym wyżej wyrażeni negowali.

„Ja tedy, komisarz po wysłuchanych kontrowersjach z obydwu stron, ante omnia (9) dekret kryminalny w sprawie niniejszej przez Urząd miasta Czeladzi ferowany przeczytawszy, do wysłuchania propozycji teraźniejszych przeciwko pozwanym przystąpiłem. Z których inkwizycji lubo nie pokazuje się, aby Imć Pan Łukawski wójt uprzywilejowany miasta Czeladzi na sądy w sprawie ut supra kryminalnej zasiadał, albo inkwizycji słuchał, tylko praecipitanter napisany dekret na Katarzynę Włodyczkową in fidem (10) Landwójta i Urzędu miejskiego czeladzkiego podpisał i aprobował. Że jednak sprawy tej wprzód do Sądu Duchownego pro cognitione (11) czyli o prawdziwe czary, czyli też o gusła tylko i zabobony Włodyczykowa obwiniona była — nie odesłał. Tudzież, że takiego Landwójta, prawa nieumiejącego i nieczytającego, pijaństwem częstem bawiącego się na urzędzie trzyma i onemu ufając w sprawie ważnej bo kryminalnej dekret, nie czytając inkwizycji, podpisał i do egzekucji przywieźć pozwolił.

„Więc stanowią, aby in expiationem (12) do kościoła tutejszego farnego grzywien 50 w sześć tygodni a decreto praesenti (13) zapłacił, o czem Ksiądz Pleban Instygatorai kancelarją Książęcia Biskupa zawiadomić będzie powinien. Gdyby zaś Imć Pan Łukawski lub jego na wójtoswie sukcesor wyrok w sprawie kryminalnej bez dojrzałej rozwagi i inkwizycji słuchania podpisać ważył się — od wójtostwa odsądzony i z pozbawieniem przywilejów sądzony będzie.

Co zaś do urzędu miejskiego Czeladzi, ponieważ urząd, a osobliwie principaliores (14) jako Bartłomiej Sojecki landwójt i Żądliński burmistrz Włodyczkową sądzili dla fortuny i zabrania rzeczy, które Landwójt po kilka razy tako we dnie jak i w nocy, póki w więzieniu siedziała, zabierał i na pijaństwo i swoje potrzeby obracał; oraz dla prywatnej zawziętości niewinną skazali, choć żadnych formalnych czarów jeno prawie gusła i zabobony wywiedli, o które zupełnej inkwizycji wyprowadzonej nie było, bo tylko po jednym świadku na każdy punkt, a jeszcze te inkwizycje niektórzy świadkowie potem odwołali, dodając, że tego nie zeznawali, co Żądliński, będąc oraz i pisarzem w protokule pisał.

„Więc lubo ci dwaj principalniejsi jako sami prawie delatores, indices et causatores (15) śmierci straconej Władyczkowej criminaliter sądzeni być powinni, to jednak sąd niniejszy komisarki duchowny nie może onych kryminalnie ad poenam sanguinis 16) sądzić, więc ad poenas civiles decyduje i nakazuje, aby sławetny landwójt Sojecki grzywień 60 zapłacił i w więzieniu przez dwa miesiące continuo za kłódką w ratuszu od dnia dzisiejszego, jak wzięty jest — siedział; po wyjściu zaś z więzienia publice w kościele farnym ze świecą w każdą mszę wielką alias sumę w święta i niedziele similiter przez niedziel osiem klęczał. Imci księdzu Kommendarzowi Kościoła tutejszego deprecaeję (17) solenną uczynił przez dwie osoby, jedną duchowną, to jest plebana pobliższego, drugą świecką to jest szlachcica posesjonata, za to, że go lżył, kiedy mu perswadował w tej sprawie — oraz aby do kościoła wosku funtów dziesięć oddał. In futuram zaś, aby do wszelkiego urzędu tak radzieckiego, tudzież landwójtowskiego ani pisarstwa ad vitae tempora nie należał i był dopuszczony.

„Sławetny zaś Żądliński burmistrz grzywien 50, więzienia przez niedziel sześć continuo za kłódką siedział. Po wyjściu z więzienia publicznie w kościele farnym ze świecą w każdą mszę wielką w niedzielę i święta similiter przez niedziel sześć klęczał. In futuram także aby do wszelkiego urzędu tak radzieckiego jako i pisarstwa ad vitae tempore nie należał i był dopuszczony.

Józef Włodyczyk radca, ponieważ będąc krewnym Włodyczkowej, oney nie bronił, owszem na nią sam sentencję dał grzywien trzydzieści i więzienina przez tydzień, Pawlik, radca grzywien szesnaście, Kręciszek radca ex quo perswadował Urzędowi, aby tylko civilibus poenis Władyczkowa karana była, grzywien dwanaście. Przysiężnych zaś sześciu każdy z nich po grzywien dwanaście — przypada na wszystkich grzywien siedemdziesiąt dwie — aby do rąk Józefa Włodyki najdalej na święto Trzech Króli nadchodzącego roku wypłacili.

„Które grzywny sławetny Józef Włodyka odebrawszy tak dysponować i wypłacić powinien: na reperację zamku siewierskiego grzywien trzydzieści, sukcesorom straconej Włodyczkowej alias synom pro capite (18) matki straconej grzywien pięćdziesiąt. I tem tymże sukcesorom za bydło i rzeczy przez urząd zabrane tudzież za koszta prawne grzywien sto pięćdziesiąt. Oraz Reginie Włodyczkowej, siostrze straconej za rzeczy które jej legowała Katarzyna Włodyczkowa grzywien dziesięć“.

Na tem skończył ksiądz Komecki czytanie protokułu. Długo jeszcze prowadzili rozmowę, aż noc zapadła i mrok gęsty okrył ziemię, tem gęstszy, że zerwał się wiatr i znów śnieżyca rozsrożyła się nad światem.

Późnym wieczorem wracał Imć Paczek do Milowic, zakutany w szeroki tołub, kryjąc się w futro przed mroźnym, przemożnym wichrem. Dźwięczały dzwonki sań, a para tęgich koni, popędzanych przez woźnicę szła szparko po puszystym, nietkniętym śniegu. Aż gdzieś pod Bożechą wjechali w śnieżne zaspy i konie przystanęły na chwilę. Woźnica zszedł z sań, by przejrzeć drogę. W chwili pewnej Imć Pan Paczek posłyszał nagle jakowyś klangor dziwny, jakby do odległego tonu dzwonów kościelnych podobny. Gdzieżby zaś o tej porze dzwonili? Odrazu też przypomniał sobie opowiadaną powszechnie legendę że na łąkach wójtowskich ponad Brynicą coś straszy, a po nocy odzywają się tam niewiadome dzwony. W tej chwili wrócił stary Wojciech, woźnica i spytał:

Słyszał Wielmożny Pan dzwonienie Kajsi?

— Słyszałem.

— Kajsi na wójtowskich łąkach?

Imć Paczek niejednemu lichu w oczy zaglądał, wiedział że przed złem lepiej się zabezpieczyć — przeżegnał się tedy pobożnie.

Aż i konie, marznąc, zaczęły zrywać się niespokojnie i zachęcone wreszcie przebrnęły zaspę. Sanie znalazły się na rownej drodze. Pojechali.

Antoni Rączaszek.

---

1) przeprowadzenie dochodzenia i sądu, 2) na podstawie delegacj Kurji biskupie; 3) powagą najprzewielebniejszego kardynała w imię Boże...; 4) pośpiesznie; 5) na podstawie zwyczajnej namowy; 6) jako tako; 7) do wykonania; 8) i inne zbrodnie; 9) przedewszystkiem; 10) na wiarę; 11) na rozpoznanie; 12) na zadośćuczynienie; 13) od niniejszego dekretu; 14) ważniejsi; 15) donosiciele, sędziowie i sprawcy; 16) na karę krwi; 17) przeproszenie; 18) za głowę

Na reducie w noc Sylwestrową.

Rewja noworoczna w 5-ciu scenach.

SCENA I.

ROK NOWY.

Z czasu bez granic, imienia,
Z wieczności otchłani głuchej,
Żywej już przed dniem stworzenia,
Dającej wam tylko okruchy,
Staję na waszym dziś progu,
Niosąc nadzieje łaskawsze.
Rok wam potrzebny nie Bogu,
Bo On jest wieczny, jest zawsze.
Jam życia ludzkiego jest miarą
I drogą epoki waszej,
I zdarzeń dni moich czarą,
Która was nęci i straszy
I przypomina, że w czasie
Żywot śmiertelny zaginie,
Że w sadyb waszych hałasie
Czas wielu wraz ze mną minie.

LUD.

Witaj, witaj Roku Nowy,
Coś z wieczności zszedł bez granic,
Pochylamy nasze głowy,
Wychylamy wino z szklanic.

ROK NOWY.

Grajcie mi witania marsze,
Grajcie, grajcie mi fanfary...
Ze mną życia wasze starsze,
Więc wychylcie swe puhary,
Zamroczcie dusze i głowy,
Bo nie znacie jutra matni,
Bo to przecie wasz Rok Nowy,
Nowy!... może i ostatni.

LUD.

Precz wspomnienie!... Skrzypku graj!
Graj ogniście, graj od ucha,
Żaru, ognia strunom daj,
Niechaj serce się zasłucha,
Niechaj pamięć zmorzy sen,
Niechaj nie wie, że do czarta,
Głos północy nuci tren,
Że się odwróciła karta,
Że przemija życia maj,
Że się zima zbliża głucha.
Graj ogniście, skrzypku, graj,
Niechaj serce się zasłucha!

SCENA II.

ARLEKIN.

Życie to jest głupstwo jedno...
Noc przeminie, gwiazdy zbledną,
Skórę Arlekina zrzucę
Po ostatniej szklance wina.
A nad ranem do dom wrócę,
Ze mną pójdzie Colombina,
Ze mną, dancingu tytanem,
Wesołkiem w lubej garsonierze.

PIERROT.

Colombino, dziś nad ranem
Niech snu twego anioł strzeże.
Colombino, oczy twoje
Wszak niebiosów są odbiciem.
Otwieram serca podwoje...
Tyś mem światłem, mojem życiem.
We dnie nie jem, w nocy szlocham.
Colombino, ja cię kocham.

ARLEKIN.

Colombino, moja złota,
Pójdźże, pójdź w moje ramiona.
Zatańczym wspólnie fokstrotta.

PIERROT.

Oto płomień mego łona
Uczuć moich białe róże,
Serce gorące, bez winy,
Namiętności tęsknej burze
Składam u stóp Colombiny.
Pójdź patrzeć w cud słońca rankiem.
W słońcu prawdę słów ocenisz.

COLOMBINA (*do Arlekina*).

Ty będzisz moim kochankiem...

(*do Pierrota*)

A ty się ze mną ożenisz!

LUD.

Ha! ha! ha! ha! ha!

SCENA III.

ASTROLOG.

W gwiazdach czytam, jak w księdze,
Żywotów ludzkich koleje,
Świetność losów i nędze,
Rozpacz, łzy, śmiech i nadzieje.
Znawcę tajników wszelakich
Śmieszy, markizo, twa maska.

MARKIZA.

Nie znam zwyczajów takich...

ASTROLOG.

Zdejm maskę tę jeśli łaska.

MARKIZA.

Pod tą maską oczy czarne,
Rzęsy długie, czoło białe,
Nozdrza cienkie i figlarne,
Pod tą maską niebo całe.
Chcesz odemnie wielkiej łaski
Ale ten jej tylko dozna,
Kto potrafi zdobyć względy.

ASTROLOG.

A czyś w masce, czy bez maski,
Nikt cię przecie tu nie pozna

MARKIZA.

Astrologja czyni błędy.

ASTROLOG.

Pod tą maską fałsz, obłuda.
Czy wesele czynisz huczne,
Czy cię męczy senność, nuda,
Wszystko to jest przecie sztuczne.
Pod tą maską maska druga.
Czy kto w łasce, czy w niełasce
Obca mu prawd twoich smuga.
Zawsześ w masce! Zawsześ w masce!

LUD.

Ha! ha! ha! ha! ha!

SCENA IV.

BŁAZEN.

Ten prawdy ukrytej nie zazna,
Kto nie ma uśmiechu błazna.

POLITYK.

Lud mnie wzywa, lud mnie woła,
Chce powagi mego czoła,
Mojej rady, mego głosu,
Chce mi dać ster swego losu,
Na apel mój w szeregach staje.

BŁAZEN.

To ci się tak tylko zdaje.
Ludu serca są niczyje,
Bo lud tańczy, je i pije.

POLITYK.

Ponuryms jest, błaźnie, człowiekiem.

BŁAZEN.

Jak przed wiekiem, jak przed
wiekiem.
Panuję nad pokoleniem
I rozśmieszam go obliczem.
Błazen jest królów sumieniem,
Błazen jest, jak prawda, niczem.
Ty w surducie i w powadze
Zdobywaj oklaski galerji,
Smakującej w tragicznej bladze,
Ja w swej błazeńskiej mizerji,
Zalewając czoło potem,
Na ustach z prawdy pacierzem,
Zostanę błędnym rycerzem,
Będę śmiesznym don Kiszotem.
Prawda ze mną, prawda ze mną.

POLITYK.

Przed nami głucho i ciemno,
Przed nami drogi nieznane,
Nie wiadomo, co nas czeka,
Nie wiem, czem jutro wstanę.
Świat nowe formy wywleka
I znosi na poselskie ławy.
Ważne sprawy, ważne sprawy...
Naród na ręce spogląda,
Czegoś chce i czegoś żąda,
Za czemś tęskni, czegoś szuka.
A to trzeba zgadnąć przecie,
Zgadnąć, co jest niezbadane,
Co się błąka w duszach i po świecie
Co się odzywa głucho, niewyraźnie
Nie wiem, czem ja jutro wstanę.

BŁAZEN.

Bo tak się w życiu układa,
Że tylko się błazen nie błaźni.
Błazeństwa twego w tem wada,
Że szukasz względów, poklasku
W gawiedzi jarmarcznym wrzasku,
A ludu serca niczyje,
Bo lud tańczy, je i pije.

SCENA V.

JAZZ-BAND.

(*Współczesny chochoł*).

Oto właśnie siadam na tron,
Siadam i czekam pokłonu
Półdziewic, dziewic i matron,
Skupionych dokoła tronu.
Ta śliczna pani, półnaga
Z niecierpliwości aż kona
I wzrokiem zda się mnie błaga,
Że pragnie tańczyć charlestona.
Jam z waszą żądzą jest w zmowie
Myśmy dla siebie stworzeni,
O, piękne panie, panowie,
W smokingach i wyfraczeni.
Idźcie w taniec... Zaczynamy!
Niech się wąż stubarwny wije
Całe noce, słodkie damy,
Kiedy serca są niczyje.

LUD.

Graj nam, skrzypku, dziko graj!
W niepamięci nasze głowy.
Ognia strunom swoim daj,
Bo to przecież nasz Rok Nowy.
Niech duszami włada mrok,
By nie widzieć jutra matni,
Bo to przecież Nowy Rok...
Nowy!... Może i ostatni!

Konstanty Ćwierk.

Czego uczy życie Paryża?

I.

MIASTO I LUDZIE. — UŚMIECH PARYŻAN. — WOLNOŚĆ, RÓWNOŚĆ I BRATERSTWO — W PRACY.

Mówiąc o Paryżu, w większości wypadków mamy na myśli przedewszystkiem wspaniałe pod względem architektonicznym i historycznym monumentalne gmachy: kościoły, pałace, muzea, teatry, uniwersytety, ośrodki kultury, sztuki i nauki. Paryż — to przepiękna katedra Notre - Dame, to białemi ścianami błyszczący zdaleka kościół Sacre - Coeur; Paryż to Louvre, pałac Inwalidów, grób Napoleona, Cluny; Paryż — to wieża Eiffel, Trocadero, Grande Palace; Paryż —to przepyszne perspektywy placów Concorde, Etoile; Paryż — to Sorbona, College de France, a wreszcie — miasto użycia, zabawy z całą dzielnicą na Montrmartre i miasto przepysznych magazynów z olśniewającemi wystawami i reklamami. Wszystko to jednak nie daje dokładnego pojęcia o stolicy nietylko już Francji, ale Europy, skupiającej z górą 3 miljony ludności stałej i napływowej z całego świata, rekrutującej się z przeróżnych warstw, stanów, zawodów. Do murów, przemawiających językiem wieków przeszłych, do wspaniałych przybytków sztuki i nauki trzeba dodać żywą treść dnia dzisiejszego tego olbrzymiego miasta, jego mieszkańców, ich temperament, obyczaje, sposób przechodzenia przez życie. Bowiem oni rozbudowywują Paryż nadal, jak rozbudowali go ci, którzy stworzyli tak przepiękne dzieło pod względem artystycznym, jak katedrę Notre-Dame lub cudo techniki—wieżę Eiffel. Oni nadal szczepią swe zwyczaje, kulturę, cywilizację tym, którzy w setkach tysięcy przybywają do Paryża w poszukiwaniu wiedzy, zarobku lub chociażby tylko wrażeń i rozkoszy.

„Kto nie uśmiechnął się choć jeden raz w ciągu dnia — powiedział pewien mędrzec — ten nie może powiedzieć, że dzień ten przeżył“. W Paryżu każdy stara się sumiennie dzień przeżyć i uśmiech króluje powszechnie w stolicy republikańskiego państwa.

Nie widzi się twarzy nachmurzonych, skwaszonych, zgorzkniałych, nie widzi się ludzi, którzy czyniliby wrażenie dźwigających pół świata na swych barkach. Śmieją się szczerze, wesoło, beztrosko, fabrykując dowcipy na poczekaniu, lekkie a swywolne, jak musujący szampan. I to zjawisko chwyta za serce każdego przyjezdnego, szczególniej nas, z północy, weselących się dopiero pod wpływem... czystej, albo z kropelkami.

Umieć być w każdej sytuacji wesołym — oto sztuka!

W godzinach południowych i wieczorowych, gdy kończą się zajęcia biurowe w „metro“ (kolejka elektryczna podziemna, która przewozi dziennie koło miljona osób) panuje tłok nie do opisania. Miejsce trzeba zdobywać przebojem, a że moda usunęła z postaci niewieścich resztki tłuszczu, przeto stojąc nawet obok reprezentantki płci nadobnej, czuje się niemiłe skutki ścisku.

U nas w podobnej sytuacji, znajduje piękne pole do popisu zły humor, irytacja, soczyście zaprawione wymówkami i przekleństwami. Kobiety wytykają sobie wówczas swe pochodzenie (dawniej sprzedawała obwarzanki pod kościołem, a teraz gra wielką panią!... widzicie ją!..). Jedni drugim wykazują podobieństwo do czworonożnych bydlątek, odmawia się inteligencji (idjota!...), jednem słowem atmosfera (psychiczna) panuje zgęszczona, policzki czerwone, oczy błyszczą z nadmiaru złości, ten i ów zaciska w ostatniej pasji pięści.

A w Paryżu?... Widok zgoła odmienny. Tłok, deptanie po nagniotkach — śliczna okazja do wesołości. I mają rację: czyż nie śmieszny jest widok ściśniętych ludzi, jak śledzie w beczce, przekrzywionych kapeluszy, przypadkowe wpadanie w objęcia — młodych w stare i starych w młode? To też zadowolenie ogromne maluje się na wszystkich obliczach, dowcipy strzelają jak błyskotliwa rakieta, a wtórują im salwy śmiechu.

Kino nie miałoby powodzenia, gdyby wyświetlało same łzawe, ponure, wstrząsające dramaty. Kino jest rozrywką po pracy, zatem... powinno rozweselać. I jeżeli idzie obraz przypadkiem poważny, to na tem nie może się zakończyć program przedstawienia. Znajdą się atrakcje, które nastroją widzów pogodnie, beztrosko i każdy wychodzi rozbawiony, roześmiany.

Na dachach rządowych i miejskich w Paryżu widnieją napisy: liberte, egalite, fraternite (wolność, równość i braterstwo). To hasło rewolucji francuskiej, zrealizowane w znacznym stopniu, choć bez przesady, w życiu politycznem i społecznem, uwidocznia się dość jaskrawie na tle stosunków panujących, naprzykład u nas, w życiu codziennem, niejako towarzyskiem. Niema tych ogromnych różnic stanowych, który się widzi we wschodniej części Europy. Wynika to z poszanowania pracy bez względu na jej rodzaj, byle była uczciwą. Kupiec, subjekt, rzemieślnik nie jest czemś gorszem od urzędnika, a urzędnik znowu nie separuje się zbytnio od robotnika, który częstokroć więcej zarabia od niego. Zapewne, że poziom kulturalny społeczeństwa francuskiego jest bardziej zniwelowany, aniżeli w Polsce, jednak u nas pomimo wszystkiego istnieje zbyt wiele uprzedzenia do poszczególnych zawodów, którego we Francji niema. W Polsce w pewnych sferach kołacze się mniemanie o hańbiącej pracy, która wyłącza poza nawias „przyzwoitego towarzystwa“ i upoważnia do dawania... dwuch palcy na powitanie. Rezultatem takich fałszywych poglądów jest masowy pęd wśród młodzieży na uniwersytety, nie tyle dla zdobycia częstokroć fachowej wiedzy, dającej możność dobrego zarobkowania, ile dla zdobycia „dyplomu“ i wyrwania się ze środowiska, w którem wyrastało. Produkuje się liczne rzesze inteligencji, zastępy ludzi biernych, wykonawców, urzędników, kandydatów na emerytów, a nie tych, którzyby wnosili twórcze wartości w handlu, rzemiosłach, czy przemyśle, nie tych, którzy czuliby w sobie pęd do bogacenia się. We Francji obserwuje się ciągłość zawodową, chęć dorabiania się i świadomość społeczną, że żadna praca nie hańbi.

Praca Francuza jest niezmiernie intensywna, a w parze z nią postępuje daleko idąca oszczędność. Dziwnem się wydaje przyjezdnemu z Polski, że właściciel kilkupiętrowego gmachu i hotelu od rana do nocy przybrany w fartuch robotniczy sam pracuje, sam dozoruje, nie szczędząc wysiłku fizycznego i nie wstydząc się tego. Ten sposób ujmowania życia, znakomicie niweluje nierówności stanowe, zbliża jednych do drugich.

Stefan Arnold

Przygody i łowy w dziewiczych lasach Brazylji.

Las pracownią naukową.—Strachy na Lachy.—W kolczastych szponach niapindy. — Wspaniałe okazy do gablotek. — Połów na djamenty. — W gościnie u rodaków.

(COL. CANDIDO DE ABREN, W LISTOPADZIE 1927 ROKU).

Jedenasty miesiąc przebywam wśród dziewiczych lasów Parany, to też zżyłam się z obecnem otoczeniem i chociaż jeszcze kilka tygodni zamierzam spędzić w tych stronach, nie bez przykrości myślę o zbliżającym się powrocie w stronę Kurytyby, jako do środowiska kulturalnego.

Przyzwyczaiłam się do tych pięknych gór parańskich i niezmierzonych przestrzeni leśnych zrzadka zaludnionych, gdzie panuje istotnie prawdziwa swoboda, o jakiej w Europie mało kto ma pojęcie.

Przyjechałam tu jak do swego domu, weszłam do tych wspaniałych borów, nikogo się nie pytając, zwyczajnie jak do swoich posiadłości, i gospodarzę w nich dotąd podług własnych upodobań i zamiarów.

Lasy więc od chwili przybycia widzę stale z okna swego mieszkania na każdej kolonji i lasy stały się mojem egzotycznem biurem, gdzie często z wysiłkiem pracuję, nie bacząc na podzwrotnikowe upały i krople potu, spływające z czoła; lasy te zamieniły się w moją bibljotekę przyrodniczą, w której stale czerpię najciekawsze wiadomości o zjawiskach przyrody; one też stanowią żywe kino dla mnie z tą tylko różnicą, że obrazy przesuwają się nie tak prędko jak na płótnie; w nich też często wypoczywam, siedząc na ocienionej gąszczem ścieżynie, rozmyślam o swem tułaczem życiu, snuję projekty na przyszłość. Nic dziwnego zaiste, że prastare bory stały się mojemi przyjaciółmi, że tęsknię za nimi, skoro burze lub inne przeszkody przerwą czasowo mój zwykły tryb życia i zmuszą do siedzenia w domu.

Piękne są naprawdę te podzwrotnikowe bory i straszne, ale tylko dla nowicjusza. Inaczej czuję się w nich obecnie, niż w pierwszych dniach przybycia na kolonje Parany. Wtedy, pamiętam, bałam się i drżałam za każdym szelestem, oglądając się z przerażeniem na wszystkie strony i co chwila upatrując nieszczęścia. A w wielkich tutejszych lasach bardzo często coś przestrasza człowieka: to ptak zrywa się raptownie z pod nóg na ścieżce, odlatując z hałasem w gąszcze: to zwierzątko jakieś przerzcha z ukrycia, uciekając co sił dalej; to wielka żmija przesunie się przez ścieżkę z cichym lecz znaczącym szelestem A najczęściej olbrzymie jaszczury niepokoją przechodnia w dziewiczym lesie. Stworzenia te o niezgrabnych ruchach i brzydkim wyglądzie mają zwyczaj przyczajania się cichutko za nadejściem człowieka i dopiero o krok od niego zrywają się do ucieczki, pędząc galopem naprzód po ścieżce, zanim skręcą w bok do lasu.

Trzeszczenie i łamanie się drzew jest pospolitem zjawiskiem w dziewiczych lasach i nie potrzeba nawet dużego wiatru do tego; zdarza się też czasem, że przy zacisznej słonecznej pogodzie przewraca się wiekowy patrjarcha lasów. Widocznie bardzo spróchniały od starości pień nie wytrzymuje już ciężaru korony drzewa, i ta kładzie go na ziemię. Można sobie wyobrazić, jakiem echem rozlega się po lesie trzask pękniętego na połowę wiekowego drzewa pośród panującej ciszy letniego dnia, i jakie to sprawia wrażenie na człowieku, nieprzyzwyczajonym do tego rodzaju zjawisk. Czasami nawet sama myśl przeraża nowego turystę, co tam w tych nieprzeniknionych gąszczach się dzieje, co czyhać może na jego zgubę! A brazylijski las to skupiona ściana splątanych zagmatwanych, nieprzeniknionych roślin, a owa dróżka, przecięta przez inżyniera, to egzotyczny tunel, prowadzący w głąb tych tajemniczych bajkowych zarośli.

Osobiście i teraz mam uczucie lęku, kiedy po raz pierwszy wchodzę do nieznanego lasu. Mam wtedy wrażenie, że odbywam bardzo ceremonjalną wizytę, kiedy to trzeba dobierać słów i zdań, wysilać się na zachowanie wszelkich przepisów etykiety towarzyskiej i wogóle nie wiedzieć, o czem przemówić w obawie, by nie być posądzoną o brak wyrobienia salonowego. Z prawdziwą wtedy ulgą oddycham, kiedy ta ciężka chwila się skończyła, t. j. gdy pomyślnie doszłam do zamierzonego celu i mogę tym samym śladem powrócić. Za drugim razem czuję się już swobodnie w każdym lesie jakby po zawartej znajomości i mogę swobodnie przebywać wśród prastarych borów, jakby przystosowując się do ogólnej harmonji egzotycznej przyrody.

O przygody w lesie dziewiczym na ogół nietrudno, ale te stwarza sobie po większej części sam człowiek przez własną nieuwagę. Wczoraj np. w wielkiem przejęciu pobiegłam za dużym motylem Morqho, chcąc go schwycić w siatkę, zapominając przytem, że wiek mój, w którym można było tak prędko biegać, minął niestety dawno! A gdyby choć droga była równa, wolna od pni i wybo! Naturalne potknęłam się o pierwszą zawadę i z całą siłą upadłam, czego naszczęście świadkiem był tylko ów błękitny motyl, majestatycznie odlatujący w gąszcze. Jedna przygoda pociąga za sobą drugą. Rozbite kolano trzeba było obmyć wodą, a tej nie było tuż pod ręką. O kilkadziesiąt kroków dalej wiedziałam o jednym źródełku, które z powodu stromego i wysokiego brzegu było zupełnie niedostępnem. Nigdy przedtem nie próbowałam gasić pragnienia u tego ukrytego zdroju, słyszałam tylko szmer wody, przechodząc zazwyczaj tamtędy. Tym razem trzeba było nabrać z niego wody do podróżnego kubeczka, który stale noszę z sobą. Najłatwiej byłoby usunąć się w dół, ale co do wyjścia miałam zwątpienie, czy posiadam do tego dość akrobatycznych zdolności, nie biorąc już w rachubę bólu obrażonej nogi.

Musiałam więc udać się do prymitywnych forteli. A kiedy weszłam w gąszcze, chcąc zerwać ljanę, zostałam pochwyconą przez kolce drzewa niapinda, które już nie jednemu podróżnemu dokuczyły. Kolce te, występujące na gałęziach i liściach dwoma odwrotnemi do siebie szeregami, tak prędko przyciągają do drzewa ubranie, że im więcej się szarpać, tym bardziej zostaje się przez nie pochłoniętym. Z trudem wydostawszy się na swobodę za pomocą zdobytej ljany wyciągnęłam sobie potrzebną ilość wody. Z konieczności musiałam tym razem zabawić się w Robinsona Kruzoe, z tą różnicą, że on, zdaje się, nie rozbijał kolan za motylami. Ale dzień ten miał być widocznie pełen przygód i nieprzyjemności. Idąc dalej, spotkałam na drodze pełno apetycznych owoców w rodzaju małych złocistych śliweczek. Trochę głodna, a bardziej zaciekawiona, podniosłam największy okaz i włożyłam do ust. Smak miły, pachnący, ale o rety! usta i zęby zostały sklejone, zamieniając mnie natychmiast w niemowę! Przypomniała mi się zaraz bajeczka o łakomej dziewczynce, która ugryzła kawałek djachilum, sądząc, że to tabliczka czekolady, i została w ten sam brazylijski sposób ukarana w Europie. Nareszcie udało mi się zwolnić usta od zdradliwego owocu. Okazało się, że te palmowe owoce mają na wierzchniej skórce woskową powłokę i chcąc je uczynić jadalnemi, trzeba ową skórkę zdjąć, wtedy stają się smacznemi do jedzenia. Tak mnie objaśniono po powrocie do domu.

Ale to nie koniec moim fatum ubiegłego dnia. Na dobitkę reszty złego nie zastałam łódki na brzegu rzeki Ubazinja (Ubasinko), którą trzeba było przebyć w stronę domu. Ktoś nią odpłynął na drugi brzeg, nie troszcząc się o wygody drugich. Nie mając nic innego do wyboru, zmuszoną byłam przejść rzekę wbród ni mniej ni więcej około metra głębokości. Zazwyczaj tu bywa płytko, ale obecnie wyjątkowo po deszczach wszystkie rzeki wezbrały. To mi trochę popsuło humor, ale nie na długo. Wysypawszy na stół przyniesiony z wycieczki materjał entomologiczny, wnet zapomniałam o przygodach i dolegliwościach, pochłonięta ciekawością dokładnego obejrzenia nowych okazów.

Wobec pięknej pogody letniej, przerywanej częstemi burzami tak bujnie wszystko wyrasta i taka obfitość owadów, że co dzień mam prawdziwe niespodzianki. A więc nowy gatunek dużych cykad z malowniczo ubarwionemi skrzydełkami będzie zapewne w przyszłości prawdziwą ozdobą kolekcji pluskwiaków. Cztery okazy dużych szarańcz - pręcików też nowych dla mnie. Natrafiłam na ich walkę pomiędzy sobą, i rozbroiłam zapaśników wkładając je do szklanki z eterem. A chrząszczy różnych przyniosłam około dwustu sztuk i dwa wielkie niebieskie motyle Morpho. Jeśliby tak co dzień się powiodło, podwoiłoby się moja cała kolekcja owadów. Przy wyjściu z lasu, spojrzawszy na pień pinjorowy, zauważyłam na korze niezwykłą plamkę w rodzaju porostu, ale zanadto symetryczną, a że wogóle zwracam uwagę na podobne symetryczne plamki na korze, poruszyłam ją lekko i tym razem, i rzeczywiście ów mniemany porost w nogi. Schwyciłam go do szklanki, jako ciekawy okaz pluskwiaka oraz wspaniały materjał do gablotki mimikrów.

Nadzwyczaj przyjemne mam obecnie wieczory, gdyż oprócz nocnych motyli, które wpadają na światło lampy, zaczynają latać duże i małe świetliki. Wprawdzie jestem już w posiadaniu wielu tych rzeczy z zeszłorocznego sezonu, ale łowię je starannie codzień w nadziei natrafienia na świecące pluskwiaki - latarniki, których dotąd nie mam, a których jeden okaz widziałam u d-ra Rogowskiego w Kurytybie. Może wśród ogólnego towarzystwa fosforyzujących owadów doczekam się kiedy i tego niepospolitego świetlika. Wogóle dla entomologa w Brazylji niema wytchnienia ani w dzień, ni w nocy, gdyż im późniejsza noc, tem ciekawsze okazy wpadają na światło. Osobiście mogę tylko czuwać do dwunastej lub pierwszej godziny po północy, i to co drugi lub trzeci dzień, rzadko siedzę dłużej, gdyż zbyt forsowne spacery po lasach, a co za tem idzie—wielkie zmęczenie wymagają dużo snu, którego naogół używam zbyt skąpo.

Tylko na djamenty dotąd nie natrafiłam, choć radabym się pochwalić tem odkryciem. A niezbyt daleko stąd nad rzeką Tibaży jak również w rzekach stanu Matto Grosso całe setki ludzi zajmuje się wyłącznie wyławianiem z wody drogich kamieni, głównie djamentów. Mam wprawdzie parę barwnych kamyczków, znalezionych w rzece Ubozinjo w czasie kąpieli, ale czy się okażą topazami i szmaragdami, wątpię bardzo. Zresztą moje owady są znacznie piękniejszemi niż drogocenne kamienie, i dlatego cieszę się swem bogactwem i innego nie pragnę.

Wczoraj odwiedził mnie p. Borecki, obdarzając dosyć dużym pudełkiem różnych „bisiów" oraz skórką z jaszczura. Przejrzałam już zgruba otrzymaną kolekcję owadów i przekonałam się, że zawiera sporą ilość niepospolitych okazów. Po zmierzeniu skórki z jaszczura okazała się, że ma 1 metr 40 cm. długości, cieszy mnie więc bardzo wartość jej naukowa, jako spreparowana przez samego mistrza tutejszych puszcz, jakim jest p. Borecki.

Nocne motyle i inne owady, wpadające na światło lampy, zawdzięczam w głównej mierze p-wu Skowron, u których mieszkam obecnie i którzy z prawdziwą cierpliwością pomagają mi w tych nocnych łowach, poświęcając na to sporą część wypoczynku, należnego im się po całodziennej pracy. Gdy mam tak sympatycznych rodaków w Candido de Abren, nic dziwnego, że kolekcje moje wzbogacają się coraz w nowe okazy egzotyczne, i z tych niemałą korzyść naukową czerpać będą młodzi miłośnicy przyrody, których są całe zastępy w naszej niepodległej Polsce, dążącej do najwyższej kultury światowej.

Michalina Isaakowa.

Co się stanie w roku 1928?

PRZEPOWIEDNIE JASNOWIDZÓW TRZECH NARODOWOŚCI.

Z każdym nowym rokiem oczekują ludzie czegoś nadzwyczajnego dla siebie i dla świata, a astrologowie, spirytyści i polityczy snują najrozmaitsze przepowiednie na rok przyszły. Ponieważ w Polsce jakoś

trudno o rzetelnego jasnowidza,

a zresztą „nikt nie jest prorokiem we własnym kraju", przeto przytoczymy tutaj prognozy na rok 1928 ogłoszone przez trzech wróżów, należących do trzech różnych narodowości:

Medjum francuskie **p. Florice**, której ustami przemawiał podczas seansu spirytystycznego duch pani de Thebes, zapowiada, iż w czerwcu roku przyszłego lotnik francuski

przeleci nad Atlantykiem do Ameryki.

Rząd Poincarego poda się do dymisji, sam jednak premjer pozostanie ministrem skarbu w przyszłym gabinecie francuskim. W nadchodzącym roku zakończą życie dwie znane osobistości we Francji, odgrywające poważną rolę w społeczeństwie.

Duch pani de Thebes interesuje się z tamtego świata nawet kursami giełdowemi, przewiduje ona bowiem znaczną zniżkę kursu dolara we Francji.

Naogół jednak rok przyszły uważa ona za szczęśliwy.

Niemniej optymistycznie zapatruje się na wydarzenia zbliżającego się roku amerykański wróżbita **Whitcomb**, który przepowiada, iż w Ameryce dokonany zostanie przez pewnego inżyniera wynalazek, mający pociągnąć za sobą

przewrót w przemyśle.

Doniosłość tego wynalazku porównać można conajmniej z odkryciem Ameryki przez Kolumba, umożliwi on bowiem otrzymywanie energji bez pomocy pary, czyli zmniejszenie użycia węgla dla celów przemysłowych. Stany Zjednoczone są również w przededniu poważnych zmian politycznych. Coolidge ostatecznie zrzeknie się prezydentury, zastępcą zaś jego będzie człowiek, mało dotąd znany w szerszych kołach nietylko Europy, lecz i Ameryki. Jak przewiduje Whitcomb i

Europa nie uniknie poważnego przesilenia.

Niemcy obejmą przewodnictwo we wspólnym paneuropejskim froncie antysowieckim i przed końcem jeszcze roku 1928 akcja ich uwieńczona zostanie powodzeniem.

Astrolog niemiecki natomiast **dr. Offermann**, zapatruje się na wydarzenia roku przyszłego pesymistycznie ze względu na wpływy planet Urana i Neptuna. W roku 1928 wybuchnąć ma, jego zdaniem,

wojna pomiędzy Anglją a sowiecką republiką,

której następstwa odczują wszystkie kraje Europy środkowej, pomimo, iż w wojnie tej udziału brać nie będą. Pozatem rok przyszły zaznaczy się w dziejach szeregiem mniejszych rewolucyj. Wybuchy, trzęsienia ziemi i powodzie będą nadal trapiły ludzkość. W dziedzinie sztuki i literatury ma rok 1928 dostarczyć szereg pocieszających sensacyj.

No, zobaczymy, jak to będzie!

La Vivante Pologne

NOWA KSIĄŻKA O POLSCE.

Nowa książka francuska o Polsce, napisana z wielką lekkością i wnikliwością. Charakterystycznym jest w niej brak wyrozumiałości dla pamiątkowych zabytków naszej niewoli. Nic dziwnego...

Francja obok Anglji jest krajem w Europie, który od czasów niemal Juljusza Cezara niczyjemu jarzmu nie ulegał. Przelotne inwazje barbarzyńców nie zdołały zatrzeć najwybitniejszej cechy społeczeństwa francuskiego, poczucia niezależności. To też żadna z przywar ludzkich nie jest tak wstrętna dla rasowego Francuza jak pokora.

Książkę katolickiego pisarza francuskiego p. Charles Delwert'a „La Vivante Pologne" (Polska żyjąca) uznać jednak należy jako objektywny zbiór świateł i cieni.

Pan Delwert przybył do Polski w sierpniu 1923 r. z wycieczką profesorów uniwersytetów uczelni katolickich. Autor zwiedził wszystkie większe środowiska polskie, rozpoczynając zwiedzanie Polski od Krakowa.

Kraków czyni na p. Delwert wrażenie miasta „ubogiego i opuszczonego". Składa to jednak na karb administracji austrjackiej. Za to zabytki Krakowa wzbudziły w autorze wielkie zainteresowanie. Brama florjańska, rondel, kościół Marjacki, sukiennice, wieża ratuszowa, Wawel uwięziły uwagę bywalca i znawcy. Kaplica Zygmuntowska wprawiła go w zachwyt.

Bardzo niemiłego uczucia doznaje p. Delwert w drodze na kopiec Kościuszki. Spotkał bowiem polskiego oficera z żoną i córeczką, rozmawiających po niemiecku.

— To jakiś dawniejszy oficer austrjacki — tłomaczył przewodnik — służy teraz w naszej armji, bo wiadomo, że większość naszych oficerów służyła w wojsku austrjackiem, niemieckiem lub rosyjskiem.

Uczucie niesmaku złagodził w umyśle gościa z Francji inny obraz. Oto na szczycie kopca Kościuszki, spotkał p. D. gromadkę wieśniaków i wieśniaczek w barwnym stroju odświętnym pod przewodnictwem plebana. Ksiądz stanął u kamienia, na którym się mieści napis „Kościuszko". Lud upadł na kolana. Po krótkiej modlitwie duszpasterz opowiedział owieczkom swoim życie i czyny Tadeusza Kościuszki, jak wdział sukmanę i wiódł lud na moskiewskie armaty. Łkania słuchaczy świadczyły o ich wzruszeniu.

W przejmującej ciszy tej samotni, ponad tą równiną, ponad wzgórzami wyłaniającemi się w dal nieskończoną poza rzeki i miasta — pisze p. Delwert — modlitwa ta wznosiła się jak potężny głos męczeńskiej ziemi ku wymarzonej świetnej przyszłości. W tem głębokiem, przekonającem natchnieniu ujawnił się mi duch ludu Polski.

Bardzo miłe wrażenie wyniósł autor z Wieliczki, gdzie zwiedzał „jedyne na świecie podziemne królestwo soli z salą, jeziorami, kaplicami.

Przed wyjazdem z Krakowa zetknęli się Francuzi z kwiatem inteligencji polskiej, wojska i dygnitarzy na raucie.

Pożegnał więc p. D. w dobrym nastroju stołeczny Kraków aby udać się na Śląsk i do Wielkopolski.

Na wyjezdnem z Krakowa uderzył autora widok tamtejszego dworca kolejowego o małych halach a wielkiej i zbytkownej restauracji o zaniedbanych okienkach, powolnych, dobrodusznych urzędnikach, gdzie ludzie cisną się, szukając swoich pociągów — wszystko to przypomniało Francuzowi jego rodzimy francuski dworzec (une gare dechez nous) — zupełnie inaczej wygląda dworzec w Katowicach. Hale ogromne, wielkie napisy na tabliczkach emaljowych wskazują kierunek przejścia podziemne. Słowem „a la boche".

Nigdzie walka masowa — obserwuje p. Delwert — nie jest tak gwałtowna, jak na Śląsku. Gdzieindziej pycha teutońska hamowała się wobec wyższej kultury ludności podbitej. Tu tego nie było. Boch tutejszy ma niewymowną niechęć do Polaków. A w tej części Śląska znajdujemy się w kraju nawskroś słowiańskim. Miasta są w trzech czwartych, a wioski czysto polskie. Jeżeli Niemcy mają organizację wojaków kriegsfereiny, to Polacy zorganizowani są tutaj jeszcze lepiej i jeszcze lepiej wyćwiczeni... pisze p. D. A. R.

Życzenie.

Czy mam Ci życzyć, w zwykłej ludzkiej mowie,
szczęścia bez miary?..., — dźwięk to wprawdzie pusty,
lecz tak zależny, kto go nam wypowie,
jakiemi będzie wyszeptany usty,
i co jest w sercu, w owej właśnie chwili,
gdy myśl się tłoczy i na słowa sili!....

Szczęście, jak kwiaty, postać na się bierze
stokroci polnej, lub wspaniałej róży,
i girlandami ściele życia ścieże....,
i nigdy barwą ludzkich serc nie znuży!.....
— kwiat, to poezja..., cała treść przyrody,
Szczęście, jak kwiaty, zdobi żyć ogrody!....

Niechaj Ci kwitną niezabudki blade,
błękitne chabry, w złotych zbóż oprawie!...,
— stubarwne łąki dzisiaj przed Cię kładę,
co tak się mienią, jako pióra pawie!....
- Wybierz kwiat jeden z pola, lub z ogrodu....,
zadużo pragnąc, dozna się zawodu!.....

Jeden kwiat piękny, co się w dłoni pieści,
osłonić łatwo przed nawałnic psotą....,
zawiele kwiatów w dłoni się nie zmieści,
ściśnięte płatki zważą się i zgniotą!.....
— Kto całe szczęście chce zagarnąć światu,
zobaczy badyl w dłoni, zamiast kwiatu!.....

Więc, czy Twem szczęściem będzie polne kwiecie,
stokrocie blade, lubo róż purpury,
niech promień słońca w życie Ci się wplecie,
a nieba Twego nie zasępią chmury!....
— Niechaj Ci Parki snują nić żywota
z kwiatów, z promieni i z zbóż kłośnych złota!....

Sosnowiec. LITA MATUSEWICZOWA.

Kolenda noworoczna w dawnej Polsce.

CO MÓWI O KOLĘDZIE KITOWICZ, GOŁĘBIOWSKI I REJ.

Począwszy od wigilijnego wieczoru aż do Nowego Roku, a czasem i dłużej jeszcze, obdarzano się, wedle starego polskiego obyczaju, podarunkami, które nosiły miano kolendy.

Oto co o kolendzie pisze ksiądz Jędrzej Kitowicz w pamiętnikach z czasów saskich:

„Kolenda jest to obrządek kościelny, który się zaczyna od Nowego Roku i trwa do Wielkiego Postu. Księża plebani lub ich wikarjusze w te czasy jeżdżą po dworach i wsiach, ogłaszają w krótkiej przemowie przyjście na świat Słowa Wcielonego, życzą błogosławieństw wszelkich niebieskich i ziemskich i po skończonej perorze egzaminują czeladź domową i służących z katechizmu. Asystujący księdzu do tej kolendy organista z bakalarzem, gdzie jest i kilku chłopców, śpiewają na wchodzeniu i wychodzeniu jaką pieśń o Bożem Narodzeniu. Po wyjściu księdza dziewki ubiegają się do stołka, na którym ksiądz siedział. Która pierwsza usiądzie, ma sobie za wróżbę, że tego roku zamąż pójdzie Po wsiach chłopi w Wielkiej i Małej Polsce dają księdzu kawałki słoniny, serki, orzechy, grzyby suche i owoce, kokosze, a prócz tego po kilka groszy. Po miastach zaś same tylko pieniądze, na jakie kogo stać; toż samo i po dworach szlacheckich, w których pospolicie, po odbytej kolendzie, raczą się gospodarz z księdzem".

Łukasz Gołębiowski zaś tak nam opowiada o dawaniu podarunków w dniu Nowego Roku na magnackim dworze:

„Był dawny obyczaj dawania podarunków na Nowy Rok. Oto jest spis upominków, przez Kazanowskiego marszałka przeznaczonych dla dworzan na Nowy Rok 1568 — P. koniuszemu koń siwo — jabkowaty z rzędem srebrnym i kutaskami jedwabnemi; P. sekretarzowi Jasińskiemu kiereja altembasowa z rysiami i klamrą srebrną; P. sekretarzowi Kulczyckiemu kiereja z popielicami; P. inspektorowi domu żupan adamaszkowy czerwony, item kołpak soboli; P. piwnicznemu czapka z sobolami. Każdemu z pachołków nowy żupan według nowego kroju i po 8 złotych, każdemu ze starszych służebnych po złp. 7, każdemu ze średnich po 6, każdemu z młodszych po 3, każdy ciura weźmie złp. 2, każdy popychacz złp. 1. Ichmość P. P. rotmistrze wezmą po szabli roboty Andrzeja ze starego miasta, inni P. P. towarzysze starsi wybiorą, jak im się upodoba, po parze pistoletów z mego arsenaliku, młodzi, zaś po szabli roboty Jonsona z Podwala. Jeśli który z młodszych towarzyszów nie ma konia, to mu wolno wybrać z trzeciej mojej stajni. Ksiądz kapelan weźmie z moich antyków, co mu się upodoba, a kaznodzieja pierścień z wizerunkiem Pana miłościwego; gwardjan zaś bernadyński, nasz spowiednik, asygnację na 20 wozów zboża. Szpitalowi na Mostowej daję asygnację na tyleż wozów, szpitalowi Św. Ducha na wozów 10. Moi przyboczni wezmą po 20 złotych, a ktoby został pominion, niech śmiało przyjdzie do mnie przypomni, a będzie obdarzony".

Wśród anegdot historycznych XVI wieku mamy zabawne wspomnienie o kolendzie błazna królewskiego, doby Zygmuntów sławnego Stańczyka. Zygmunt August niezadowolony z jakiegoś ostrego przycinku ominął go był przy rozdawaniu noworocznych podarunków. Staruszek chodził więc osowiały, podczas gdy senatorowie, licznie zebrani, składali monarsze życzenia Nowego Roku. Zapytany o powód smutku, odpowiedział tak głośno, by go król mógł usłyszeć:

— Dla mnie rok nie nowy, bo suknie stare!

Zygmunt August, usłyszawszy tę skargę, rozczulił się i udarował błazna nowemi szaty.

I rozdawanie kolendy i tak zwane „chodzenie po kolendzie" pociągnęło za sobą moc wesołych obrządków. Gromadki młodzieży wiejskiej przedewszystkiem, a często i miejskiej obchodziły domostwa i chaty, dopraszające się datków. Uczestnicy tych wędrówek przebierali się w najrozmaitszy sposób za żydów, cyganów. Czasem prowadzono przytem żywe zwierzęta. Najczęściej przystrajali się jednak sami kolendnicy w przeróżne skóry zwierzęce, naśladując niedźwiedzia, tura, kozę, bociana.

Stary Rej, wspominając o kimś, kto: „Lata, by z wilczą skórą po kolendzie" świadczy, jak dawnym był ten zwyczaj świątecznych przebieranek.

Żegota Pauli, znany zbieracz pieśni ludowych, opisuje owe peregrynacje „po kolendzie":

„W drugi dzień świąt rano chodzą małe chłopczyki od chaty do chaty, recytując mowę rymową. Wieczorem zaś dnia tego, zebrani parobcy, przebrawszy się w różne postaci, czasem też wodząc ze sobą tura lub wilka wypchanego, obchodzą, z muzyką i śpiewem pokolei gospodarzy, za co od tychże nieco potraw świątecznych w darze otrzymują.

Chodzenie po kolendzie wzmaga się przed Nowym Rokiem i powtarza się jeszcze potem z okazji Trzech Króli. W przeddzień tego święta kolendujący chłopcy wędrują po chatach „z gwiazdą", wyklejoną z różnokolorowego papieru i oświetloną wewnątrz świecą.

Wigilję Trzech Króli nazywa lud szczodrym wieczorem na pamiątkę darów, jakie monarchowie u żłóbka maleńkiego Jezusa złożyli. W dniu przedświątecznym pieką po wsiach małe kukiełki, zwane szczodrakami.

Szczodry wieczór jest ostatnim z tak zwanych świętych wieczorów, które rozpoczynają się od wieczerzy wigilijnej. W wieczory te nie należy się trudzić ciężką pracą. Od dawien dawna były one spędzane na śpiewaniu pieśni pobożnych i na rozrywkach towarzyskich.

Pokłosie rocznicy Stan. Wyspiańskiego.

TRZY DZIEŁA O TWÓRCZOŚCI POETY.

Obok niezliczonej ilości drobniejszych artykułów i notatek o Wyspiańskim oraz „przyczynków" do jego życia i twórczości, ogłoszonych z okazji dwudziestej rocznicy zgonu poety w pismach codziennych, tygodnikach i miesięcznikach polskich, a przynoszących nieraz cenny materjał do poznania życia i twórczości przedwcześnie zmarłego poety i artysty, ukazały się trzy obszerniejsze dzieła o jego twórczości.

Jedno z nich pt. **„Wyspiański — artysta — człowiek — życie"** (Warszawa 1927), **pióra Wincentego Trojanowskiego**, napisane z nadzwyczajnym pietyzmem, dla Wyspiańskiego i jego artyzmu, przedstawia w sposób żywy, interesujący na podstawie listów poety do przyjaciół dzieje jego młodości i jego rozwój duchowy w kraju, gdzie jego wyobraźnia kształtowała się pod wpływem lektury (Homera i Szekspira) oraz Matejki, pobyt Wyspiańskiego na studjach malarskich zagranicą i początki jego twórczości malarskiej i poetyckiej. Kreśli dalej autor rozwój działalności malarskiej Wyspiańskiego po powrocie do Krakowa, ilustrując częstokroć wywody swoje niezwykle cennemi wynurzeniami artysty, wyjętemi z jego listów, a wreszcie daje fachową analizę i ocenę artyzmu jego dzieł malarskich, przyczem uwzględnia pomysły malarskie utworów poetyckich Wyspiańskiego.

Drugie — to spory tom, zawierający 264 stron druku — **Stan. Kolbuszewskiego: „Stanisław Wyspiański a romantyzm polski"**, wyd. nakładem Fiszera i Majewskiego — Poznań 1927. — Autor omawia w niem wyczerpująco stosunek myślowy i uczuciowy Wyspiańskiego do romantyzmu polskiego i jego głównych przedstawicieli: Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, począwszy od czasów najwcześniejszych, to jest gimnazjalnych, w których powstały wiersze studenckie Wyspiańskiego. Na podstawie analizy twórczości zarysowuje romantyzm psychiki Wyspiańskiego i jego ustosunkowanie się (po rok 1903) do polskiej epoki romantycznej, bada i określa związek jego twórczości z twórczością romantyków, przedstawia stanowisko jego wobec ideologji romantycznej. Ostatnie dwa rozdziały (XI i XII) zajęło przedstawienie „transfiguracji" duchowej poety w świetle twórczości lat ostatnich (1903—1907) oraz ogólna charakterystyka stosunku Wyspiańskiego do poezji romantycznej. Książka p. Kolbuszewskiego rzuca sporo światła na twórczość poety.

Ostatnia wreszcie — **Henryka Balka: „Z badań nad twórczością Stanisława Wyspiańskiego"** (Warszawa 1927). Jest to poważne studjum młodego pracownika o wyobraźni artystycznej Wyspiańskiego — jedna z prac dokonanych w seminarjum literackiem prof. Juljusza Kleinera. Autor dokonał w niem na podstawie analizy tworów poetyckich Wyspiańskiego, charakteryzuje jego wyobraźnię na podstawie jego stosunku do świata zwierzęcego i roślinnego, zajmując się t. zw. przedstawieniami wtórnemi, to jest przenośniami i porównaniami, w których znalazły wyraz reakcje emocjonalne poety wywołane w jego wyobraźni działaniem tych dwu światów, reakcje charakteryzujące wyobraźnię wzrokową, która wypowiadała się najczęściej plastycznie (po malarsku) zapomocą barwy, z kształtu i ruchu. W pracy swojej p. Balk umiejętnie zastosował najnowsze teorje i metody badań literackich do twórczości Wyspiańskiego. Wzbogacił też nią poważnie literaturę krytyczną o twórczości autora „Wyzwolenia". N. G.

Kronika Zagłębia.

KALENDARZYK.

1 NIEDZIELA	Dziś Nowy Rok. Jutro Imienia Jezusa. Wsch. słońca 7 m. 45. Zach. „ 15 m. 33.

Kinoteatry w Sosnowcu

grają dzisiaj:

Kino „Zagłębie“ — „Casanova“.
Kino „Sfinks“ — „Świat w płomieniach“.
Momus. „Wesoła wdówka“.

Repertuar teatru w Sosnowcu.

Nowy Rok rozpocznie się w teatrze miejskim pod znakiem humoru. Artyści w „Rewji karnawałowej“ darzyć nas będą, na dzisiejszem wieczorowem przedstawieniu pełnemi beztroskiej wesołości skeczami, piosenkami i monologami. W programie: „Jedno słowo kochającej kobiety“ Makuszyńskiego w wykonaniu pp. Castori i Brandta, „Podwórzowi śpiewacy“ w wyk. pp. Czekajskiej, Heniowskiego i innych, „W damskiej bieliźnie“ w wyk. pp. Topolskiej, Brandta i Jaglarza, „Co za bezczelność“ i innych. „Nową poezję“ recytować będzie zawsze mile słuchana p. Billiżanka. Początek o godz. 8.15. Ceny zwykłe od 70 gr. do 4.20 zł. Abonament ważny procentowy

We wtorek powtórzenie „Rewji karnawałowej“. Początek o godz. 8.15. Ceny zwykłe.

W przygotowaniu „Djablica“ sztuka w 3 aktach Fr. Schöntana w koncertowem i stylowem wykonaniu pp. Topolskiej, Brandta i Jaglarza. Reżyserja p. K. Brandt.

W DĄBROWIE.

W czwartek jeden gościnny występ artystów teatru „Qui pro quo“ z Warszawy z udziałem Marjana Rentgena, Józefa Redo, Anny Zabojkiny i innych. W programie ostatnie nowości scen warszawskich i paryskich. Ceny miejsc od 1.50 do 7.20 zł. Abonament nieważny. Początek o godz. 8.30 wieczorem.

Teatr w Katowicach.

WIELKA REWJA BALETOWA.

W niedzielę 1 stycznia t. j. w Nowy Rok o godz. 3.30 popoł. wykona zespół baletowy wielką rewję baletową w urozmaiconym programie między innemi tańce egipskie, fragment wschodni oraz tańce współczesne, jak „Barcelona“ i „Walencja“. Ceny miejsc zniżone.

„HALKA“.

W niedzielę, 1 stycznia wiecz. opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki „Halka“. W partji tytułowej wystąpi gościnnie Marja Chorążyna - Wędrychówna. Jontka śpiewa pan Michał Tarnowski. Pozatem w głównych partjach występują: M. Martini, E. Narożny, W. Stróżyńska i Kopciuszewski. Dyryguje kapelmistrz K. Bończa - Tomaszewski.

REPERTUAR.

Niedziela dnia 1 stycznia „Wielka rewja baletowa“ o godz. 3.30 pop.
Niedziela 1 stycznia „Halka“ (gościnny występ p. Marji Chorążyny-Wędrychównej).
Wtorek dnia 3-1 „Chory z urojenia“.
Środa dnia 4-1 „Aida“.

Wszystkim Czytelnikom i Przyjaciołom naszego pisma składamy serdeczne życzenia „Dosiego Roku“.
Redakcja i Administracja „Kurjera Zachodniego“.

× OD WYDAWNICTWA. Do dzisiejszego numeru dołączamy bez żadnej dopłaty dla wszystkich naszych czytelników odbity na kartonie kolorowym kalendarz na 1928 r.

Narodowy Komitet Wyborczy

NA POWIATY: BĘDZIŃSKI I ZAWIERCIAŃSKI.

W ubiegły piątek dnia 30 grudnia odbyło się w Sosnowcu zebranie przedwyborcze około 150 delegatów ze wszystkich miast i gmin powiatu Będzińskiego i Zawierciańskiego, reprezentujących wszystkie klasy i zawody.

Na zebraniu tem zorganizowano w myśl Listu Pasterskiego „Narodowy Komitet Wyborczy“ okręgu wyborczego Nr 21, obejmujący powiaty Będziński i Zawierciański. Organizacji Komitetu dokonano w myśl Listu Pasterskiego na zasadach bezpartyjności.

W skład „Narodowego Komitetu Wyborczego“ weszło około 61 delegatów ze wszystkich miast i gmin, a mianowicie pp.:

Antoni Bielecki, Stefan Bielecki, Paweł Bronikowski, Ludomir Bukowiński, Artur Ciechomski, Franciszek Domagała, inż. K. Dzierżanowski, Stefan Dźwigał, Wacław Engel, inż. F. Frycz, Piotr Gałęziowski, Marcin Głowacki, Michał Gregorczyk, Ignacy Grudziński, Jan Gut, Kazimierz Hermanowski, Antoni Janasz, Jan Jura, Teofil Jura, inż. W. Kaleński, Józef Karney, Antoni Karcz, inż. W. Kaznowski, Wiktor Kluczewicz, Jan Kłosek, Jan Kolasa, Kazimierz Kozłowski, Konrad Krajewski, W. Krzyżanowski, Konrad Kubiczek, Antoni Maćkowski, Aleksander Maślankiewicz, inż. W. Marczewski, Zygmunt Mazur, Antoni Mazurkiewicz, inż. Artur Michael, Stefan Motyl, Franciszek Nowicki, Jan Nowiński, Antoni Łalewicz, Stanisław Łaniewski, Władysław Odalski, ks. szambelan F. Plenkiewicz, Stanisław Płodowski, inż. Józef L. Raźniewski, inż. L. Raźniewski, Marjan Soroko, Franciszek Stachura, Michał Supernak, Jan Tomczyk, Józef Torbus, Teofil Trzęsimiech, Julja Wasilewska, inż. Józef Weber, inż. J. Witamborski, Władysław Witkowski, W. L. Zaleski, Józef Żątowski, Władysław Zemła, Jan Ziomek, Jan Zych.

Skład „Narodowego Komitetu Wyborczego“ będzie uzupełniany w miarę zgłaszania akcesu przez organizacje i ugrupowania, z którymi wybrany na wymienionem zebraniu Komitet Wykonawczy w składzie 12 osób przeprowadza pertraktacje.

Przy składaniu sprawozdań z dotychczasowej akcji przedwyborczej wielkie wrażenie wywołał jednomyślny front wyborczy naszego włościaństwa i jego zdecydowane stanowisko w myśl Listu Pasterskiego.

× **PODWYŻKI PŁAC URZĘDNICZYCH NARAZIE NIE BĘDZIE.** Pogłoski podane m. i. także i przez „Robotnika“ o mającej nastąpić z dniem 1 stycznia podwyżce płac urzędniczych państwowych nie zostały przez czynniki miarodajne potwierdzona. Przed Nowym Rokiem nie zebrała się w międzyczasie Rada ministrów. Na odbytych zaś dotychczasowych posiedzeniach sprawa podwyżki płac urzędników nie została załatwiona. Również w ustalonych budżetach nie jest przewidywana 15-procentowa podwyżka płac na pokrycie wydatków personalnych. Niektóre pisma, jak „Nowa Reforma“ powiadamiając, że poprawa bytu urzędników nie została zaniechana i będzie podjęta na najbliższem posiedzeniu Rady ministrów po Nowym Roku, że w każdym razie problem ten będzie załatwiony w ciągu stycznia.

× **LICEA I GIMNAZJA HANDLOWE.** Nowym typem szkół średniej, który zyskuje sobie u nas prawo obywatelskie, są licea i gimnazja handlowe, t. j. uczelnie handlowe z podbudową 6 klas gimnazjalnych. Obecnie Ministerstwo W. R. i O. P. zezwoliło, aby absolwenci szkół handlowych z podbudową szkoły powszechnej mieli prawo wstępu na pierwszy kurs wymienionych liceów i gimnazjów, pod warunkiem złożenia egzaminów dodatkowych z przyrody, fizyki i matematyki zasadniczo w zakresie czwartej, piątej i szóstej klasy szkoły średniej ogólnokształcącej typu humanistycznego. Kuratorja okręgów szkolnych mają powołać odpowiednie komisje egzaminacyjne przy państwowych szkołach średnich ogólnokształcących. Komisje zaś winny przy ocenach wyników egzaminów brać na uwagę stopnie, otrzymane przez ucznia na egzaminie końcowym w szkole handlowej. Ważną jest rzeczą, że egzamin taki nie jest równoznaczny z ukończeniem 6 klas gimnazjalnych, lecz, że ma jedynie charakter egzaminu wstępnego do odpowiednich szkół handlowych.

× **„JASEŁKA“ W SOSNOWCU.** Świąteczne przedstawienia Związku młodzieży pracującej „Jedność“, filja w Sosnowcu, na których odegrane zostały piękne „Jasełka“, zwiedziło według sprzedanych biletów z górą 1500 osób, przyczem setki publiczności odeszło od kasy z powodu braku miejsca. Celem umożliwienia podziwiania „Jasełek“ wszystkim chętnym zostanie sztuka ta odegrana po raz trzeci i ostatni dziś w niedzielę (Nowy Rok) o godz. 7 min. 30 wiecz. Bilety w cenie od 30 gr. do 2.50 zł.

× **POWTÓRZENIE „BETLEEM POLSKIEGO“.** Na ogólne żądanie publiczności, Stowarzyszenie młodzieży polskiej daje dziś w sali „Zagłoba“ powtórzone „Betleem Polskiego“ 3 akt. L. Rydla. Początek o godz. 4 popołudniu i drugi raz o godz. 8 wieczorem.

× **BAL MASKOWY.** Dnia 11 lutego r. b. odbędzie się na Niemcach doroczny wielki bal maskowy.

× **WYJAŚNIENIE.** W związku z notatką, zamieszczoną w numerze wczorajszym o kradzieży złotego zegarka p. Wł. Kozerze wkasie skarbowej, dowiadujemy się, że zegarek nie był skradziony a zgubiony, zaś znalazca p. Marjan Piotrowski zwrócił go prawowitemu właścicielowi. Pierwotna wzmianka zredagowana została na podstawie początkowego doniesienia do władz. Obecnie korzystamy z wyjaśnienia, aby podkreślić chwalebny czyn p. Piotrowskiego.

× **ŁOBUZERSKIE POPISY.** W ubiegły piątek na stacji w Dąbrowie dwuch osobników, mianowicie Bronisław Trocha i Stanisław Bielski wszczęło między sobą kłótnię, a następnie bójkę. Kiedy do bijących się podszedł dyżurujący na stacji posterunkowy i usiłował uspokoić awanturników, ci rzucili się na policjanta, chhcąc go rozbroić. Posterunkowy z miejsca udaremnił te zamiary, widząc bowiem do czego zmierzają awanturnicy, użył szabli i poskromił napastników, poczem przy pomocy kilku osób odprowadził obydwu do komisarjatu. Jak się okazało, obydwaj awanturnicy już kilka razy byli karani za podobne wystąpienia i mimo kar, w dalszym ciągu uprawiają swe łobuzerskie popisy.

× **NOWY PROCEDER OSZUKAŃCZY.** Donoszą nam z Grodźca, iż po okolicznych wsiach kręcą się handlarze żydzi, sprzedający podrabiane ołówki A. Majewskiego. Ponieważ ołówki z zewnętrznego wyglądu doskonale są podrobione, na i ,oczywista, tańsze od oryginalnych, znajdują licznych nabywców, którzy dopiero poniewczasie przekonywują się, iż padli ofiarą oszustwa. Na proceder ten winna zwrócić uwagę policja i zdemaskować pomysłowych oszustów.

× **KRADZIEŻ PAPIEROSÓW.** Do sklepu Szorstera Abrama w Dąbrowie dostali się w nocy z 29 na 30 b. m. nieznani sprawcy przyczem skradli różne papierosy w paczkach wartości 150 zł.

Izby rękodzielniczej

W SOSNOWCU NIE BĘDZIE.

W nr. 117 „Dziennika ustaw R. P.“ z dnia 30 ub. m. ogłoszone zostało rozporządzenie ministra przemysłu i handlu, ustanawiające na obszarze Rzplitej Polskiej, z wyłączeniem województwa Śląskiego, 17 Izb rzemieślniczych z siedzibą: w Warszawie, Włocławku, Łodzi, Kielcach, Białymstoku, Lublinie, Krakowie, Lwowie, Stanisławowie, Tarnopolu, Poznaniu, Bydgoszczy, Grudziądzu, Wilnie, Nowogródku, Brześciu nad Bugiem i Łucku.

OFIARY.

W Administracji „Kur. Zach.“ złożono:

Zamiast powinszowań noworocznych na Tow. Pomocy biednych chrześcjan w Dąbrowie składają zł. 8 (osiem) J. i B. P. Gąsiorowscy z Dąbrowy (kw. Nr. 110).

Zamiast powinszowań noworocznych na Chrz. Tow. Dobroczynności w Sosnowcu składa zł. 10 (dziesięć) A. Jędrzejewski (kw. Nr. 111).

Antoni Bernardzikiewicz z Sosnowca zamiast życzeń noworocznych na Komitet ratunkowy w Sosnowcu składa zł. 50 (pięćdziesiąt) (kw. Nr. 112).

Zamiast powinszowań noworocznych do dyspozycji Ks. Fr. Plenkiewicza składa zł. 50 (pięćdziesiąt) Wacław Mieszalski (kw. Nr. 113).

Zamiast życzeń noworocznych na Polską Macierz składa zł. 50 (pięćdziesiąt) dyr. Józef Jaworski. (kw. Nr. 114).

Zamiast powinszowań noworocznych do dyspozycji L. O. P. P. składa zł. 10 (dziesięć) inż. Stefan Robakowski (kw. Nr. 115).

Lista ofiar na rzecz T-wa pomocy dla biednych chrześcjan w Dąbrowie Górn. zamiast powinszowań noworocznych:

Po zł. 260 Kolonja francuska Huty Bankowej.

Po zł. 200 Tow. Huta Bankowa. Tow. Franko Włoskie.

Po zł. 100 Kopalnia „Flora“. Tow. Franko-Polskie.

Po zł. 25 R. Morgulec z rodziną, B. W. Holenderski.

Po zł. 20 N. A. Gutman, L. Jarociński.

Po zł. 15 Bank Udziałowy Dąbrowa dyr. W. Świrtuń, J, Musiał, dyr. Gajl Józef.

Po zł. 10: M. Stecki, dr. Barlicki, W. Rylman, E. Cieślewski, W. Janota, K. Falkowski, Radzimiński, L. Podhajecki, Kozłowski i Kałkowski, K. Kokowski, E. Deręgowski, M. Zwoliński, R. Farjaszewski, S. Hercberg, inż. S. Paszkowski, inż. J. Horbatowski, inż. J. Milde, inż. Kwapiszewski.

Po zł. 6 S. Piotrkowski, Zw. Zabierzowscy.

Po zł. 5: A. Domaszewska, inż. F. Rogalewicz, Grudziński, P. Kunda, dr. Lipscy, dr. Lewicki, dr. Wiśniewscy, Semin. Nauczycielskie żeńskie, P. Gęca, St. Chrzanowski, L. Ottowa, Wrzesiński, L. Laubitz, T. Pindelski, M. Zieliński, Freiman, J. Gołda, B. Skiba, W. Uniejewski, G. Helmbaldt, M. Mackiewicz, K. Rao, A. Janasz, J. Murzynowska E. Majcherczyk, „Węgloblok“, L. Dobrowolski, Dr. Guzowski, W. Jankowski, J. Skorupski, Kl. Ciechoński, Inż. Falewicz, Inż. Strzeszewski, Inż. Stolarski, Inż. Kawowie, Inż. A. Vielrose, Inż. Rościszewski, Tarczyk.

Zamiast powinszowań noworocznych na rzecz Komitetu pomocy dzieciom najbiedniejszym w Niemcach złożyli: WP. dyr. Sągajłłowie zł. 50, dyr. H. Wojcwódzki—10, dyr. J. Karney — 10, inż. M. Skup zł. 10, inż. M. Czaplicki zł. 5, inż. J. Macukow zł. 5, inż. A. Zajączkowski zł. 2, Z. Saternus zł. 2, St. Dąbrowski zł. 2, D. Żurakowska zł. 2.

Po zł. 1: A. Rejment, J. Olszowski, Z. Rosnowski, P. Jura, Pless, S. Radecki, J. Modliński, J. Zygmański, Z. Wieczorkiewiczówna, J. Wachlowscy, S. Eichler, J. Kempa, inż. Michalski, Skubiński, inż. J. Kałużny, J. Huber, L. Kołodziejczyk, Kownacki, Bandas, Szybka, L. Jaworski, K. Wojciechowski, inż. St. Swida, inż. S. Strokowski, inż. St. Krzycki, inż. W. Marczewski, inż. Wł. Michalewski, Dębski, Plichtowicz, J. Konecki, G. Möhwald Samborski, T. Sykała, Oleśniak, Kownacki.

Po 50 groszy: H. Brzechffianka, Koroniewiczowa, S. Kuźniarski, Bosacki, Kaufman, Jaworski, Cieślik, Kwiatek, Iwaszkiewicz, Ornatkiewicz, Sikorski, Z. Dąbrowski, Dzieło, Derej, Jeczeń, Wachełko, Juchniewicz, Kwiatkówna, Szarowski, Rajchman, Zalewski, Smolarski, J. Klein, J. Barwicki, Chmielewski.

Do kasy Chrześcjańskiego Tow. Dobroczynności w Sosnowcu złożyli bezpośrednio zamiast powinszowań noworocznych: Spółka akc. H. Dietel w Sosnowcu 30 zł., urzędnicy tejże firmy 27 zł. 45 gr., po 10 zł.: Dr. M. Lipski, mec. J. Borowski, inż. J. Bauerertz; 25 zł. p. M. Rejcherowie; 20 zł. p. mag. J. Zarzycki; na sierotki i dzieci p. inż. Winc. Kraupe 50 złotych.

Nagle zwolnienie

DWUCH URZĘDNIKÓW WYDZIAŁU POWIATOWEGO.

Na podstawie uchwały Wydziału powiatowego Sejmiku Będzińskiego zostali z dniem 1 stycznia 1928 r. zwolnieni z zajmowanych stanowisk: sekretarz biura Wydziału powiatowego p. Antoni Latusek oraz inspektor samorządu gminnego p. Czesław Sztajner.

Powody nagłego i niespodziewanego zwolnienia wspomnianych urzędników są nam nieznane.

Zagłębie na reducie

W DĄBROWIE GÓRNICZEJ.

Po nocy sylwestrowej wszyscy dziś spać będą przynajmniej do podwieczorka. Przebudzą się, lecz oczu nie otworzą, aby móc jak najdłużej pod przymkniętemi powiekami snuć cudny kalejdoskop wspomnień redutowych. Bo reduta każda ma to do siebie, że prócz najmilej spędzonej nocy, obdarza długotrwałem wspomnieniem. A cóż dopiero powiecie o reducie, mającej się odbyć w nadchodzącą sobotę w salach resursy w Dąbrowie. Ileż wspomnień i ile prawdziwie urozmaiconej zabawy? Urozmaicenie w tym wypadku nie jest pustem słowem, lecz ma swój sens, mianowicie w czasie reduty odbędą się tańce stylowe i modernistyczne w wykonaniu baletu teatru katowickiego. Wykonane zostaną: „Moment musical (groteska) Schuberta — odtańczy solistka p. M. Stajewska, „Danse moderne“ — odtańczy primabalerina p .H. Matuszewska i baletmistrz p. W. Wierzbicki. A ponadto dawny i popularny ulubieniec publiczności teatralnej Zagłębia p. Jastrzębski wygłosi szereg monologów ze zwykłym sobie niesłychanie sympatycznym humorem. Tak więc, wszyscy zobaczymy się na reducie w resursie w Dąbrowie Górniczej.

Zakaz używania sacharyny

OD 1 STYCZNIA 1928.

Sacharynę otrzymuje się sztucznie ze smoły naftowej. Jest to używka bez własności pożywczych o słodyczy do 450-krotnie większej od cukru buraczanego.

Jeszcze w 1922 r. uregulowano ustawowo wyrób, sprzedaż i używanie sztucznych substancyj słodkich, rozszerzając na cały obszar Rzeczypospolitej postanowienia ustaw rosyjskich z lat 1901 i 1912.

Te normy uzależniając fabrykację i handel sztucznemi substancjami słodkiemi (sacharyna, dulcyna, glucy na itp.) od zezwolenia władz skarbowych, nie sankcjonowały karnie nabywania i używania ich do słodzenia napojów i pokarmów wyłącznie na użytek własny domowy, o ile nie przekroczono zakazu ich przywozu z zagranicy.

Nowe rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 7 październik ka 1927 r. o sztucznych środkach słodzących, ogłoszone w Dzienniku ustaw Rzeczypospolitej Polskiej Nr 89, poz. 797, wchodzące w życie z dniem 1 stycznia 1928 r. ogranicza nawet i ten domowy ich użytek.

Odtąd nie będzie wolno osobom prywatnym posiadać środków słodzących do własnego użytku ponad ilość przepisaną receptą lekarza, dalej nie będzie wolno nabywać osobom prywatnym takich środków bez recepty.

W braku przepisów wykonawczych do tego rozporządzenia z mocą ustawy, pozostaje otwartą kwestja, czy nabyte przed 1 stycznia 1928 r. sztuczne środki słodzące mogą pozostać bezkarnie w posiadaniu osób prywatnych. Ponieważ jednak nowa norma prawna nie czyni nigdzie zastrzeżenia na korzyść posiadaczy sacharyny nabytej przed 1 stycznia 1928 r. — za tem w celu ochrony przed odpowiedzialnością karną, muszą osoby prywatne uzyskać zezwolenie na dalsze posiadanie takiej przedtem nabytej sacharyny od urzędu kontroli skarbowej, który ma nadzór także nad przechowywaniem sztucznych środków słodzących.

Za posiadanie sacharyny grozi kara pieniężna do 500 zł., a jeżeli posiadacz nie udowodni, że nabył ją u upoważnionego sprzedawcy, ulega karze do dwuch tysięcy złotych, a nadto karze aresztu do sześciu miesięcy.



Walka z gruźlicą w Zagłębiu.

WYNIK KONFERENCJI W KASIE CHORYCH.

Wczoraj odbyła się w Kasie chorych w Sosnowcu konferencja z udziałem komisarza Kasy d-ra Michałowskiego, inspektora Kasy d-ra Rydera, lekarzy powiatowych z Będzina i Zawiercia, lekarzy miejskich i lekarzy ośrodków zdrowia. Tematem obrad była sprawa współpracy na polu walki z gruźlicą Kasy chorych z istniejącemi społecznemi i samorządowemi przychodniami przeciwgruźliczemi. Na konferencji tej zostały ustalone następujące postulaty, zmierzające do realizacji planu racjonalnej walki z gruźlicą.

Przedewszystkiem więc Kasa chorych jeszcze w roku bieżącym przystąpi do wyodrębnienia chorych na gruźlicę z ogólnego ambulatorjum do ambulatorjum specjalnego dla chorych gruźliczych. Narazie stanie się to tylko w Sosnowcu, a to ze względu na istniejące trudności lokalowe. Ambulatorjum dla gruźliczych wyposażone będzie w stały, całkowity aparat zarówno rozpoznawczy jak i leczniczy i prowadzone będzie przez specjalistę chorób płucnych.

Następnie postanowiono przeprowadzić rejestrację chorych, o których Kasa będzie zawiadamiała lekarzy powiatowych, a ci od siebie właściwe przychodnie przeciwgruźlicze. Te ostatnie, otrzymawszy wykaz chorych, wezmą ich pod swoją opiekę zarówno chorego, jak i jego otoczenie, starając się o powstrzymanie szerzenia się choroby.

Kasa chorych uzna recepty lekarzy, pracujących w przychodniach przeciwgruźliczych, a niebędących lekarzami Kasy chorych i zezwoli swym aptekom na wydawanie lekarstw zarówno tym chorym, którzy są członkami Kasy chorych, jak i tym, którzy do Kasy chorych nie należą.

Kasa chorych odda do dyspozycji przychodniom przeciwgruźliczym swoje laboratorjum i zakład roentgenologiczny dla celów ustalenia i rozpoznania gruźlicy i w tym wypadku dla członków Kasy chorych i dla nieczłonków.

Kasa chorych zakupi pewną ilość spluwaczek papierowych, parawanów i t. p. przedmiotów, używanych w walce z gruźlicą i odda je do dyspozycji przychodniom dla rozdawania chorym. Pozatem Kasa chorych zakupi pewną ilość materjałów propagandowych i również odda do dyspozycji przychodniom.

Wzamian za opiekę, którą przychodnie roztoczą częściowo nad chorymi, należącymi do Kasy chorych, zarząd Kasy udzieli, oprócz wyżej wyliczonych świadczeń na rzecz pacjentów przychodni nienależących do Kasy, także i pewne subsydja dla każdej przychodni. Wysokość tych subsydjów zostanie ustalona na następnej konferencji, która się odbędzie w czasie najbliższym.

Należy zaznaczyć, że rezultat wczorajszej konferencji jest pierwszym krokiem Kasy chorych na drodze współpracy społecznej, co należy podnieść z dużem uznaniem.

Stan bezrobocia na terenie PUPP. Sosnowiec.

BEZROBOCIE W UB. TYGODNIU ZWIĘKSZYŁO SIĘ O 1125 OSÓB, WSKUTEK ZWALNIANIA ROBOTNIKÓW PRZEZ ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE.

Stan bezrobocia na terenie PUPP. Sosnowiec w okresie od 25 do 31 grudnia 1927 r. przedstawiał się następująco: **w Sosnowcu było 4120 bezrobotnych, w Będzinie 1218, w Dąbrowie 1063, w Czeladzi 937, w gminie Olkusko-Siewierskiej 1007, w pozostałych miejscowościach powiatu Będzińskiego 2541, w Rokitnie - Szlacheckiem 495, w pozostałych miejscowościach powiatu Zawierciańskiego 1477, w Ogrodzieńcu 541, w Bolesławiu 316, w pozostałych miejscowościach powiatu Olkuskiego 1227. Ogółem było 14940 bezrobotnych**, z których zarejestrowanych w PUPP Sosnowiec 11322: mężczyzn — 10232, kobie — 1090.

W okresie tym przybyło 1256 bezrobotnych, w tem zwolnionych przez miejscowe zakłady przemysłowe 1256 przybyłych z innych terenów PUPP. 5, przybyłych z Francji i Belgji 3 oraz zwolnionej karnie z wojska 12 osób. Przyjęto natomiast w tymże okresie czasu do pracy 131 bezrobotnych, zatem w porównaniu do poprzedniego okresu czasu **bezrobocie w ub. tygodniu na terenie PUPP Sosnowiec zwiększyło się o 1125 osób.**

Tak znaczny wzrost bezrobocia tłomaczy się zwalnianiem robotników przez miejscowe kopalnie węgla, spowodowanem brakiem rynku zbytu.

Częściowo bezrobotnych było 11716. Zatrudnionych przy robotach publicznych w gminach miejskich i wiejskich było 232 bezrobotnych, z których w powiecie Będzińskim 214, w pow. Olkuskim 18.

Z ustawowego zasiłku korzystało 2720 bezrobotnych pracowników fizycznych i 110 bezrobotnych pracowników umysłowych, z doraźnej pomocy korzystało 3181—fizycznych i 632—umysłowych.

Ogólem zasiłki w ub. tygodniu pobierało 6343 bezrobotnych w tem 742 bezrobotnych pracowników umysłowych.

Akcja przedwyborcza

WŚRÓD ŻYDÓW W ZAGŁĘBIU DĄBROWSKIEM.

W powyższej sprawie zwróciliśmy się do b. posła p. Salomona Weinziehera, który na zapytanie, jak się przedstawia sytuacja przedwyborcza wśród żydów Zagłębia Dąbrowskiego, zastrzegł się początkowo:

— Chętnie udzieliłbym informacyj, gdybym cośkolwiek wiedział o tem. Właściwie to sam nie interesuję się obecnie tą sprawą. Do żadnego stronnictwa nie należę, jestem bezpartyjny. A zresztą... dotychczas w naszym okręgu niema żadnego komitetu żydowskiego.

— A jeśli się utworzy?

— W takim razie musieliby wejść do niego przedstawiciele sjonistów, zrzeszenia kupców i t. zw. Agudy t. j. tej części ortodoksów, która jest politycznie zorganizowana.

— A jak sprawa głośnego dziś bloku żydowskiego?

— Te sprawy załatwiają się w Warszawie, gdzie — o ile wiem — do bloku należą sjoniści, grupa „Mizrachi“, t. j. sjonistyczni ortodoksi, grupa „Hitachdut“ t. j. sjonistyczna partja pracy, rzemieślnicy i partja demokratyczno-ludowa t. j. część rozbitków grupy Prilluckiego, który sam przystąpił do „Agudy“.

— Czy jest odpowiednik tego bloku w naszym okręgu?

— O ileby analogiczne grupy na naszym terenie nie wyłamały się z pod solidarności, to blok utworzyłby się. Przeciw takiemu blokowi występuje jednak b. silnie miejscowa „Aguda“. Jak wiadomo, „Aguda“ dąży do stworzenia w całem państwie samodzielnego bloku żydowskiego któryby nie łączył się z ogólnym blokiem mniejszości narodowych.

— Czy Aguda zdaniem pana doktora—ma większe szanse wyborcze?

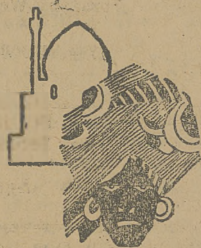
— Owszem, ale tylko w samej w Warszawie, gdzie może zdobyć 1 mandat, pozatem — nigdzie... jedynie w Małopolsce przy wielkich wielomandatowych okręgach.

— A wobec tego, czy żydzi mogą zdobyć mandat w naszym okręgu?

— Tak, ale tylko wtedy, gdy będzie solidarność wszystkich stronnictw żydowskich, w przeciwnym razie niema mowy o tem...

— Pan doktór kandyduje?

— Dotychczas nie jestem zdecydowany. Propozycje, z jakiemi się spotykam, są narazie bardzo platoniczne.



Napad bandytów na kasę w Ząbkowicach.

SŁABY WYWIAD OPRYSZKÓW UDAREMNIŁ IM WYKONANIE PLANU.

Ubiegłej nocy ciche naogół i spokojne Ząbkowice stały się terenem niezwykle zuchwałego napadu bandyckiego, który wywołał silne wrażenie w całem Zagłębiu. Wiadomo ogólnie, iż dzięki zarządzeniom i sprawności policji plaga bandytyzmu na terenie powiatu Będzińskiego zupełnie została usunięta i

od dłuższego już czasu nie słychać było

o jakimkolwiek większym napadzie bandyckim, dlatego też ostatni wypadek wywołał tak duże poruszenie, a to z uwagi na okoliczności, w jakich został dokonany.

Przebieg zuchwałego napadu, podług zebranych informacyj, był następujący:

Szajka bandytów w liczbie 5—6 osobników,

uzbrojonych w rewolwery, dokonała o godz. 1 w nocy niesłychanie zuchwałego napadu na kasę bagażową, znajdującą się w gmachu kolejowym na dworcu. Bandyci doskonale opracowali plan akcji, zapomnieli jednakże, lub też

nie mogli dowiedzieć się o pewnym dość ważnym szczególe

i dzięki temu całe przedsięwzięcie zostało sparaliżowane.

Prawdopodobnie jeden z bandytów dowiedział się, iż w kasie bagażowej znajduje się większa kwota pieniędzy, przeznaczona na wypłatę pensyj pracowników kolejowych. Informacja była dobra, aczkolwiek nie zawierała w sobie nic nadzwyczajnego, gdyż zjawisko to powtarza się w każdym miesiącu. Bandyta niewątpliwie podzielił się wiadomością tą z kolegami, w następstwie czego powstał projekt urządzenia napadu i zdobycia gotówki. Plan wyprawy opracowano doskonale, a ewentualne przeszkody postanowiono usunąć, względnie przezwyciężyć terorem, a nawet bronią.

Do napadu wybrano odpowiednią chwilę,

mianowicie godzinę 1 w nocy, kiedy z powodu późnej pory, zimna i braku w tym czasie pociągu osobowego, ruch na dworcu jest minimalny. W pewnej chwili kasjer bagażowy, p. Stanisław Szmeliński, siedzący w kasie bagażowej zobaczył, jak do pokoju weszło szybko dwuch drabów, którzy

błyskawicznie wyjęli rewolwery

i pod ich groźbą zażądali od p. Szmelińskiego wydania pieniędzy z kasy.

Przerażony kasjer nie miał oczywista zamiaru przeciwstawić się żądaniu bandytów, lecz pod wpływem przestrachu bardzo wolno otwierał podręczną kasetkę, a kiedy wreszcie to zrobił i wyjął znajdującą się tam zawartość, z kolei zdębieli bandyci, ujrzawszy, zamiast spodziewanych tysięcy

zaledwie kilkanaście złotych.

Bandytom zależało ogromnie na pospiechu, tymczasem zaszedł wypadek, który udaremnił całe przedsięwzięcie.

W korytarzu, wiodącym do kasy, stało na czatach również dwuch uzbrojonych opryszków. W pewnym momencie na korytarzu tym zjawił się robotnik bagażowy Antoni Szuliński, zdążający do kasy. Czatownicy rzucili się na Szulińskiego, lecz nie chcąc robić użytku z broni, aby nie wywołać hałasu,

zaczęli go bić, usiłując powalić go

na ziemię. Sytuacja dla napastników zaczęła być wysoce niepomyślna, to też jeden z czatowników wbiegł do kasy, wzywając kolegów do pośpiechu, a drugi, widocznie słaby fizycznie, nie mógł dać rady tarmoszonemu Szulińskiemu, gdyż ten

wyrwał się z objęć bandyty

i wybiegłszy na peron, wszczął alarm. Usłyszawszy krzyk, bandyci rzucili się do ucieczki, a jednocześnie z posterunku kolejowego wybiegł dyżurujący posterunkowy. Ujrzawszy policjanta, bandyci dali do niego kilka strzałów, poczem

zbiegli do pobliskiego lasu.

Posterunkowy zaczął się ostrzeliwać lecz z powodu ciemności nikogo nie trafił. Wkrótce zarządzono pościg i aresztowano dwuch podejrzanych osobników, lecz narazie nie zdołano ustalić, czy brali oni udział w napadzie.

Należy spodziewać się, iż energiczne poszukiwania zostaną uwieńczone pomyślnym wynikiem i zuchwali bandyci znajdą się wkrótce w ręku policji. A teraz trzeba wyjaśnić,

dlaczego bandytom nie udała się wyprawa.

Otóż pieniądze, które chcieli zagarnąć, znajdowały się w innym zupełnie pokoju. Szczegół ten nieznany był opryszkom i skutkiem tego wyprawa po złote runo zakończyła się fiaskiem.

W przeciwnym razie „operacyjka" byłaby przyniosła ładny zysk, w kasie bowiem znajdowało się około stu tysięcy złotych.

NA EKRANIE.

„Casanova" — w kinie Zagłębie

Mozżuchin najwyraźniej dąży do zdobycia tronu po niezapomnianym Valentinie. Casanova, ideał piękności męskiej i bezkonkurencyjny zdobywca raczej wdzięków, niż serc niewieścich, czyni spustoszenie wśród nadobniejszej części ludzkości. Widzieliśmy nieraz już Mozżuchina w roli tragicznego bohatera („Kurjer carski"), obecnie ukazał się on jako najtypowszy lekki amant, umiejący z równem powodzeniem władać szpadą, jak i rozdzielać pocałunki. W obrazie „Casanova" prócz pełnej temperamentu gry Mozżuchina zasługuje na uwagę wystawa, której bogactwo doprowadzone jest niemal do rozrzutności. Poraz też pierwszy zobaczyliśmy w kinie „Zagłębie" obraz częściowo kolorowy, taki, w którym kolory mają wygląd zupełnie naturalny. Obraz jest ładny. Zdjęcia świetne.

13 punktów porządku dziennego

NA POSIEDZENIU ZAWIERCIAŃSKIEJ RADY MIEJSKIEJ

Onegdajsze posiedzenie Rady, obfitujące w aż 13 punktów porządku dziennego naogół odbyło się pod znakiem odroczenia spraw do dalszych posiedzeń. I tak, na wniosek zarządu miasta odroczono sprawę podwyżek pensji trzech urzędników Magistratu, sprawę obniżenia podatku widowiskowego w kinie „Stella" i wreszcie, może trochę zbyt pohopnie, sprawę 13-ej pensji wszystkich urzędników Magistratu. Należy tutaj zauważyć, że wszystkie magistraty w Zagłębiu 13-tą pansję już wypłaciły, chcąc w najcięższym, zimowym okresie przyjść z pomocą bynajmniej nie hojnie wynagrodzonym urzędnikom. Sądząc z nastrojów wśród pp. radnych 13-ta pensja zostanie przyznaną napewno, szkoda więc, że już nie jest uchwaloną.

Przyjęcie regulaminu obrad Rady omawiano krótko i stosownie do wniosku zgłoszonego przez r. Jagiellaka przekazano do opracowania komisji regulaminowej, powołując do niej: ks. Wayzlera, r. Wojciechowskiego, Mijalskiego, Ciechomskiego, G. Bornsteina i Karchera.

Z kolei przystąpiono do wyborów komisyj, przyczem najdłuższą dyskusję wywołał wybór komisji szacunkowej do wymiaru podatków od lokali i placów niezabudowanych. Ze względu jednak na to, że komisja ta, stanowiąc swym zdaniem o poważnej części budżetu miejskiego, musi być wielce skrupulatną, by nie nałożyć zawielkich ciężarów na płatnika, postanowiono wybór jej narazie odroczyć dla dokładniejszego zorjentowania, tak co do ewentualnego podziału miasta na okręgi (dla ułatwienia pracy komisji, co dotychczas nie było stosowane) jak i dla staranniejszego wyboru członków.

Wybory do pozostałych komisyj, po porozumieniu konwentu senjorów, zostały już dokonane szybko, drogą jednomyślnego głosowania. I tak do komisji finansowo-budżetowej weszli rr. dyr. Szymański, Kania, Wojciechowski, Kluszczyński, Jagiellak, Kurzak, Konopka, Ciechomski i A. Bornstein; do komisji rewizyjnej rr. inż. Banachiewicz, Wojciechowski i Haberman; do komisji odwoławczej: rr. ks. Wayzler, Kania, Jagiellak, W. Percys i A. Bornstein; do komisji robót miejskich (dawniej zwanej budowlaną): rr. Kania, Leśniak, Karcher, Kurzak, Jagiellak, Gruszczyński, Kluszczyński i Percys: do komisji ogólnej: rr. Leśniak, Piekarski, Fijołek, Kania i Margulies.

Równocześnie dokonano wyborów do komisji rozbudowy, której znaczenie w dużem przemówieniu referował prez. Klepa, poświęcając temu działowi szczególnie pilną uwagę. Ponieważ miasto nasze na tem polu grzeszy pewnem zaniedbaniem, inicjatywa prezydenta jest szczególnie pożyteczną. Komisję rozbudowy, stanowić będą: pp. inż. Dębski, Fr. Góralczyk, dyr. St. Szymański, B. Rook, M. Uznański, J. Wąs, W. Szwej, Al. Erbe, inż. Kleczkowski, inż. Banachiewicz, E. Percys i S. Szwarc.

Krótką dyskusję formalną spowodowała kwestja udzielenia zarządowi miasta pełnomocnictwa wystawienia weksli na prolongatę już wystawionych przez zarząd poprzedni. Takie zobowiązania miasta stanowią około 90 tys. zł. przytem na 2 stycznia b. r. przypadł termin wykupu weksli na 35 tys. zł. Oczywista, miasto nie dysponując takiemi kwotami w gotówce, część tych zobowiązań pokryć musi dalszemi wekslami, do których też wystawienia udzielono mu odnośnych pełnomocnictw.

Dwa wnioski zgłoszone przez klub P. P. S. a mianowicie całkowitego zwolnienia od podotku mieszkaniowego mieszkań jednoizbowych oraz lokali związków zawodowych robotniczych przekazano komisji finansowo-budżetowej.

Nie doczekał Nowego Roku.

SAMOBÓJSTWO PLUTONOWEGO PRZY GRAJĄCEJ SZAFIE.

Spokojne naogół Niemce poruszone onegdaj zostały krwawą tragedją, jakiej widownią stała się restauracja Franciszka Kęska.

Do restauracji tej przyszedł dwudziestokilkuletni plutonowy 13 p. strzelców kresowych, stacjonowanego w Brodach, jak się później okazało, **Franciszek Koziak mieszkaniec Grabocina i zażądał wódki.**

Po wpiciu kilku kieliszków, Koziak wdał się w rozmowę z właścicielem restauracji poczem obaj przeszli do drugiego pokoju, gdzie znajdował się orkiestron (szafa grająca).

Koziak, poprosiwszy p. Kęska, aby zagrał na orkiestronie, pozostał sam w pokoju, **przysłuchując się dźwiękom muzyki.**

Po upływie kilku minut właściciel ka restauracji usłyszała **głuchy huk dolatujący z pokoju.**

Tknięta złem przeczuciem pobiegła czemprędzej z mężem do pokoju, gdzie oczom ich przedstawił się straszny widok.

Na podłodze leżał nieruchomo tryskający przed chwilą pełnią życia plutonowy **z przestrzeloną skronią, z której sączyła się obficie krew.**

O samobójstwie plutonowego zawiadomiono natychmiast policję, która zabezpieczyła zwłoki na miejscu do czasu przybycia komisji sądowo lekarskiej.

Jak wykazują zebrane przez nas informacje, Koziak przyjechał przed świętami na urlop, podczas którego **miał się ożenić.** Termin ślubu **był wyznaczony na 1 stycznia, t. j. na dzisiaj.**

W ostatniej chwili jednakże narzeczona Koziaka cofnęła dane mu słowo. Zrozpaczony po odmowie ze strony narzeczonej, Koziak pozbawił się życia kulą rewolwerową.

Szabla narzędziem ohydnego mordu.

UŁAN SKAZANY NA PÓŁTORA ROKU WIĘZIENIA.

(l) Na ławie oskarżonych przed sekcją karną przy Sądzie okręgowym w Sosnowcu zasiadł 22-letni Jan Kurasiński,

szeregowy 3 pułku ułanów z Tarnowskich Gór,

obwiniony o popełnienie zabójstwa na osobie Jana Bachary z Sosnowca.

W dniu 18 kwietnia b. r. odbywało się wesele w domu sosnowiczanina Fika, zamieszkałego przy ulicy Karpackiej 5.

Wychodziła zamąż

córka Fika, Helena. Licznie zgromadzeni goście weselni nie mieli gdzie tańczyć, tymczasem bardzo wielu intruzów, jak to zwykle ma miejsce na tego rodzaju zabawach, usiłowało do stać się do wnętrza.

Rozgniewało to obecnego na weselu i

dobrze już podpitego

Kurasińskiego. Wyjął tedy z bunczucznym okrzykiem szablę i runął na jednego z niezaproszonych amatorów tańca, Jana Bacharę. Jednem cięciem odrąbał mu niemal lewą rękę, poczem zepchnął go ze schodów i

począł ciąć po głowie i plecach,

póki ten nie stracił przytomności.

Zawezwana policja aresztowała mordercę, ofiarę zaś przewiozła do szpitala, gdzie zmarła ona po jakimś czasie z ciężkich ran na całem ciele.

Według orzeczenia lekarskiego najgłówniejszym powodem śmierci Bachary było

ogólne zakażenie krwi.

Sąd, po przesłuchaniu szeregu świadków, uznał Kurasińskiego winnym zadania śp. Bacharze ciężkiego uszkodzenia ciała, które spowodowało śmierć, i skazał zabójcę po uwzględnieniu okoliczności łagodzących na

1 rok i 6 miesięcy więzienia

zamieniającego dom poprawy z pozbawieniem praw i zaliczeniem aresztu prewencyjnego, oraz zasądził odeń odszkodowanie na rzecz rodziny zabitego.

Z posiedzania Sejmiku

ZAWIERCIAŃSKIEGO.

Ostatnie posiedzenie Sejmiku zawierciańskiego objęło zatwierdzenie spraw, o których informowaliśmy już naszych czytelników w czasie dyskutowania ich na wydziale powiatowym. Sejmik zatwierdził budżet dodatkowy na rok 1927-28 w kwocie 231.609 zł., przyczem pokrycie tej kwoty zostanie uzyskane z nadwyżek podatków komunalnych bez nakładania specjalnych na ten cel świadczeń. Uchwalono zaciągnąć 30 tys. zł. pożyczki na podniesienie sadownictwa i reformę fermy w Koziegłowach. Zatwierdzono regulamin dla auto-dorożek na terenie powiatu.

Na temże posiedzeniu przedłożono Sejmikowi preliminarz budżetowy komunalnej Kasy oszczędności na rok 1928, zamykający się kwotą 23.800 zł. przy zysku netto 1.300 zł. Wybrano również zarząd kasy, który stanowić będą pp.: Al. Erbe, dyr. St. Rayski, sekr. J. Babiarz, T. Marszałek, A. Karcz i K. Zdebich. Na zastępców powołano pp. M. Możdżenia, St. Dudę i J. Łakotę. Według przewidywań uruchomienie komunalnej Kasy oszczędności powiatu Zawierciańskiego nastąpi około 1 lutego 1928 roku.

Kronika Olkuska.

× JASEŁKA. Stowarzyszenie młodzieży żeńskiej urządza w dniu 1 b. m., t. j. dzisiaj, w nowej szkole powsz. nr. 1, „Szopkę krakowską". Wejście od 50 gr. do 1 zł. Początek o godzinie 6 wieczorem.

× NA SCHRONISKO PO ŻOŁNIERZ. W RABCE. Złożone w swoim czasie zamiast kwiatów na trumnę ś. p. d-ra Buchowieckiego ofiary — przez: cementownię „Klucze" 50 zł.; zarząd dworu „Klucze" 50 zł.; pp. D. Lendera 15 zł.; inż. Osmołowskich zł. 14; starostę Stamirowskiego 10 zł.; d-ra Łapińskiego 10 zł. i Okrajniów 5 zł. — razem 149 zł. + 3 zł. proc. = 152 zł. — zostały przesłane na schronisko w Rabce.

Zmiany w procedurze karnej

SKASOWANIE ŁAWNIKÓW.

W uzupełnieniu podanych przed kilku dniami informacji, dotyczących zmian w procedurze karnej z dniem 1 stycznia 1928 r. na terenie b. zaboru rosyjskiego dodać należy, iż wspomniane rozporządzenie znosi całkowicie w wymienionej dzielnicy instytucję ławników w sądach pokoju.

Reformę tę powita społeczeństwo z uznaniem, gdyż ławnicy w sądach byli anachronizmem, bynajmniej nie ułatwiającym pracy, a częstokroć usiłującym w swoisty sposób interpretować przepisy prawne i wpływać na decyzję sędziego.

Z ruchu wydawniczego.

Maksymiljan Fr. Urbański, nauczyciel. Ofiary niewoli (dramat z 1863 roku). Nakładem autora. Sosnowiec, 1927 r.

Przykazania zdrowia.

JAK ZAPOBIEC RAKOWI ŻOŁĄDKA?

Uczony francuski Francois Mallet, znany badacz schorzeń rakowych, ogłosił niedawno bardzo ciekawą książeczkę p. t. „Higjena żołądka". Punktem wyjścia dla Malleta stał się fakt, że choroba raka najczęściej lokalizuje się w żołądku.

— Leczenie raka już zakorzenionego — pisze dalej Mallet — nastręcza narazie jeszcze poważne trudności. Najlepszym środkiem ratunku jest od powiedni zabieg operacyjny we wczesnem stadjum choroby.

Niestety pacjent nieraz całemi miesiącami, a nawet latami nie zdaje sobie sprawy z istoty swych dolegliwości. A kiedy wreszcie poważnie zachoruje jest już zapóźno!

Trudno w krótkim artykuliku podać treść obszernego dzieła. Musimy się tedy ograniczyć do wskazówek najważniejszych i najistotniejszych. Możnaby je ująć w następujące punkty i niejako przykazania:

Należy jaknajściślej ustalić godziny posiłku. Kapryśność i dowolność demoralizuje żołądek.

Ilość dziennych posiłków powinna stosować się do wymagań indywidualnych organizmu. Przeciętnie wystarczą trzy posiłki dziennie.

Od czasu do czasu bardzo pożyteczne są odpowiednie kuracje, zmierzające do przemiany materji i oczyszczenia organizmu jakby ze rdzy.

Pokarm gotowany trzeba mieszać ze surowym (owoce i jarzyny).

Szkodzi organizmowi rzadka, ale znaczna dawka alkoholu, oraz codzienny, umiarkowany „kieliszek".

Nadmierne palenie czyni z żołądka piec, zawalony sadzą.

Wszelkich lekarstw należy używać bardzo umiarkowanie i to tylko w razie absolutnej konieczności.

Ostre przyprawy zatruwają żołądek.

Gniew i rozpacz działają na żołądek gorzej niż trucizny.

Zepsute zęby psują żołądek.

Im mniej mięsa, tem dla żołądka lepiej.

ŻYCIE GOSPODARCZE.

Spekulacja giełdowa a prawo karne.

TAMA OCHRONNA PRZECIW WCIĄGANIU W GRĘ GIEŁDOWĄ NIELETNICH ORAZ SZTUCZNEMU PODBIJANIU KURSÓW.

Perturbacje na giełdach, posiadające nieraz charakter spekulacji, wysuwają zagadnienie, jak na problemat spekulacji giełdowej zapatruje się prawodawca polski w projekcie nowego kodeksu karnego.

W spekulacji giełdowej, panoszącej się zresztą we wszystkich krajach istnieje ją dwa groźne niebezpieczeństwa. Pierwsze polega na możliwości wciągnięcia do gry giełdowej osób nieletnich i nieorjentujących się w istocie operacyj giełdowych, które często kończą się ruiną majątkową. Drugie niebezpieczeństwo grozi wstrząśnieniami dla całego rynku pieniężnego w razie sztucznego podbicia na giełdzie kursów. To zjawisko obserwowaliśmy w pamiętnym okresie gry giełd obcych na szkodę marki polskiej.

Tamę ochronną przeciw dwu powyższym niebezpieczeństwom zawiera prawo b. Kongresówki w postanowieniach obowiązującego rosyjskiego kodeksu karnego z 1903 r. Artykuł 264 wymienionej ustawy przewiduje karę więzienia do 1 roku za rozgłaszanie na giełdzie wieści fałszywej w celu wywarcia wpływu na zawarcie umów giełdowych. Z powyższego wynika, iż ktoś opowiadający na giełdzie, iż wkrótce wybuchnie wojna, w celu wywołania pożądanej dla siebie zmiany kursów, winien ponieść karę więzienia.

Małoletnich i osoby wogóle nieorjentujące się w istocie operacyj przez nie zawieranych chroni artykuł 611 par. 1 tegoż kodeksu, który nakłada karę więzienia za świadome skłonienie osoby nie orjentującej się w istocie zawieranej tranzakcji do zawarcia niekorzystnej umowy.

Projekt polskiego kodeksu karnego do niosła tę materję zamieszcza w dziale XXIII, zatytułowanym: „Oszustwo i nieuczciwość majątkowa". Z powyższego układu materji widać, iż projekt traktuje t. zw. przestępstwa giełdowe ze strony raczej prywatno - prawnych szkód majątkowych. Moment interesu publicznego jest na drugim planie. Prawo b. Kongresówki natomiast przestępstwa rozpowszechniania fałszywych wieści na giełdzie lokuje w dziale „o pogwałceniu przepisów porządku publicznego".

Jest to niewątpliwa różnica stanowisk, którą wypada zaakceptować. Nadto w projekcie polskim w stosunku do dzisiejszego prawa zachodzi jeszcze ta inowacja, że za skłanianie do spekulacji w celu własnego zysku odpowiadadać może tylko makler, a więc nakłanianie kogoś nieorjentującego się w istocie operacji giełdowych, przez osobę stojącą poza giełdą pozostanie według projektu czynem niekaralnym. Za nieuczciwą spekulację, czyli rozpowszechnianie na giełdzie wieści fałszywych, przewiduje projekt w art. 132 sankcję niewyższą od ustawy rosyjskiej z tem, iż narówni karane jest oddziaływanie na ceny przedmiotów pierwszej potrzeby.

A. S. P.

Kronika gospodarcza.

DLA SYNDYKATU POLSKICH HUT ŻELAZNYCH uruchomiony został kredyt obrotowy w wysokości 18 miljonów złotych. Stopa procentowa jest stosunkowo korzystna i wynosi 8.25 proc. od strony debetowej i 5 proc. od strony kredytowej. Główną transzę tego kredytu w wys. 13 miljonów złotych przejął Bank francusko - polski w Katowicach, który już poprzednio pozostawał w bliskich stosunkach z Syndykatem, którego kredyt jednak był dawniej nieco droższy. Pozatem szereg innych banków oświadczyło gotowość wzięcia udziału w tej tranzakcji co do resztującej transzy i to na analogicznych waurnkach. Niemieckie D-Banki złożyły uprzednio ofertę jedynie na kredyt dolarowy w oprocentowaniu 8 od sta. Koszta tego kredytu przy ścisłej kalkulacji okazały się jednak znacznie wyższe nawet w wypadku stosowania jednorazowo miesięcznej konwersji. Niezmiernie charakterystyczny i uderzający jest fakt, zasługujący na szczególną uwagę, iż propozycję kredytu dolarowego a nie w walucie państwowej niemieckie D-Banki tłomaczyły tem, że posiadają takie instrukcje od swych centrali w Berlinie.

(A. W.).

SUBWENCJONOWANIE ZALESIEŃ NIEUŻYTKÓW. Z początkiem roku przyszłego Ministerstwo rolnictwa przystąpi do podziału pozostałych jeszcze na bieżący rok budżetowy kredytów, przeznaczonych na subwencjonowanie zalesień nieużytków. Związki samorządowe, zamierzające ubiegać się o przyznanie im tych zasiłków na warunkach ogólnie obowiązujących, winny zgłaszać swe zapotrzebowanie za pośrednictwem urzędów wojewódzkich, nie później jednak, niż w początkach stycznia 1928 roku.

BUDOWA DWUCH BEKONIARNI. Budowa dwuch wielkich bekoniarni spółdzielczych w Dębicy, koło Tarnowa, i w Chodorowie jest już na ukończeniu. Fabryki te zostały umieszczone w najbardziej czynnych okręgach produkcji trzody chlewnej. Z chwilą uruchomienia tych fabryk produkcja bekonów. obliczona na eksport, znacznie wzrośnie Równocześnie więc Ministerstwo rolnictwa dąży do połączenia wszystkich wytwórni bekonów w jedną organizację, w celu stworzenia wspólnego aparatu handlowego na rynku angielskim. W ten sposób nietylko niższe gatunki bekonów, jak ma to miejsce obecnie, lecz i najwyższe znane będą na rynku zagranicznym, jako „bekony polskie".

Z giełdy warszawskiej.

CEDUŁA Z DNIA 31-12.

AKCJE: Bank Dyskontowy 130.00, Bank Handlowy 123.00, Bank Polski 155.00, Bank Przem. Polskich 20.00, Bank Przem. Lwow. 107.00, Bank Tow. Spółdz. 100.00, Bank Powsz. Kredytowy 27.00, Bank Spółek Zarobk. 90.00, Bank Małopolski 0.23, Spiss 140.00, Strem 17.50, Brown Boveri 142.00, Czersk 1.00, Firlej 53.00—56.00, Wysoka 140.00, Majewski 42.00, Węgiel 109.50—110.50—110.00, Polska Nafta 16.00, Nobel 44.50, Cegielski 49.00, Lilpop 40.75, Modrzejów 9.15 — 9.20—9.15, Norblin 200.00, Ostrowiecki 87.00, Pocisk 2.75, Gosławice 74.00, Starachowice 66.00 - 66.50 - 66.25, Ursus 11.75 Zieleniewski 22.00, Zawiercie 33.00, Żyrardów 17.75—18.00, Borkowski 20.50.

WALUTY I DEWIZY: Dolar 8.88, Nowy Jork 8.90, Londyn 43.52, Paryż 35.10 i pół, Wiedeń 126.00, Praga 26.41 i pół, Włochy 47.13, Belgja 124.75, Budapeszt 155.95, Szwajcarja 172.18—172.15, Holandja 360.50, Oslo 237.55, Kopenhaga 239.00, Sztokholm 240.65.

Ze sportu.

SPRAWA PRZYŁĄCZENIA KLUBÓW SPORTOWYCH DO OKRĘGU GÓRNOŚLĄSKIEGO. Zarząd podokręgu sosnowieckiego zwołuje w piątek 6 bm. o godz. 13 w lokalu Tow. Makabi w Sosnowcu, Czysta 9, ogólne zebranie delegatów wszystkich klubów ligowych i nieligowych na terenie Zagłębia Dąbrowskiego, celem omówienia przynależności do Górnego Śląska.

Kącik humorystyczny.

NIEMOŻLIWE.

Policjant, który zatrzymał samochód:

— Panie, pan jedzie conajmniej 60 kilometrów na godzinę.

— Niemożliwe. Jestem wogóle nie dłużej jak dwadzieścia minut w drodze.

U DENTYSTY.

— Co kosztuje wyrwanie jednego zęba?

— Zwyczajnie 5 zł., bez bólu 10 zł.

— Proszę mi wyrwać tego zęba zwyczajnie.

Po operacji zapytuje chory:

— Ile się należy?

— A bolało pana przy wyrywaniu?

— Nie.

— W takim razie należy się 10 zł.

CIĘŻKI PODZIAŁ.

Szczególniejsza para narzeczonych: On nie ma nic, ona nic ma nic, a przysięgają sobie ciągle, że to co mają, to jest ich wspólną własnością

ZWOLENNICZKA SAMOCHODU.

— Moja żona najechała dziś samochodem na płot — starła wszystką farbę.

— Z czego — z płotu czy z samochodu?

— Z twarzy.

WSTYDLIWY WOJTEK.

— Wojtek — pyta w szkole nauczyciel — jeżeli przed sobą masz południe, po lewej ręce wschód, po prawej zachód, to co masz w tyle?

— Kiedy się wstydam — odpowiada Wojtek zażenowany.

MĄDRY OJCIEC.

— U mnie każda córka musi się zaręczyć w osiemnastym roku.

— A jeżeli w osiemnastym roku jeszcze nie znajdzie narzeczonego?

— To tak długo ma osiemnaście lat, pokiśmy nie znajdzie narzeczony.

INTERES IDZIE.

Lekarz (na prowincji do fabrykanta trumien):

— No, jakże tam się panu powodzi?

— Dziękuję. Odkąd pan doktór do nas przybył, wcale nieźle.

MŁODA LITERATKA.

— Piszę teraz książkę „O wychowaniu dzieci".

A gdzież znajduje się twoja córeczka?

— Aż do ukończenia mej książki oddałam ją do zakładu wychowawczego.

GRA W KARTY.

— Janku, nie możemy pobrać się. Wyobraź sobie mój ojciec — jak ostatni łotr — przegrał wczoraj cały mój majątek.

— Nic nie szkodzi, pobierzemy się, bo to ja właśnie wygrałem.

SPRYTNY CHŁOPAK.

— Cóż to, masz podsinione oko, z kim się znowu biłeś? Posiedzisz godzinę w areszcie!

— Z Karolem. On mówił iż jego nauczycielka jest ładniejsza niż moja.

— Tak... no, posiedzisz kiedy później.

ŻONA I OBIAD.

Mąż: Obiad jeszcze nie gotów? Idę do restauracji!

Żona: Możebyś tak zaczekał choć z dziesięć minut?

Mąż: Obiad będzie gotów?

Żona: Nie, ale ja będę gotowa i pójdę z tobą.

W NASZYCH BIURACH.

— Ilu ludzi pracuje w twym biurze?

— Mniej więcej jeden na pięciu.

PIĘKNY PODAREK.

— I cóż, Marcinku, czy zadowolony jesteś z trąbki, którą ci dałem na gwiazdkę?

— Nawet bardzo, wujaszku! Tatuś dał mi już kilka razy po złotówce, bylebym nie grał na niej.

Z całej Polski.

NIEMCY NA POMORZU I W WIELKOPOLSCE.

Zbliżający się termin wyborów do Sejmu i Senatu pobudził do wzmożonej akcji niemieckie organizacje polityczne i gospodarcze w Polsce. O ruchliwości żywiołu niemieckiego na Pomorzu i w Wielkopolsce świadczy najdowodniej ogromna ilość wieców i zgromadzeń, organizowanych przez poszczególne grupy. Dla stworzenia funduszu wyborczego każda z organizacyj niemieckich zaofiarowuje sumy, osiągnięte z dobrowolnego oprocentowania się swych członków od dochodu, albo też w stosunku do posiadanego przez danego członka majątku.

ZAMEK DZIKOWSKI BĘDZIE ODBUDOWANY.

Właściciel zamku w Dzikowie, który padł ofiarą pożaru wraz z bezcennemi zbiorami, hr. Zdzisław Tarnowski rozesłał do prasy podziękowanie dla tych wszystkich, którzy przedewszystkiem rzucili się ratować płonący zamek (9 osób w czasie akcji spłonęło, a 7 rannych) oraz tym wszystkim, którzy okazali mu współczucie. Podkreślając w swym liście pomoc okolicznych mieszkańców hr. Tarnowski pisze: „Im to zawdzięczam wszystko co się z płomieni uratować dało i nadzieję odtworzenia choć w części z ocalonych pamiątek, zabytków, dzieł sztuki i zbiorów, wnętrza zamku dzikowskiego! Nie będzie tem czem był! Ale jeżeli Bóg dopomoże, będzie"!

SZPITAL DLA PIJAKÓW.

W Gościejowie (powiat Obronicki, w Poznańskiem) otwarta została w tych dniach lecznica dla alkoholików. Zbudowana na wzór zagranicznych lecznic, lecznica ta pozostaje pod zarządem starostwa krajowego w Poznaniu i pod kierownictwem specjalistów od uleczania nałogowych „śmirusów". Pacjenci płacą według klasy 8 lub 4 złote dziennie, otrzymując utrzymanie, mieszkanie i terapję. W statutach lecznicy przewiduje się, że pacjenci oddzielnie mają pokrywać koszty fryzjera, przejazdu i wyjazdu i ewentualnie koszta pogrzebu. Narazie zakład obliczony jest na 30 łóżek. Zgłoszenia przyjmuje wymienione starostwo krajowe w Poznaniu.

ROZSTRZELANIE DWUCH MORDERCÓW.

Sąd doraźny w Równem wyrokiem z dnia 29 z. m., skazał na karę śmierci mieszkańców wsi Broniki, powiatu Równieńskiego Zygmunta Kozłowskiego, lat 24 i Wasyla Jaremczuka, lat 29. Pierwszego za to, iż dnia 7 grudnia 1927 r. wraz z drugim wspólnikiem, za przyrzeczenie im przez Wasyla Jaremczuka wynagrodzenia w kwocie 400 rubli w złocie, w okrutny sposób zamordował uderzeniami siekiery wdowę Katarzynę Jaremczukową oraz jej dwoje małoletnich dzieci. Drugiego zaś za to, że w zamiarze zawładnięcia majątkiem Katarzyny Jaremczukowej i jej dzieci, namówił Kozłowskiego i drugiego wspólnika do popełnienia tego mordu. P. Prezydent Rzeczypospolitej prośbę o ułaskawienie morderców odrzucił, wobec tego wyrok wykonany został w ub. piątek.

ŚMIERĆ W OBRONIE WŁASNEGO MIENIA.

We wsi Rybnej koło Częstochowy, w zagrodzie Franciszka Bożka od wadliwego urządzenia pieca zaczął się palić dom i wkrótce wszystkie zabudowania gospodarskie, jak również obory z żywym inwentarzem stanęły w ogniu. W zagrodzie mieszkały trzy rodziny: Bożka, Świąca i Seidla. Domownicy rzucili się na ratunek, przedewszystkiem starając się wyprowadzić żywy inwentarz. Gdy Adam Świąc wpadał do chlewa, przedstawiającego się jako jedno morze płomieni, aby wypędzić nierogaciznę, przepalone belki runęły na niego, grzebiąc go jakby w ognistej mogile. Akcja ratunkowa już nie dała żadnego wyniku. Ze zgliszcz wyciągnięto zwęglone zwłoki. Zagroda wraz z zabudowaniami spłonęła doszczętnie.

NIEFORTUNNA WYPRAWA KASIARZY.

Szajka włamywaczy warszawskich dokonała zamachu na kasę urzędu pocztowo-telegraficznego w Sokołowie Podlaskim. Kasiarze dostawszy się do lokalu poczty po wyłamaniu zamków i wyważeniu drzwi, rozpruli kasę ogniotrwałą, z której zabrali stalową kasetkę z pieniędzmi oraz znaczą ilość listów wartościowych i pieniężnych. Po dokonaniu kradzieży sprawcy zbiegli. Gdy rano funkcjonarjusze pocztowi, przybywszy do biura, spostrzegli ślady nocnej gospodarki złodziei, natychmiast zawiadomiono o tem policję, która wszczęła energiczne dochodzenie, uwieńczone pomyślnym wynikiem. Ponieważ sposób rozprucia kasy i ślady wskazywały, że włamania dokonali nie miejscowi złodzieje, lecz fachowcy przybyli do Sokołowa specjalnie dla okradzenia kasy pocztowej, śledztwo skierowano w tym kierunku i o wizycie złodziei zawiadomiono wszystkie okoliczne komendy powiatowe i posterunki policji oraz warszawski urząd śledczy. Zarządzony pościg doprowadził do ujęcia włamywaczy którzy przybyli na wyprawę taksówką, kierowaną przez Jana Sobocińskiego. Taksówkę zatrzymano na szosie za Kałuszynem. Prócz szofera w autodorożce znajdowali się dwaj znani policji kasiarze: Henryk Wolski, Teodor Kazimierz Janicki i Józef Górski. Znaleziono przy nich łomy, świdry, klucze tzw. wytrychy, „raka" do rozbijania kas pancernych, nożyce itp. oraz cały łup. Kasetkę stalową, z której złodzieje wyjęli pieniądze, znaleziono w krzakach pod lasem. Szofera i włamywaczy, którzy do winy przyznali się, osadzono w areszcie.

Uwięzieni na dnie morza

JAK SIĘ RATUJE LUDZI W ŁODZIACH PODWODNYCH, KTÓRE ULEGŁY KATASTROFIE?

Wstrząsająca katastrofa amerykańskiej łodzi podwodnej „S. 4" nasuwa wspomnienia wypadków, oraz uwagi odnośnie ratowania załogi zatopionych łodzi podwodnych.

Jeżeli łódź podwodna na pełnem morzu zatonie z powodu jakichś uszkodzeń lub złego funkcjonowania maszyn, to musi przedewszystkiem starać się o zawezwanie pomocy. Skonstruowano tedy specjalny pływak, który się wznosi na powierzchnię morza, utrzymując jednak kontakt z łodzią podwodną przy pomocy kabla. Ta „boja" wysyła bez przerwy iskrowe wołania o pomoc, ponieważ jednak łatwo może się zdarzyć, iż przy wielkiej fali morskiej elektryczne fale, wysyłane z nisko położonego aparatu na dawczego, nie będą się dostatecznie szeroko rozchodziły, zaopatrzono tedy pływak ten w pomocniczy środek optyczny. W pewnych odstępach czasu wystrzelają w powietrze rakiety świetlne, powiadamiając okręty, że jakiś statek znajduje się w niebezpieczeństwie.

Jednak to wszystko nie na wieleby się przydało, gdyby przedewszystkiem nie postarano się o zabezpieczenie załogi znajdującej się wewnątrz łodzi. Przedewszystkiem poszczególne części łodzi podwodnej są oddzielone od siebie hermetycznie płytami, co właśnie w zatopionej ostatnio łodzi amerykańskiej „S. 4" jest specjalnie ważnem dla zamkniętych w niej marynarzy.

Mianowicie ci marynarze, którzy znajdowali się w części statku uległej bezpośrednio katastrofie, byli bezwzględnie straceni. Ale owe hermetyczne płyty przeszkodziły temu, aby woda wdarła się do wszystkich przedziałów łodzi podwodnej. Ogromnie ważne są również urządzenia dla celów powietrza, doprowadzającego załodze konieczną do oddychania ilość tlenu. Wszystkie łodzie podwodne zaopatrzone są w urządzenia, umożliwiające załodze wśród pewnych okoliczności czerpanie świeżego powietrza przy pomocy okrętów, spieszącym im z pomocą.

Wreszcie istnieje aparat, umożliwiający marynarzom opuszczenie łodzi podwodnej i wzniesienie jej na powierzchnię morza.

W roku 1912 w niemieckiej marynarce zastosowano ratowniczy aparat nurkowy Draegera. Aparat ten składa się z pompy, dostarczającej tlenu i z kamizelki pływackiej. Część ustna umocowana koło nosa, na końcu rozdziela się na dwa wentyle, z których jeden służy do wdechiwania, a drugi do wydechiwania. Dalej do tego aparatu ratowniczego przynależna jest metalowa butelka o orzeźwiającym napojem. Załoga nakłada szybko te pływackie kamizelki, a potem może opuszczać łódź przez górny otwór. Jednakowoż ciśnienie wody byłoby zbyt silne, jeżeliby to wykonano przedtem, zanim łódź podwodna napełni się zupełnie wodą. W wypadku koniecznej potrzeby trzeba umożliwić wodzie dostęp do łodzi podwodnej przez dolną część statku. Kiedy wszystko już jest przygotowane do opuszczenia łodzi, wówczas można się wspiąć do kablu pływaka. Trzeba się jednak zatrzymać co pięć metrów na chwilę, aby przystosować organizm do zmienionych warunków ciśnienia.

Aparaty ratownicze mogą być jednak niekiedy ogromnie użyteczne we wnętrzu łodzi, nawet gdyby załoga nie miała zamiaru zatopionego statku opuszczać pod wodą. Mianowicie, gdy woda morska przez otwór wdziera się do łodzi i styka się ze specjalnemi chemikaljami, specjalnie zaś z kwasami akumulatora, wówczas wytwarzają się gazy trujące, przedewszystkiem zaś gaz chloru. Dlatego też pierwszem pytaniem nurków, który wyruszyli na ratunek łodzi „S. 4" było poinformowanie się, czy zamknięci w łodzi marynarze cierpią wskutek napływu dusznych gazów.

Istnieją też specjalne statki ratunkowe, przeznaczone do dźwigania z głębi morza zatopionych łodzi podwodnych. Zastosowano to właśnie w wypadku ostatniej katastrofy.

Zardzewiałe gardła włoskich śpiewaków.

PRAWO JEST PRAWEM, ALE SZTUKA JEST SZTUKĄ...

Tragikomicznie obszedł się los ze sławnym chórem florentyńskim, znajdującym się obecnie na tournee po Ameryce Północnej. Panom tym Ameryka wcale się nie podoba.

Entuzjastyczne przyjęcie, którem ich wszędzie darzono nie mogło panom śpiewakom zastąpić tych kilku codziennych kropelek, które do chwili wstąpienia na ląd amerykański, zwilżały im gardła, aby tem snadniej nabrały giętkości i miękkości do wieczornych występów.

Gardła te, przyzwyczajone do codziennej dawki, rdzewieją straszliwie. W Nowym Jorku i owszem było jeszcze jako — tako. Gardła posiadały swą normalną wilgoć od świeżego powietrza morskiego i tych drobnych kropli, które otrzymywano regularnie w drodze. Ale już w Chicago doszło do małej rebelji a w Los Angelos skończyło się na regularnym krachu.

— Nasze gardła zardzewieją, jeżeli nie otrzymamy wina! — oświadczyli śpiewacy kategorycznie panu impresarjo.

Gardła ich są przyzwyczajone do wina i z tem oni sami i wszyscy muszą się liczyć. A jeżeli nie, to poprostu zastrajkują. Gardła wymagają co najmniej pewnego odczepnego w stosunku do normalnego kwantum.

Takim motywom nie potrafi się przeciwstawić żaden impresarjo nawet w suchej Ameryce. Prawo jest prawem, ale sztuka jest sztuką. Jedna jak i druga wymaga swej ochrony. I wieczorem śpiewacy występowali w Los Angelos. Śpiewali wspaniale. Wszystko szło jak po maśle i tylko dla tego, że gardła śpiewaków były odpowiednio zwilżone.

ZOSTAŁA WYPRANA.

— Dlaczego mi pani liczy za wypranie tej koszuli? Słyszałem przecież przed chwilą, że została zagubiona?!

— No tak, ale była wyprana przed zgubieniem!

Wieści z Rosji.

DEFICYTOWE FABRYKI.

„Ekonomiczeskaja Żiźń" podaje, iż w roku 1926 rząd bolszewicki dołożył do fabryk państwowych 60 miljonów rubli, dodając do tego, iż wartość urządzeń i maszyn w kopalniach i fabrykach obniżyła się o 40 proc. Nawet produkcja kopalń złota przynosi straty, gdyż wartość „złotnika" (4,26 gramów) złota wynosi 3 rubli 51 kopiejek, a koszt wydobycia go 5 rubli 86 kopiejek, do każdego więc „zołotnika" złota, wydobytego z podrujnowanych kopalń rosyjskich, bolszewicy w obecnych warunkach dokładać muszą 35 kopiejek.

BANDYCI PODPALILI TEATR.

Sowiecka prasa ukraińska donosi o zlikwidowaniu przez władze bandy „chuliganów", którzy „działali" w powiecie Płoskirowskim na Podolu. Banda dokonała szeregu napadów, grabieży i gwałtów. Ostatnim wypadkiem, który spowodował likwidację bandy, było następujące zajście: podczas przedstawienia w teatrze wiejskim we wsi Arkadjewa, otoczyli bandyci ze wszystkich stron gmach teatru i po zamknięciu wszystkich drzwi wejściowych z zewnątrz podpalili gmach. W teatrze powstała panika. Publiczność zaczęła wyskakiwać przez okna. Wtenczas bandyci „dla żartów" zaczęli strzelać w wyskakujących. Sześć osób zostało rannych. Ludność, nie mogąc się doczekać ratunku, wysłała specjalną delegację do Charkowa. Dopiero wtedy zarządzono natychmiastową likwidację bandy.

Ze świata.

ILU MIESZKAŃCÓW MA LITWA.

Urzędowa statystyka litewska ogłasza dane co do gęstości zaludnienia Litwy. Na jeden kilometr kwadr. przypada 39.8 osób, na obszarze kłajpedzkim 57 osób. Obszar kłajpedzki zamieszkały jst przez 139.102 ludzi, kowieński przez 2,116,417. Razem ludność Litwy obliczono na 2,255,519 osób.

POMNIK DLA JANUSZA RADZIWIŁŁA W KOWNIE!

Onegdaj odbyło się w Kownie pod przewodnictwem prezydenta miasta, mec. Wilejszyfa, posiedzenie komitetu dla uczczenia zdrajcy Janusza Radziwiłła (którego rolę Sienkiewicz w „Potopie" przedstawił). Zamierzane jest wystawienie mu pomnika w Kownie. Jednocześnie ma być propagowana zapomocą odezw wiadomość, iż Janusz Radziwiłł był tym, który już w wieku 17 propagował odłączenie Litwy od Polski. Wydane mają być listy składek na pomnik.

PODATEK OD ZDROWIA.

Rząd turecki, jak donoszą dzienniki paryskie, zajęty jest opracowaniem nowej ustawy, wprowadzającej osobliwy podatek. Oto obywatele państwa tureckiego będą, według tej ustawy, płacili 20 proc. dodatek od podatków normalnych, ale... dopóki są zdrowi. Dochód z tych opłat zdrowotnych użyty zostanie na budowę szpitali i laboratorjów, oraz na należyte naukowe kształcenie lekarzy tureckich. Zdaje się, że takim osobliwym podatkiem, jakkolwiek na cel pożądany wprowadzanym, nie obarczyło jeszcze żadne państwo swoich obywateli.

GDYBY TAK U NAS.

Dzienniki włoskie opowiadają następujące zdarzenie: W tych dniach na jednej z najbardziej ożywionych ulic Florencji biegł elegancko odziany mężczyzna, rzucając za siebie banknoty pięćcetlirowe. Jak się okazało, był to złodziej, który skradłszy w pewnym banku 12.000 lirów w takich banknotach i przyłapany na kradzieży, usiłował w ten sposób ujść pościgu. Złodzieja w końcu schwytano, ale co jest najciekawsze, że do dnia następnego banknoty wszystkie rozrzucone przez niego banknoty, oprócz jednego jedynego, znalazcy ich zwrócili policji! A więc na 24 banknoty przepadł tylko jeden! A gdyby taki pościg za złodziejem, rozrzucającym banknoty, zdarzył się u nas?

Rzeczy ciekawe.

NOWA TEORJA DŁUGOWIECZNOŚCI BAKTERJI.

„Evening Standard" podaje, że dr. sir Wiliam Simpson, dyrektor szpitala przeciwepidemicznego ogłosił sprawozdanie o wynikach swych 26-letnich doświadczeń o wynikiem najgroźniejszych chorób podzwrotnikowych. Po otwarciu zamkniętych przed 26 laty probówek, w których były bakterje chorobotwórcze, uczony zastrzyknął je królikowi, który po objawach przewidzianych, padł. Tym sposobem dr. Simpson obalił dotychczasową teorję o krótkowieczności chorób podzwrotnikowych.

STULECIE KSIĄŻKI DLA NIEWIDOMYCH.

W Paryżu obchodzono w tych dniach setną rocznicę istnienia książki dla niewidomych. W związku z tem w lokalu bibljoteki Towarzystwa im. Valentin Hay odbyło się uroczyste otwarcie nowej drukarni książek dla niewidomych, zaopatrzonej w najnowsze urządzenia, między innemi w maszynę rotacyjną, mogącą drukować 600 stron na godzinę. W tejże drukarni drukują się: dziennik dla niewidomych p. t. „Luois Braille" (nazwisko twórcy alfabetu dla niewidomych), pismo poświęcone radjo „Radio Braille", oraz nuty.

ROZWÓJ KOMUNIKACJI TELEGRAFICZNEJ.

Nie bacząc na szybkie postępy radjotelegrafu, może generalna dyrekcja „Pacific Cabel Co". pochwalić się rekordową cyfrą 12-u miljonów słów, przesłanych w ubiegłym roku tą drogą. Jest to olbrzymi istotnie tryumf, jeśli zwłaszcza wziąć pod uwagę, że w roku 1914-ym przekablowano zaledwie 3 miljony słów! To nieproporcjonalne wzmożenie się spowodowane zostało częstemi i obszernemi depeszami, wysyłanemi do gazet amerykańskich przez korespondentów, śledzących za przebiegiem wypadków w Chinach. Początkowo transoceaniczny kabel był w stanie przesyłać tylko 600 słów na minutę, obecnie jednak zdołano podwoić wydajność jego pracy. 1

ULTRA FIOLETOWE DZIECI.

W niemieckiem mieście Utrecht przygotowuje się pod kierownictwem szkolnego inspektora sanitarnego dr. Hingsta ciekawe doświadczenie, mające na celu stwierdzenie właściwości nowego rodzaju szkła, przepuszczającego ultra - fioletowe promienie słońca. Utrechckie władze szkolne postanowiły podzielić dzieci na trzy grupy, równe sobie wiekiem i rozwojem fizycznym. Dzieci te uczyć się będą w 3-ch salach identycznych, wystawionych jednakowo na działanie słońca. Jedyna różnica polegać będzie na tem, że w pierwszej, okna pozbawione będą szyb, w drugiej szyby będą ze zwykłego szkła, trzecia zaś posiadać będzie t. zw. „vitaglass", czyli szyby, przepuszczające ultra-fioletowe promienie słońca. Po upływie kilku miesięcy porównane będą waga, wzrost i stan zdrowia dzieci poszczególnych sal. Podobne doświadczenie, przeprowadzone w Anglji wykazało, iż w porównaniu z pozostałemi grupami, dzieci uczące się w sali o szybach „vitaglass" miały o 1.49 kg. wagi i 16 mm. 25 wzrostu więcej. Krew ich bogatsza była o 8.61, a uczęszczanie do szkoły o 3.73 proc. lepsze.

JASNOWIDZ NA USŁUGACH POLICJI

W pewnych ważnych wypadkach, gdy całkowicie zawiedzie służba wywiadowcza, zwraca się policja londyńska o pomoc do Horacego Leefe. Jest to 34-letni mężczyzna, kształtnej budowy, o pięknej, męskiej twarzy i dużych, mądrych oczach. Mr. Leefe był asystentem słynnego psychoanalityka dr. Crawforda, obecnie zaś kieruje pracownią „angielskiego towarzystwa metafizycznego" i wśród spirytystów londyńskich zażywa sławy jednego z „najświetniejszych badaczy". W ciągu ostatniego roku dwa razy szukała policja porady u Mr. Horacego Leefa. Zniknęła wtedy w tajemniczy sposób popularna powieściopisarka angielska, p. Chrestie. Wszystkie poszlaki przemawiały za tem, że młodą pisarkę porwali i zamordowali zbrodniarze. Wydano olbrzymie sumy na wyszukanie zaginionej literatki. Wysiłki jednak spełzły na niczem. Mr. Leefe, zapytany o radę, wprowadził się w trans i wymienił miejsce, w którem się ukrywa pani Chrestie, pragnąca w tak oryginalny sposób zyskać rozgłos i poczytność. Niedawno znów niewiadomy sprawca zamordował 16-letnią dziewczynę, nazwiskiem Iris Watkins. Cztery miesiące tropiono zbrodniarza, wreszcie Mr. Leefe wskazał, gdzie szukać należy i istotnie znaleziono tam winowajcę.

Tajemnica rozwoju komunikacji samochodowej

W STANACH ZJEDNOCZONYCH AMERYKI.

Jednem ze zjawisk najbardziej charakterystycznych dla życia w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej jest imponujący rozwój komunikacji samochodowej w ostatnich kilkunastu latach. Ulice dużych miast amerykańskich wydają się łożyskami, po których toczą się obok siebie dwa przeciwne prądy rozpędzonych kół, zlewające się w centrach i na placach, by znów pomknąć w różnych kierunkach ku dalekim krańcom miasta, oraz drogom zamiejskim. Najciekawsze zaś jest to, że właścicielami tych niezliczonych aut są nie bogacze, lecz w przeważającej liczbie ludzie, zajmujący w plutokratycznej hierarchji społeczeństwa amerykańskiego zupełnie niskie miejsce.

W mniejszych miastach i osadach okręgów fermerskich ruch samochodowy ma węższe — oczywiście — rozmiary, ale to samo natężenie. Samochód przeniknął już dziś do każdego zarzuconego kąta Stanów Zjednoczonych: wdziera się na śnieżne szczyty górskie, wypierając wszędzie konie i bydło pociągowe, przerzyna pustynie i nieprawdopodobnie trudne do przebycia tereny. A choć na błotnistych lub kamienistych szlakach zatraca pierwotny wygląd i w niczem nie przypomina swego wytwornego imiennika wielkomiejskiego, jest najsilniejszem potwierdzeniem jego zwycięstwa w opanowaniu przez człowieka przestrzeni i czasu.

Rozkwit komunikacji samochodowej w Stanach Zjednoczonych Ameryki tłomaczy się zwykle dwoma czynnikami: wysoką stopą życiową ludności, uwarunkowaną znacznymi zarobkami i taniością automobilów, masowo produkowanych przez olbrzymie zakłady Forda. Tłomaczenie to jest bezwątpienia jasne, rzeczowe i przekonywujące, lecz niezupełne: pomija bowiem ogniwa pośrednie, wiążące dopiero owe dwa czynniki.

Nie trzeba chyba dowodzić, że nawet przy względnym dobrobycie proletarjatu nie każda rodzina robotnicza może do robić się automobilu. Drobne jednak oszczędności umożliwiają rzecz niemożliwą, zwłaszcza przy istnieniu wygodnego systemu spłaty długu, za 50 dolarów, rozłożonych na raty, proletarjusz w Ameryce nabywa samochód używany, często mocno zniszczony, który własnoręcznie musi doprowadzić do należytego porządku (wiedza techniczna wśród warstw pracujących w Ameryce jest bardzo rozpowszechniona). W ten sposób miljony biednych ludzi dochodzi do posiadania automobilu. Rozkosz zaś tego posiadania — wobec konieczności odpoczynku świątecznego po wyczerpaniu tygodniowem organizmu systemem Taylorowskim — jest tak ogromna, że dla każdego, kto jej zaznał, psychologicznym nakazem staje się jej spotęgowanie: nabywca samochodu za 50 dolarów ciuła zatem jeszcze energiczniej, dodając cent do centa, a gdy dociuła się znów 50 dolarów, sprzedaje swój gruchot, odświeżywszy go nieco„ za tę samą cenę, za jaką go był osiągnął, i kupuje dla siebie automobil również używany, lecz w lepszym stanie. Proces podnoszenia swej własności na tem się nie kończy: zrealizowanem marzeniem Amerykanina jest samochód nowy, wprost z fabryki wypuszczony. A ponieważ konstrukcja samochodu doskonali się z miesiąca na miesiąc, o zrealizowaniu marzenia w tej dziedzinie właściwie mówić nie można. W Ameryce każdy właściciel auta po roku — dwuch latach sprzedaje je, by kupić nowe. Sprzedażą takich aut zajmują się filje zakładów samochodowych otwierane oczywiście nie dla uzyskania zarobków przy tej sprzedaży, ale dla ułatwienia jej w celu ożywienia handlu nowymi samochodami. Tak ukształtowana organizacja kupna i sprzedaży, sprzedaży i kupna, przyrównywana słusznie do perpetuum mobile, jest podstawą rozwoju całej produkcji samochodów w Stanach Zjednoczonych. Produkcja ta daje utrzymanie — poza szoferami, mechanikami i robotnikami, zatrudnionymi w fabrykach samochodów — tysiącznym rzeszom: robotnikom w rafinerjach nafty, dostarczających benzyny, kopaczom i kamieniarzom, pracującym przy rozbudowywaniu dróg, wszelkiego rodzaju pośrednikom, sprzedawcom, korespondentom, buchalterom i t. p. Stworzona przez życie forma wydobywa jego treść!

P — m.

Pod kontrolą szpiegów domowych.

JAK SIĘ MIESZKA W ROSJI SOWIECKIEJ?

Ukazująca się w Paryżu rosyjska gazeta „Ruskoje Wremja" podaje interesujące informacje o warunkach mieszkaniowych w Moskwie i Leningradzie.

Wszystkie wielkie domy w tych stolicach uważane są, jak poprzednio, za własność państwową i są tylko wydzierżawiane związkom lokatorów. Lokatorzy wybierają z pośród siebie zarząd domu, a ten zarząd obiera głównego kierownika, który gra rolę dawniejszego administratora.

Oczywiście wszystkie wybory dokonywane są pod najsilniejszym wpływem komisarza rządowego i zawsze z reguły godności te przypadają w udziale komunistom. Główny zarządca domu jest zawsze komunistą, z czem muszą się pogodzić lokatorzy. Nie próbują nawet wybrać ludzi bezpartyjnych, bo gdyby to uczynili, wybór napewno nie zostałby przez władze zatwierdzony. Taki zarząd kamienicy czynszowej nie otrzymuje żadnego wynagrodzenia, a musi spełniać dosyć skomplikowane zadania. Przedewszystkiem ma określić wysokość czynszu, pilnować, aby kwota dzierżawna w odpowiednim czasie była przelewaną do kasy państwowej, a z nadwyżki ma przeprowadzać wszelkie potrzebne w kamienicy inwestycje i naprawki.

W pierwszych latach panowania bolszewickiego przedstawiało się to rozpaczliwie, ale obecnie stan domów w Moskwie jest dosyć poprawny. Oczywiście bardzo wiele jeszcze domów znajduje się w opłakanym stanie i grozi zawaleniem. Nowych domów nie buduje się, wobec czego głód mieszkaniowy w miastach, szczególnie w Moskwie, jest bardzo wielki. W Leningradzie warunki mieszkaniowe są nieco lepsze.

Jeżeli ktoś chce otrzymać małe mieszkanie wyłącznie dla siebie, to udaje się to tylko przy wielkich stosunkach i przy zapłaceniu odstępnego. Większość ludzi mieszka w straszliwej ciasnocie, we wspólnych pokojach, podzielonych tylko cienkiemi przepierzeniami na kilka części. Nie trudno sobie wyobrazić, że takie wspólne mieszkania są brudne, zaniedbane, a przytem często ludzie przyzwoici muszą sąsiadować z ostatniego rodzaju mętami, a osoby inteligentne mieszkają razem z prostakami.

Szczególnie okropnem jest to dla dzieci. Ale kto nie ma pieniędzy i stosunków w wyższych sferach komunistycznych, ten musi się z takim stanem rzeczy pogodzić.

Jeżeli już zdoła ktoś osiągnąć to szczęście posiadania własnego mieszkania, albo też oddzielnego pokoju, a chce zaprosić do siebie jakieś towarzystwo, to musi przedtem podać zarządcy domu spis nazwisk gości, oraz cel tego „zgromadzenia". Można n. p. w tej deklaracji napisać, że goście przychodzą na bliny, albo na karty lub coś podobnego. O ile zebranie ma obejmować 15 lub więcej osób, to przedtem trzeba dać znać miejskiej milicji i jej przedłożyć kompletny spis nazwisk zaproszonych. O ile towarzystwo nie liczy 10 osób, to można nie przedsiębrać tych przygotowawczych kroków i dopiero na drugi dzień zarządca domu ma podać milicji nazwiska gości, oraz złożyć raport, co się w danem mieszkaniu działo i o czem tam mówiono.

Taki zarządca domu ma tedy prawo o każdej porze dnia i nocy wchodzić do cudzych mieszkań, a jeżeli są tam goście, kontrolować ich nazwiska i zadawać im pytania. Łatwo sobie przedstawić, jakie to jest miłe.,

Przy tak wielkiem nagromadzeniu różnych lokatorów w jednem mieszkaniu zawsze znajdą się jakieś osoby, które zajmują się donosicielstwem. To też nikt nie jest pewny dyskrecji, bo w każdej chwili znajduje się pod kontrolą szpiegów domowych.

Istnieją wprawdzie pewne środki, które mogą przyczynić się do złagodzenia tych zarządzeń, ale nie każdy niemi rozporządza. Jeźli zarządcy domu wciśnie się coś w rękę i co jakiś czas gości ludzi, którzy jemu są sympatyczni, to można być pewnym, że nic przykrego się nie zdarzy.

Tego rodzaju system utrudnia ogromnie odbywanie w miastach potajemnych zebrań. Bezpartyjnym niewolno łączyć się nawet w związki sportowe. Gdyby spróbowali utworzyć jakiś związek, choćby rybołowców, albo szachistów, to napewno natknęliby się na wielkie trudności i pod danoby ich tajnemu dozorowi.

Ile samochodów

KURSUJE NA ŚWIECIE?

Statystyka sporządzona w dniu 1 stycznia 1927 r. wykazuje za ubiegłe lata w poszczególnych państwach następującą ilość samochodów osobowych, ciężarowych i omnibusów: Stany Zjednoczone 22.064 milj., Anglja 984 tys., Francja 901 tys., Kanada 820, Australja 361. Niemcy 318, Włochy 150, Belgja 150, Szwecja 99, Hiszpanja 85, Holandja 65, Danja 65, Szwajcarja 51. Japonja 35, Norwegja 30, Austrja 27. Czechosłowacja 32, Finlandja 18, Polska 15, Chiny 14, Węgry 8, Rosja 7 tys.

Ogólna ilość samochodów na całym świecie wynosiła w dniu 1 stycznia r. 1927—27.507 miljonów. Jak widać z powyższego zestawienia, Polska znajduje się na szarym końcu pod względem cyfry posiadanych wozów, udowadniając, że daleko jej jeszcze do skali dobrobytu, którym odznaczają się o wiele mniejsze państwa. Wystarczy. gdy weźmiemy pod uwagę chociażby tylko Szwecję , Danję, Szwajcarję, Norwegję, których zasoby naturalne nie mogą równać się z bogactwami naszego kraju. Do tego niekorzystnego bilansu przyczynia się oczywiście w dużej mierze brak rozwiniętego przemysłu krajowego, skazanego przeważnie na dowóz z zagranicy.

TESTAMENT.

— Zapisuję mój dom i dobra siostrzeńcowi, a moje zbiory antyków miastu.

— Dobrze, a co z żoną?

— Ach, ona pójdzie razem z antykami.

SZKODA.

— Teraz kiedy jestem żonaty żyję za połowę tego, co wydawałem za czasów kawalerskich.

— Szkoda, że dwużeństwo jest wzbronione, bo w takim razie przy dwuch żonach żyłbyś za darmo.

ŹLE BYĆ ŚLEPYM.

— Biedny dziadku — mówi panienka do żebraka — co to za przykrość być kaleką, lepsze to jednak, niż nic nie widzieć.

— O tak, proszę pani, bo gdy byłem ślepy — ludzie dawali mi zawsze fałszywe pieniądze.

Nowe próby

LECZENIA NOWOTWORÓW ZŁOŚLIWYCH.

W ostatnich czasach ludzkość wytęża wszystkie swoje siły, aby wreszcie znaleźć jakiś sposób racjonalnej walki z nowotworami. Ten wysiłek wiedzy ludzkiej jest aż nadto uzasadniony; im lepiej bowiem uczymy się sztuki djagnozy tem częściej rozpoznajemy nowotwory jako przyczynę ciężkiej choroby i śmierci — i tem może tłomaczyłby się wzrost przypadków nowotworów złośliwych, jaki zaobserwować mieli w czasach powojennych niektórzy statystycy. Faktem jednak jest, że około 8 proc. sekcjonowanych zwłok wykazuje nowotwory; jest to cyfra olbrzymia.

Tymczasem nasze środki lecznicze, stosowane dotąd, to jedynie nóż — względnie energja promienista, t. j. promienie Roentgena i rad. — A wyniki uzyskane zapomocą tych metod leczenia jednak zupełnie zadowalające nie są, zwłaszcza, że chorzy najczęściej zgłaszają się już wtedy, gdy nowotwór zdołał się bardzo rozwinąć. Zresztą wydaje się jednak, że to nie są, jeszcze ostateczne metody leczenia nowotworów złośliwych; nowotwór złośliwy powstaje bezprzecznie jako skutek zaburzenia w ogólnej przemianie materji ustroju, na tle którego przychodzi do anormalnego rozwoju autonomicznego grupy komórek; narzuca się myślącemu człowiekowi myśl, że może uda się kiedy wiedzy ludzkiej dociec na czem to zaburzenie równowagi i odporności polega — jak udało się to w wielu innych chorobowych zaburzeniach w przemianie materji ustroju; może się w dalszym ciągu uda znaleźć jakieś, prawdopodobnie proste środki lecznicze, które pozwolą organizm wytrącony z równowagi do normy doprowadzić, a przez to podciąć w zarodku rozwój nowotworu. To też badania prowadzone na obu półkulach w kierunku poznania istoty nowotworów — są bardzo intensywne.

Powstał szereg instytutów, poświęconych wyłącznie badaniom nowotworów; wychodzą specjalne czasopisma poświęcone jedynie tej sprawie. W poszczególnych pracowniach uczeni, anatomopatologowie, patolodzy, klinicyści pracują wytężenie nad znalezieniem środka leczniczego.

Aczkolwiek dotąd jeszcze sprawy nowotworów złośliwych dostatecznie wyświetlić się nie udało, to jednak posiadamy już szereg świeżo zdobytych wiadomości w tej dziedzinie, które zdają się w najbliższym już czasie zmienić zasadniczo kierunek leczenia nowotworów. Dzięki badaniom Warburga poznano przemianę materji komórki nowotworowej, odmienną zasadniczo od przemiany materji komórki zdrowej; przekonano się, że swą niesłychanie wielką energję rozwojową, czerpie komórka nowotworowa głównie z cukru krążącego we krwi i tlenu. Warburg próbował zwierzęta „odcukrzać" za pomocą insuliny, t. j. pozbawiać ich krew przez to cukru, prócz tego zaś zwierzęta te umieszczał w atmosferze beztlenowej; w nowotworze pod wpływem braku cukru i tlenu, następowało działo idące zaburzenie w warunkach życiowych, prowadząc do szybkiego rozpadu guza; wogóle bowiem przemiana materji w nowotworach jest bardzo chwiejna, łatwo ją z równowagi wyprowadzić, co w następstwie prowadzi do rozpadu tkanki nowotworowej.

W zeszłym roku przekonał się Mayer, że dożylne wstrzykiwanie cukru powoduje bardzo wybitne zachwianie równowagi przemiany materji w nowotworach które w następstwie czyni nowotwór taki bardzo wrażliwym na działanie wszelkich czynników, np. promieni Roentgena, które na taki nowotwór działają ogromnie intensywnie.

Prawie równocześnie Blair Bell przekonał się, że metale ciężkie działają bardzo dobrze na nowotwory złośliwe, doprowadzając je do zaniku. Wogóle leczenie metalami ciężkiemi stosowane jest w wielu chorobach infekcyjnych, i tak leczenie rtęcią kiły, leczenie arsenem materji, preparatami arsenu (salwarsan) kiły i niektórych chorób zakaźnych. Leczenie nowotworów złośliwych metalami ciężkiemi dało również dobre wyniki: Bell stosował ołów.

Czy rak jest chorobą wywołaną przez jakieś zarazki — jest dotąd kwestją jeszcze nierozstrzygnięta, jednak i zwolennicy tej teorji powstawania raka twierdzą, że znaleźli zarazek wywołujący raka; w następstwie przygotowali surowicę, skierowaną przeciw temu zarazkowi i stosowali ją w szeregu przypadków bardzo daleko posuniętych nowotworów, które do operacji już się nie nadawały — jak Frick, Reschreiter i inni donoszą, wyniki za pomocą tej surowicy zwanej Novantimeristem uzyskane mają być znakomite.

Świeżo zaś Kahn i Wirth donoszą, że wyniki uzyskane przez kombinację stosowania cukru i metali ciężkich, przechodzą wszelkie oczekiwania. Uczeni ci wstrzykiwali chorym trzy razy tygodniowo mieszaninę cukru i — zamiast ołowiu — koloidalnego bizmutu. W niektórych wypadkach obok tego stosowano jeszcze naświetlanie promieniami Roentgena. Jak uczeni ci donoszą, wyniki są nadspodziewanie dobre, doprowadzając guzy w krótkim czasie do zaniku. Jeden przypadek zwłaszcza był bardzo ciężki, nowotwór w bardzo dalekiem stadjum porobił już liczne przerzuty; pacjentka leczona była teraz tą właśnie metodą; po paru tygodniach jednak zmarła wskutek zapalenia płuc; otóż przy sekcji według zapadań tych uczonych prawie śladu z nowotworu znaleźć nie można było.

Jakkolwiek więc dotąd jeszcze ogólnie tych metod leczenia nowotworów lekami nie można było sprawdzić, możemy jednak żywić nadzieję, że w niedługim być może czasie potrafimy już tę straszną plagę ludzkości wświetlić i racjonalnem leczeniem usunąć.

L. G.

Obyczaje dzikich zwierząt

W CZASIE PODRÓŻY NA OKRĘTACH.

Do portów angielskich corocznie za wijają olbrzymie okręty, wiozące na pokładzie dzikie zwierzęta, przeznaczone dla londyńskiego ogrodu zoologicznego. Uwięzieni w niewygodnych klatkach, mieszkańcy nieprzebytych puszcz i dziewiczych lasów, znalazłszy się w zupełnie nowem otoczeniu

z wielką trwogą oczekują

dalszego losu. W czasie podróży morskiej prawie wszystkie gatunki zwierząt zachowują się melancholijnie i przez kilka dni zupełnie nie przyjmują pożywienia. Najwybredniejsze pod tym względem są lwy, które — przyzwyczajone siłą zdobywać ofiary, — nie mają apetytu na kawał mięsa, dobrowolnie rzucony im do klatki. Ze zwierząt afrykańskich na pokładzie okrętu stosunkowo

najprędzej oswaja się żyrafa.

z wielką rezygnacją znosząca trudy dalekiej podróży. Umieszczona w wygodnej klatce, rozgląda się na wszystkie strony, obserwując ciekawie towarzyszy niedoli.

Najkrzykliwsze zwierzęta zachowują się na morzu bardzo spokojnie co przedewszystkiem odnosi się do małp z pośród których goryl i orangutang wymagają wielkiej pielęgnacji i zachowania środków ostrożności. Przegryzają bowiem z łatwością nawet grube ściany drewnianych klatek, lub

wyłamują żelazne okratowania.

Spokojniejszych czworonożnych pasażerów umieszcza się na kilka godzin w klatkach na pokładzie statku, aby mogły zaczerpnąć świeżego powietrza

Przeważna jednak ilość zwierząt przez całą drogę musi cierpieć niewolę w ciemnicy. Najtrudniejsze do przewozu są małpy, krowy, woły i owce, gdyż, podobnie jak ludzie,

zapadają na morską chorobę.

W czasie silniejszej burzy okazują początkowo lekki niepokój, a w miarę wzrastającego pochylenia się statku zaczynają coraz bardziej siły tracić i wreszcie, jak nieżywe upadają na pokład. Przez wiele godzin leżą zupełnie nieruchomo z wywieszonemi ozorami i pianą w pysku, nie przyjmując żadnego pożywienia. Mniej wytrzymałe sztuki dostają napadów kurczowych, przyczem w wielu wypadkach atak kończy się śmiercią. Specjalni dozorcy obserwują transporty i całkiem osłabione

zwierzęta dobijają na miejscu.

W podróży morskiej zupełnie dobrze czują się natomiast krokodyle i konie rzeczne, umieszczone w wygodnych basenach, napełnionych wodą. Gdy statek zacznie się kołysać zwierzętom wydaje się, że to wskutek rzeka i dlatego powstają większe fale.

Dozorcy nietylko muszą się troszczyć o zachęcanie zwierząt do jedzenia, ale także o

uprzyjemnianie im niewoli.

Zwłaszcza lwy tygrysy, niedźwiedzie i słonie, popadające szybko w wielką melancholję, trzeba sztucznie rozweselać, gdyż w przeciwnym razie dołączają się inne poważniejsze, a trudno wyleczalne choroby.

Muzeum z przed 2500 lat.

ODNALEZIONE W KRAJU UR W PAŁACU KRÓLOWEJ BESZALTI.

Działo się to na pięć wieków przed narodzeniem Chrystusa. W Ur panował wówczas potężny król i władca — Nabonidus, jeden z ostatnich wielkich budowniczych tego odwiecznego osiedla ludzkiego. Za jego panowania wznosił się w Ur potężny blok „świętego miejsca" — temenos, zbudowany z cegieł suszonych na słońcu, lub palonych w piecu — jak wszystkie zresztą budowle chaldejskie.

Był to wydłużony czworobok, opasany szerokim murem, w którym koncentrowało się ówczesne religijne, państwowe i gospodarcze życie miasta. Najwyższym jego szczytem był „Ziggurat" — sztuczna góra z cegieł, na której wierzchołku stał posąg boga-księżyca — głównego bożyszcza miasta.

U stóp tego Zigguratu król Nabonidus wzniósł wspaniały gmach mieszkalny z polewanych cegieł dla córki swej Beszalti, która według odwiecznego praojców obyczaju — objąć miała godność głównej kapłanki i docześnej małżonki boga księżycowego —srebro-lśniącego Naunara.

Nie było nic dostatecznie cennego i pięknego, dla godnego przyozdobienia tego przybytku córki królewskiej najwyższej kapłanki państwa.

Wszystko, co ówczesna sztuka, wiedza i kultura dać mogły, było zużyte i zastosowane — zaś to, co się z tych wspaniałości do nas dochowało, pozwala sądzić o niesłychanym poziomie tej wiedzy, sztuki i kultury.

Dość wspomnieć, że znajdowało się tam muzeum — najstarsze ze znanych dziś na świecie — pełne nieocenionych skarbów.

Przy rozkopywaniu pałacu królowej Beszalti natrafiono w jej muzeum na cały zbiór zabytków archeologicznych; niektóre z nich sięgają tak zamierzchłych czasów, że żaden uczony nie ośmielił się wyznaczyć im dokładnego wieku.

Znaleziono fragmenty posągów, już wtedy niezmiernie starych, a m. in. etykiety muzealne, pisane na tabliczkach glinianych, powołujące się na tekst z trzeciego tysiąclecia przed narodzeniem Chrystusa!

Daje to obraz niesłychanej ciągłości ówczesnej kultury i pozwala z zupełną pewnością przypuszczać, że ówczesna cywilizacja gorliwie zajmowała się wykopaliskami i badaniami archeologicznemi.

Wiadomości powyższe są rezultatem prac, prowadzonych w Ur od dziesięciu lat przez wspólną ekspedycję trzech uniwersytetów anglo - saskich, które poza wszelkiemi środkami technicznemi rozporządzają armją sześciuset robotników i całym sztabem specjalistów.

Ponieważ zaś prace te napotykają wiele trudności i bardzo powoli posuwają się naprzód, nikt nie może przewidzieć, ile jeszcze niespodzianek kryć w sobie muszą te prastare mury, w których drzemie praca trzystu pokoleń, bezmiar energji i wysiłków, o raz całe morze łez i krwi... zresztą jak wszędzie tam, gdzie przeszedł człowiek...

Największe miasta

NA CAŁYM ŚWIECIE.

Istnieje obecnie na świecie czterdzieści przeszło miast, liczących ponad miljon mieszkańców. Największa liczba tych olbrzymich skupisk ludzkich przypada na Amerykę, gdzie miasta rozrastają się z rekordową szybkością — i Azję. O ile przed wojną na pierwszem miejscu pod względem liczby ludności stał Londyn, to obecnie ustąpić on musiał pierwszeństwa Nowemu Jorkowi z liczbą 9.350.000 mieszkańców. Następnie idą: Londyn—7.660.000, Paryż—4.600.000, Berlin — 4.126.000, Chicago — 3.600.000, Filadelfja — 2.700.000, Buenos-Aires — 2.500.000, Osaka —2.115.000, Moskwa — 2.018.000, Szanghaj — 2.000.000, Tokio — 1.995.000, Wiedeń — 1.900.000. Warszawa znajduje się na szarym końcu tych kolosów, wyprzedzana m. in. przez Leningrad, Detroit, Hamburg, Pekin, Hankou, Rio de Janeiro, Kalkuttę, Pittsburg, Bombai, Kleweland, Los Anglelos, Banhogh, Manchester, Sydney, St. Louis itd. Z państy europejskich Anglja poszczycić się może posiadaniem pięciu miast o liczbie ludności powyżej miljona osób (Londyn, Liverpool, Birmingham, Glasgow i Manchester), Niemcy dwuch (Berlin i Hamburg), Rosja — dwuch (Leningrad i Moskwa) i t. d.

Sensacyjna pogłoska

O EPOKOWYM WYNALAZKU.

„Westminister Gazette" donosi na podstawie korespondencji z Belgradu, iż pewien młody Serb, nazwiskiem Asim Hajdarowicz utrzymuje, iż wynalazł „perpetuum mobile". Wynalazek jego został opatentowany, opinje zaś ekspertów są pod tym względem jaknajpochlebniejsze.

Jedyną trudnością, jaka mu pozostaje obecnie do przezwyciężenia jest zatrzymanie swej maszyny z chwilą, gdy jest puszczona w ruch. Konstrukcja nowego wynalazku polega na pewnym układzie kół, do jednego z których przymocowane są ciężarki. „Pomysł ten mi przyszedł — oświadczył — gdy przyglądałem się nabieraniu wody ze studni za pomocą koła". Gdy pierwsze kółko jego machiny zostaje puszczone w ruch, pozostałe stopniowo zaczynają się kręcić zawrotną szybkością tak, iż aby je zatrzymać trzeba się chwytać rozmaitych sposobów. Jest to, według zapatrywań wynalazcy, praktyczne jeśli nie idealne rozwiązanie problemu „perpetuum mobile".

P. Hajdarowicz jest bardzo młody i nie posiada wykształcenia, przyczem przyznaje się do całkowitej nieznajomości fizyki

Niezmierne bogactwo

NABABÓW INDYJSKICH.

W ogłoszonem niedawno drukiem sprawozdaniu amerykańskiego attache handlowego w Bombaju znajdują się nader interesujące dane, dotyczące fortuny nababów indyjskich, a z których wynika, że bogactwa te przedstawiają wartość minimum 5 miljardów dolarów, inwestowaną w drogocennych kamieniach i szlachetnych metalach. „Jeśliby obracać tymi miljardami w sposób produkcyjny i popierać racjonalną eksploatację naturalnych bogactw, tak obfitych w kraju, wówczas Indje w krótkim przeciągu czasu stałyby się najbardziej kwitnącem i potężnem państwem na kuli ziemskiej", konkluduje attache Stanów Zjednoczonych. Niestety! Trudno o tem marzyć — wystarczy powiedzieć, iż znaczna część owych fortun posiada formę... biżuterji damskiej!

NASZ DZIAŁ RADJOWY.

Program radjowy

na niedzielę 1 stycznia b. r.

KATOWICE. Godz. 10.15 transmisja nabożeństwa z katedry poznańskiej. Godz. 12.00 sygnał czasu — komunikat meteorologiczny. Godz. 12.10 transmisja koncertu z Filharmonji warszawskiej. Wykonawcy: Orkiestra pod dyrekcją Józefa Oziminskiego, chór mieszany „Lutni warszawskiej", Adela Comte - Wilgocka (śpiew), Janina Dzierzbicka (śpiew), Maurycy Janowski (śpiew), Antoni Karmaszewski (organy). Cz. I Bach-Albert: Preludjum. Gounod-Noskowski: Hymn do św. Cecylji wykona orkiestra. Bach: Arja z oratorjum „Boże Narodzenie" i Bacha pieśni odśpiewa p. Wilgocka. Niewiadomski: Kolędy polskie na chór z orkiestrą (solo p. Janowski). Cz. II Bach-Gounod: Ave Marja Händel: Largo — orkiestra. Debussy kolenda sierot, Reger: Kołysanka odśpiewa p. Comte-Wilgocka. Nowowiejski: Pasterka w Polsce, Surzyński: Pastorale — wykona na organach p. Kornaszewski. Godz. 15.00 noworoczne życzenia kapłana śląskiego dla ojczyzny wygłosi ks. prałat Kapica z Tychów. Godz. 15.15 koncert symfoniczny z Filharmonji warszawskiej poświęcony twór czości Czajkowskiego: W programie: Symfonja VI (patetyczna) wykona orkiestra pod batutą Emila Coopera oraz Andante lugubre (wyk. kwintet smyczkowy), Francesca da Rimini, uwertura. Kaprys włoski. Godz. 17.20 audycja literacka „Pastorałki" w układzie i inscenizacji oraz reżyserji L. S. Schillera. Godz. 18.30 komunikaty i rozmaitości. Godz. 20.30 koncert wspólny stacji warszawskiej i krakowskiej: Program: Cz. I R. Statkowski: Uwertura do op. „Marja", wykona orkiestra w Warszawie. Karłowicz „Pamiętam jeszcze złote dnie", Moniuszko „Barkarola" Żeleński: Arja z op. „Janek" odśpiewa p. Demar-Mikuszewski w Krakowie. Stojowski: Romans, Różycki: Nocturn, Statkowski: Krakowiak — odegra na skrzypcach p. Szrejberówna w Krakowie. Cz. II Paderewski: Fantazja z op. „Manru" orkiestra. Paderewski: Arja z op. „Manru", Niewiadomski: „Czy pamiętasz", Różycki: „Twe usta" — odśpiewa p. Mikuszewski. Szymanowski: Romans, Opieński: Kołysanka, Paderewski: Melodja i taniec góralski — odegra p. Szrejberów na. Różycki: Walc i krakowiak z baletu „Pan Twardowski" wykona orkiestra. Godz. 22.00 — komunikaty P.A.T. i sportowy. Godz. 22.30 — koncert z kawiarni „Atlantic".

Leczenie przez radjo W BELGJI.

Pod przewodnictwem ministra belgijskiego Auscelle odbyło się zebranie delegatów departamentu: obrony narodowej (szpitale wojskowe) higjeny, telegrafów, marynarki a także czerwonego krzyża, w sprawie połączenia okrętów na morzu z lądową pomocą lekarską, tak jak to ma miejsce w Ameryce i w krajach skandynawskich. Kapitan okrętu bez lekarza, może zażądać porady przez radjo. Piękna ta inicjatywa jest zasługą doktora Bernarda, delegata belgijskiego do międzynarodowego Komitetu dla wspierania marynarzy. Niemało też się przyczynił minister Auscelle, którego współpraca z szeregiem ludzi fachowych na polu belgijskiej radjofonji daje jaknajlepsze rezultaty.

Granie rogów myśliwskich

OBWIEŚCI UROCZYSTE OTWARCIE RADIOSTACJI WILEŃSKIEJ.

Wileńska radjostacja, która pracu je już prawie od miesiąca na fali 435 metrów, zostanie uroczyście otwarta dnia 15 stycznia br. w obecności przed stawicieli władz państwowych i komu nalnych, wojskowości, duchowieństwa oraz miejscowego kleru i ziemiaństwa okolicznego, które licznie się zjedzie na tę uroczystość do Wilna.

Program otwarcia przewiduje tran smisję uroczystego nabożeństwa, cele browanego z kaplicy, w której znajduje się cudowny obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej. Będzie to już druga zrzędu transmisja radjowa z tego cudami słynącego i drogiego ser cu każdego Polaka miejsca, gdyż swego czasu transmitowany był z Wilna przebieg uroczystej koronacji cudownego obrazu.

Kierownictwo stacji wileńskiej postanowiło stworzyć jakiś specjalny charakterystyczny sygnał, po którym radjosłuchacze polscy mogliby łatwo odróżnić radjostację wileńską od innych stacyj.

Z pośród zgłoszonych i zebranych drogą ankiety projektów na sygnał stacji wileńskiej zasługuje na uwagę projekt sygnału, któryby się składał z dźwięku rogu myśliwskiego. Sygnał ten zdaniem naszem, byłby może najodpowiedniejszy i łączyłby się z obra zem nieprzebytych puszcz i lasów Wileńszczyzny, w których tak często rozlega się granie rogu myśliwskiego.

W związku z uruchomieniem radjo stacji wileńskiej wzrasta z dnia na dzień ilość radjosłuchaczy w województwie Wileńskiem. Radjoaparat można coraz częściej zobaczyć nietylko w dworze ziemiańskim, ale i w domkach osadników wojskowych oraz bardziej zamożnych chłopów.

Program stacji wileńskiej, która transmituje koncerty i innego rodza ju atrakcje radjowe z Warszawy, słu chany jest bardzo chętnie za kordonem litewskim i sowieckim tak przez Polaków jak też i przez miejscową ludność, która przenosi programy sta cyj polskich nad audycje sowieckie z Mińska i Kowna.

Pierwszy odczyt radjowy ilustrowany przezroczami.

Dział odczytowy „Polskiego Radja" wprowadza bardzo ciekawą inowację która będzie miała wielkie znaczenie dla różnego rodzaju organizacyj, stowarzyszeń i kół naukowych. Inowacją tą będą odczyty radjowe, ilustro wane przezroczami, co przez niektóre stacje zagraniczne oddawna jest już stosowane. Ilustracja ta odbywa się w ten sposób, iż zgromadzona w sali publiczność słucha na głośnik odczytu wygłaszanego w studjo Radjostacji, a równocześnie na ekranie w sali ukazują się przezrocza, które plastycznie uzupełniają poszczególne ustępy odczytu prelegenta. Przezrocza te oddadzą specjalne duże usługi przy różne go rodzaju odczytach treści naukowej i podróżniczej.

OGŁOSZENIE.

Przewodniczący XXI Okręgowowej Komisji Wyborczej w Będzinie podaje do publicznej wiadomości że spisy wyborców do Sejmu i Senatu będą wyłożone od 2 do 15 stycznia 1928 r włącznie w lokalach poszczególnych Obwodowych Komisyj Wyborczych, wskazanych w ogłoszeniach Starosty Będzińskiego z dnia 14 grudnia 1927 r L. 519/P 1927.

Osobom zainteresowanym względnie każdemu obywatelowi przysługuje prawo przeglądania tych spisów w godzinach, oznaczonych przez Obwodowe Komisje Wyborcze i ogłoszonych na lokalach tychże Komisyj celem sprawdzenia, czy kto z wyborców nie został pominięty, lub ktoś nieuprawniony nie został wpisany.

Reklamacje na niewpisanie lub wpisanie nieuprawnionego mogą być składane do Obwodowych Komisyj Wyborczych najpóźniej w w dniu 16 stycznia 1928 r.

Drugie wyłożenie spisów, już poprawionych przez Okręgową Komisję Wyborczą, nastąpi w powyższych lokalach Obwodowych Komisyj Wyborczych od dnia 9 do 13 lutego 1928 r. włącznie.

Będzin, dn. 31 grudnia 1927 r.

Zastępca Przewodniczącego
XXI Okręgowej Komisji Wyborczej
w Będzinie

(—) W. Sokólski

8533 Sędzia Sądu Okręgowego w Sosnowcu.

Drobne ogłoszenia.

Posady i prace.

Potrzebne dwie zdolne prasowaczki na stałe zaraz do pralni Hygiena A Macugowej Sosnowiec Piłsudskie go 30 482-3

Poszukuję ekspedjentka do składu węgla. Zgłoszenia osobiste w dniu 3-go stycznia Sosnowiec, Kołłątaja 12 p. Musialski. 8534

MŁODA I PRACOWITA DZIEWCZYNA umiejąca także szyć przyjmie obowiązek jako służąca lub do dzieci Zgłoszenia do Adm. „Kurjera Zachodniego" pod „Pracowita". 8523

2000 złotych złożę kaucji przy objęciu posady kasjera, inkasenta lub t. p. Zgłoszenia do Adm. „Kur. Zachodniego" pod lit. „A. S.". 8550

Technik Mechanik pierwszorzędna siła warsztatowa; znający dokładnie racjonalny podział pracy i przedwstępną kalkulację, poszukuje posady. Oferty do Administracji pod „Techn" 8544

Maszynistka z 2 letnią praktyką biurową, poszukuje posady. Zgłoszenia do Adm Kur. Zach pod „biuro"

Kupno i sprzedaż.

Okazja Fortepian w dobrym stanie bardzo tanio Sosnowiec, Sielecka 6 Gajka 8531

Maszyny bębenkowe kryte z czterema szufladami i krawieckie bębenkowe mało używane sprzedam tanio proszę się przekonać. Sosnowiec Sielecka 27 Pelsik 9518

W Strzemieszycach do sprzedania dom z ogrodem 330 prętów przy St. Wiedeńskiej Wiadomość u R Kozłowskiego. 8548

Do sprzedania samochód Ford limuzyna na chodzie w dobrem stanie. Wiadomość Sosnowiec Centralne garaże. 8549

Jadalnię ciemną okazyjnie sprzedam. Sosnowiec Ciasna 12 parter front (sklep). 8552

Maszynę do szycia bębenkową „Singera" i czółenkową za 120 zł. sprzedam. Sosnowiec,—Sielce, Narutowicza 20 Harlak. 8541

Magiel mało używany sprzedam. Sosnowiec, Piłsudskiego 25 w podwórzu Zacharczenko. 8542

Kupię dobry bilard kręglowy. Zgłoszenia Sosnowiec, Żeromskiego Nr 6 m. 4. 8543

Garnitur salonowy w dobrym stanie do sprzedania. Wiadomość ul. Orla 4. 8557

Okazja! Prawie darmo jest do sprzedania 400 tonn węgla, pospółki. Wiadomość biuro „Informator" 3-go Maja 23 Sosnowiec. 8559

Wyprzedaż otomany dywanowa plusową gobelinową Sosnowiec Kołłątaja 10 parter. 8514-2

1928 r Siedm kamienic w Katowicach do sprzedania od 75 tysięcy zł. Kupię wielką cegielnię lub teren; kupię wielkie lasy do cięcia. Rzeźnictwo, handle, mieszkania. Wiadomość Katowice Sienkiewicza 3 Karol Sikora | Piestrzyński. 8532

Garnitur mebli pluszowych do sprzedania tamże pokój umeblowany do wynajęcia. Konstantynowska Nr. 1 wiadomość u stróża. 8529

Lokale.

Poszukuję mieszkania 3 pokoje z kuchnią w Sosnowcu. Warunki zapłaty czynszu według umowy. Zgłoszenia telefon 243 8489-2

Samotna osoba przyjmie na mieszkanie intelligentnego pana. Zgłoszenia „Kurjer Zach." Sosnowiec, pod „mieszkanie". 8517

Poszukuję pokoju umeblowanego o na dwie osoby. Zgłaszać się Józef Fuchs, Sosnowiec, Modrzejowska 23. 8

Pokój z kuchnią do wynajęcia. Pogoń, Majowa 18, Sosnowiec. 8558

Nauka i wychowanie.

Szkoła pisania na maszynach H. Lewkowicza. Będzin, Sączewskiego 29. Tel. 3-47 Cała nauka 25 zł. ze świadectwem. 8437

CHCESZ OTRZYMAĆ POSADĘ? Musisz ukończyć kursa fachowe korespondencyjne prof. Sekulowicza, Warszawa, Zórawia 42. Kursa wyuczają listownie: buchalterji, rachunkowości kupieckiej, korespondencji handlowej, stenografji, nauki handlu, prawa, kaligrafji, pisania na maszynach, towaroznawstwa, angielskiego, francuskiego, niemieckiego. Po ukończeniu świadectwo. Żądajcie prospektów. 4539-13

„UNIVERSAL" Szkoła pisania na maszynach. Nauka ze świadectwem 20 zł. 8562

Różne.

Serdeczne życzenia noworoczne wszystkim klijentom i znajomym składa krawiec męski H. Grochowina Sosnowiec, Modrzejowska 29 8515

PIANISTA rutynowany z dobrze zgranym zespołem Jazz-band i saksofon przyjmuje bale i zabawy Dąbrowa Górnicza Sobieskiego 2 W. Bazarowski. 8525-2

Koncesji wódczanej poszukuje. Nowo-pogońska 27 skład wódczany. 8511-2

Zgubione dokumenty.

Otręski Jan zgubił wojskową kartę zwolnienia wydaną przez gm. Wojkowice Kościelne. 8524-3

Stanisław Tarnowski zgubił los loterji państwowej Nr. 109481. 8490-2

CENY PRENUMERATY:

Prenumerata miesięczna z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową

3 Zł. 50 gr.

Prenumerata zagraniczna miesięcznie 5 Zł.
Cena egzemplarza 20 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem (Pierwsza strona) za wiersz mm. 1-łamowy układ 4-szpaltowy 50 gr.		
W tekście	35	.
W tekście, w kronice	50	.
Za tekstem	5	15 .
Nekrologi w tekście, za wiersz mm. 1-łam. układ 4-szpaltowy (do 50 wierszy) 15 gr.		
	(do 80)	25 .
	(do 100)	30 .
	(ponad 100 w.)	35 .

Drobne ogłoszenia do 20 wyrazów 10 gr. za każdy wyraz, powyżej 20 wyrazów 15 gr. za każdy wyraz od początku. Najmniej 1 zł. Matrymonialne 15 gr. za wyraz. Ogłoszenia ozdobne i ilustrowane drukiem podwójnie. Zagraniczne 100 proc. droższe.

W numerach niedzielnych i świątecznych ceny o 25 proc. droższe. Za terminowy druk, oraz za przestrzeganie miejsca ogłoszeń, administracja nie odpowiada.

Każda nowa podwyżka obowiązuje już wszystkie przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Ogłoszenia w dodatku ilustrowanym, oprócz 1-ej stronicy, 1 cm.² Zł. 1.50.

Sosnowiec: REDAKCJA: Piłsudskiego Nr. 4. Telef. Nr. 64. ADMINISTRACJA: Deblińska Nr. 1. Telef. Nr. 73.

Filje i agentury własne: Będzin, Małachowskiego 7. — Dąbrowa, Sobieskiego 8, telef. 1-25. — Zawiercie, 3-go Maja 27. — Grodziec, Będzińska.

Redaktor: TADEUSZ OPIOŁA. Druk. „Kurjera Zachodniego" w Sosnowcu Deblińska 1. Wydawca: Sp. Akc. „KURJER ZACHODNI".